

NORA ROBERTS

BRACIA Z KLANU MACGREGOR

TOM PIERWSZY

TOM PIERWSZY

DANIEL

Z DZIENNIKÓW DANIELA DUNCANA MACGREGORA

Kiedy człowiek przeżyje tyle lat co ja, czas mija mu coraz szybciej. Pory roku zmieniają się jak w kalejdoskopie, dzień goni za dniem. Ani się obejrzyysz, jak przychodzi zima, po niej lato, potem znowu zima, i tak w koło. Dlatego uważam, że nie wolno marnować ani chwili. Trzeba cieszyć się życiem w całej pełni, smakować każdą jego minutę. Kiedy miałem trzydzieści lat, myślałem dokładnie tak samo.

W ostatnich latach nie brakowało mi powodów do radości. Widziałem, jak czworo z moich ukochanych wnucząt zakochuje się szczęśliwie, a potem zakłada rodziny. Najpierw Laura, po niej Amelia, wreszcie Maks. Wszyscy znaleźli swoją drugą połowę i zaznali szczęścia, jakie może dać spełniona miłość. Tylko dlaczego, u licha, tak długo trwało, zanim zrozumieli tę oczywistą prawdę, że bez rodziny człowiek jest nikim?

Jedno jest pewne - gdyby nie ja, wciąż jeszcze chodziliby po tym świecie sami jak palec i nawet nie pomyśleli o tym, że już najwyższa pora uradować moje oczy widokiem zdrowych, rumianych prawnuków. Całe szczęście trzymałem rękę na pulsie i dzięki temu moja Anna ma teraz kogo przytulać i rozpieszczać. I czy oczekuję słówka podziękowania? Nie, absolutnie nie! Tak długo, jak Bóg pozwoli mi decydować o losach mojej rodziny, będę wypełniał obowiązki, nie licząc na niczyją wdzięczność. Po to jestem, żeby dbać o szczęście najbliższych.

Już miałem nadzieję, że po tylu wspaniałych ślubach moje pozostałe wnuki wezmą dobry przykład z rodzeństwa i kuzynów. Ale skądże, ani im to w głowie! Swoją drogą, nie byłiby MacGregorami, gdyby nie upierali się przy swoim. I dobrze, takich właśnie ich kocham. Co oczywiście nie znaczy, że będę przyglądał się beczynnemu, jak marnują swoje najlepsze lata, żyjąc samotnie albo, co gorsze, wikłając się w głupie związki. Pomogłem trzem moim wnuczkom znaleźć drogę do ołtarza, doprowadziłem tam pierwszego wnuka, to i poradzę sobie z resztą towarzystwa. A że niektórzy kręcą nosem i mówią, że niepotrzebnie się wtrącam? Ba! Co zrobić. Po to człowiek przez całe życie nabiera mądrości i doświadczenia, żeby w odpowiednim czasie podzielić się tym bezcennym skarbem z innymi. I to ma być wścibstwo?

Bez względu na to, co sobie różni gadają, doszedłem do wniosku, że czas zająć się moim wnukiem Danielem Campbellem MacGregorem. Bystry z niego chłopak, zadziorny, z temperamentem. A do tego jaki przystojny! Powiem nieskromnie, że prócz imienia, odziedziczył po mnie także urodę. Nic więc dziwnego, że kobiety lecą na niego jak muchy do

miodu i w tym cały ambaras. Mówią, że od przybytku głowa nie boli, ale to nie zawsze prawda. Poza tym ilość nie zawsze znaczy jakość, niestety! Nie byłbym jednak sobą, gdybym nie znalazł na to sposobu.

Daniel jest artystą i wszystko wskazuje, że chłopak ma prawdziwy talent. Co prawda ja sam niewiele rozumiem z jego malarstwa, za to inni wręcz przeciwnie, bo odniósł duży sukces i stał się bardzo popularny wśród znawców sztuki. Do pełni szczęścia brakuje mu już tylko odpowiedniej kobiety, z którą mógłby podzielić się swoim sukcesem. A gdyby jeszcze po jego pracowni zaczęły biegać dzieciaki, częściej odrywałby się od sztalug. Do tego trzeba oczywiście odpowiedniej partnerki, dziewczyny z klasą, charakterem, ambicjami, no i oczywiście właściwym pochodzeniem. Dawno już taką znalazłem. Jeszcze w czasach, kiedy obydwójce z Danielem byli małymi brzdącami. Czekalem cierpliwie, aż wreszcie nadeszła pora, żeby działać.

Najważniejsze, by zachować dyskrecję, bo z moim Danielem trzeba bardzo uważać. Twarda z niego sztuka, lubi skakać i wierzgać jak rozbrykany żreback. Kate mu się iść w lewo, a on daje susa w prawo. Taka już jego buntownicza natura. Zdaje się, że rekompensuje sobie wszystkie wyrzeczenia dzieciństwa, gdy jako syn prezydenta musiał przestrzegać niezliczonej ilości nakazów i zakazów.

Po to są wypróbowani przyjaciele, żeby od czasu do czasu skorzystać z ich pomocy. Mam nadzieję, że jedna z moich starych znajomych pomoże mi popchnąć Daniela we właściwym kierunku i przypilnować, żeby nie zboczył z kursu. Oczywiście wszystko po cichu i dyskretnie. Niech chłopak myśli, że sam sobie sterem. Jedna z dewiz mądrego człowieka nakazuje, by nigdy nie domagać się podziękowań. Najważniejsze są wyniki.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przez wysokie okna wpadały promienie słońca, w których wirowały drobinki złotego pyłu. Szerokie smugi światła kładły się jasnymi plamami na drewnianej podłodze. Pośrodku jednej z takich świetlistych plam stał młody mężczyzna i wpatrywał się ze skupieniem w rozpięte na sztalugach płótno, gdzie agresywna purpura zmagiała się z głębokim szafirem. Podchodził co chwila do swojego obrazu, wyciągał energicznie dłoń uzbrojoną w pędzel, ale zaraz cofał ją niecierpliwie.

Szybkie, zdecydowane ruchy i smukła, silna sylwetka przywodziły na myśl bardziej antycznego wojownika niż współczesnego malarza. Posługiwał się pędzlem jak nożem albo mieczem. Szerokie barki, wąskie biodra i długie mocne nogi zdradzały fizyczną siłę, skupiona twarz odznaczała się niepokojącą dzikością. Mężczyzna miał regularne rysy, choć ostre kości policzkowe były wyraźnie zaznaczone, pełne usta mocno zaciśnięte. Przymrużone jasnoniebieskie oczy kryły w sobie jakby wieczny chłód lodowca. Ich intensywny kolor kontrastował z kasztanowym odcieniem falujących, długich włosów. Niesforne pasma co chwila wpadały mu do oczu, więc odgarniał je szorstkim ruchem, napinając przy tym mięśnie ramion, które wyłaniały się spod wysoko podwiniętych rękawów znoszonej dżinsowej koszuli.

Poplamione farbą szczupłe dłonie drżały nerwowo, kiedy pędzel atakował gwałtownie kolejne fragmenty zagruntowanego płótna. Bose stopy nerwowo uderzały o deski podłogi, wystukując na nich rytm, niczym w jakimś tańcu wojennym.

Dla mężczyzny malowanie było właśnie wojną, zaciętą walką z samym sobą i emocjami. W jego wyobraźni aż kipiało od burzliwych uczuć. Pasja mieszała się z pożądaniem, zachłanność z wiecznym głodem wrażeń. Przelewanie tego kłębowiska emocji na płótno przypominało rozgrywanie zaciętej bitwy. Kiedy malarza ogarniało natchnienie, jego determinacja, aby wygrać tę walkę, brała górę nad wszystkim. Malował wtedy w całkowitym zapamiętaniu, głuchy na ryk ostrego rocka, który dudnił w ogromnej pracowni. Stał przy sztalugach aż do wyczerpania, póki nie poczuł, że ramiona bolą go ze zmęczenia, a kark sztywnieje od wielogodzinnego wysiłku. Kiedy zaś natchnienie mijało, nie zbliżał się do zaczętego obrazu przez całe dni, a nawet tygodnie. Dlatego ci, którzy go znali, nigdy nie odmawiali mu wielkiego talentu, ale ganili za całkowity brak dyscypliny.

Daniel MacGregor nic sobie nie robił z cudzych opinii. Z równą obojętnością słuchał zarówno pochlebców, jak i krytyków. Uważał, że tylko on potrafi najlepiej ocenić swoją pracę.

Widocznie tym razem udało mu się osiągnąć zamierzony efekt, bo kiedy na moment odstąpił od płótna, w jego oczach malowała się satysfakcja. Wsunął pędzel między zęby i sięgnął po tubę z farbą. Błyskawicznie rozmieszał ją na palecie i jeszcze raz uważnie spojrzął na barwne plamy. Osiągnął nareszcie to, do czego wytrwale dążył przez długie godziny zmagania się z własną wyobraźnią. Wiedział jednak, że to jeszcze nie koniec. Cel był już blisko, prawie na wyciągnięcie ręki. Jeszcze tylko trochę wysiłku.

Pot płynął mu po plecach cienką strużką. Pochłonięty pracą, zapomniał włączyć klimatyzację, więc w zalanej słońcem pracowni panował nieznośny upał. Daniel nie reagował na temperaturę ani na nic innego. Zapomniał o bożym świecie. Od kilku dni nie wystawił nosa za próg swojej jaskini, nie odbierał poczty ani telefonów. Pozostawał głuchy na wszystko, nie słyszał nawet burczenia w pustym żołądku, które zresztą skutecznie tłumiała ostra muzyka Johna Mellencampa.

Dopiero teraz, kiedy obraz był prawie skończony, mógł z czystym sumieniem powrócić do rzeczywistości. Wpierw jednak popatrzył krytycznie na płótno.

- Dobra! O to właśnie chodzi! - mruknął, odkładając pędzel. - Żądza, po prostu Żądza - zdecydował, zadowolony z krótkiego tytułu, który idealnie pasował do feerii ostrych barw.

Jego pobudzone zmysły zaczęły powoli reagować na otoczenie. Poczul, że w przestronnym wnętrzu pracowni panuje nieprzyjemny zaduch, w którym woń terpentyny miesza się z zapachem farb. Podszedł do ogromnego okna i otworzył je szeroko. Z przyjemnością wciągnął w płuca potężny łyk świeżego powietrza, po raz kolejny podziwiając wspaniały widok, dla którego kupił właśnie to mieszkanie.

Daniel pomyślał przez chwilę o wszystkich miastach, w których mieszkał, zanim zdecydował się wrócić do Waszyngtonu. Kiedyś mu się wydawało, że osiem lat spędzonych w Białym Domu dostatecznie zniechęciło go do życia w stolicy. A jednak coś go tu ciągnęło. Kierowany jakimś przeczuciem, zostawił Nowy Jork, ów wspaniały tygiel, w którym mieszały się wszystkie kultury, marzenie każdego artysty. Bez żalu zostawił też malownicze uliczki San Francisco, gdzie żyło mu się i pracowało doskonale. Wrócił, bo jego myślom o domu zawsze towarzyszył obraz Waszyngtonu. Tu było jego miejsce.

Dłuższy czas stał zamyślony, wystawiając twarz na pieszczotę promieni wiosennego słońca. Zmrużywszy oczy, podziwiał migotliwą grę światła na granatowych wodach kanału.

Jej głęboka toń wspaniale kontrastowała z przepyszną barwą wiśniowych drzew w pełnym rozkwicie.

Bolesny skurcz pustego żołądka wyrwał go z zamyślenia. Przebudzony instynkt samozachowawczy kazał mu udać się do kuchni w poszukiwaniu jakiegoś jedzenia. Po drodze ściszył głośną muzykę, bo nagle zaczęły drażnić go jej dzikie rytmy. Potknął się kilka razy o wciąż nierozpakowane pudła, w których mieścił się jego niewielki dobytek. Otworzył energicznie drzwi lodówki, lecz ku swemu ogromnemu rozczarowaniu znalazł w niej tylko kilka puszek piwa, butelkę wina i dwa jajka. Zdecydowanie za mało jak na obiad po długiej głodówce.

Z niedowierzaniem wpatrywał się w puste półki. Mógłby przysiąc, że dopiero co robił zakupy. Swoją drogą, ciekawe jaki dziś dzień, pomyślał.

Z ciężkim westchnieniem zostawił lodówkę i zaczął - systematycznie przeszukiwać kuchenne szafki. Niestety, tutaj też było kiepsko. Kilka kawałków czerstwego chleba, płatki kukurydziane, paczka kawy oraz puszka zupy pomidorowej jakoś nie podziałały na jego kulinarną wyobraźnię. Zrezygnowany, schrupał na sucho garść płatków, zastanawiając się przy tym, co zrobić najpierw: wziąć prysznic czy zaparzyć kawę. Wybrał wariant pośredni. Kawa pod prysznicem.

Donośny dzwonek telefonu oderwał jego myśli od tej nęcącej perspektywy. Niechętnie podszedł do aparatu i spojrzał bez zainteresowania na migające światelko automatycznej sekretarki. Nie bardzo miał ochotę na rozmowę, telefon jednak uparcie dzwonił, więc Daniel, chcąc nie chcąc, sięgnął po słuchawkę.

- Słucham - powiedział i z trudem przełknął resztkę płatków.

- No, nareszcie, mój chłopcze! Co, u licha, się z tobą dzieje?

- Nic szczególnego. Co tam słyhać, dziadku? - zawołał uradowany. Z jasnych oczu natychmiast zniknął nieprzyjemny chłód.

- Nic dobrego, nic dobrego - westchnął Daniel MacGregor senior. - Powiedz mi lepiej, dlaczego nie oddzwoniłeś. Zostawiłem ci co najmniej tuzin wiadomości na tej przeklętej gadającej maszynie. Babcia tak się zdenerwowała, że już chciała wsiadać do samolotu. Była pewna, że coś ci się stało!

- Spokojnie, dziadku, złego diabli nie wezmą.

- Prawda. Dlaczego nie dawałeś znaku życia?

- Pracowałem.

- To ci się chwali. Ale od czasu do czasu mógłbyś zrobić sobie małą przerwę.

- Właśnie ją robię - Daniel roześmiał się prosto do słuchawki.

- W takim razie świetnie się składa, bo chcę cię prosić o pewną przysługę. Wiesz, że niechętnie obarczam ludzi swoimi kłopotami, ale...

- Wal śmiało!

Daniel senior najpierw ciężko westchnął, następnie zrobił dramatyczną pauzę, a dopiero potem wyniszczył sprawę.

- No więc... Bóg mi świadkiem, mój synu, że nie chcę ci robić kłopotu, ale jestem przyparty do muru. Otóż ciotka Marta...

- Zachorowała! - Zaniepokojony Daniel junior zmarszczył brwi. Marta Dittemeyer była bliską przyjaciółką dziadka i honorowym członkiem klanu MacGregorów. Poza tym była matką chrzestną Daniela, jego ukochaną i szanowaną ciotką, z którą nawet nie raczył się skontaktować, odkąd wrócił do Waszyngtonu. Gdy to sobie uświadomił, zrobiło mu się wstyd i przeklął się w duchu za egoizm, tak bardzo charakterystyczny dla każdego artysty. - Co się jej stało, dziadku?

- Nic, nic. Jest cała i zdrowa, i jak zwykle pełna energii. Zawsze mówiłem, że czas zapomniał o tej kobiecie.

- Więc w czym rzecz?

- Pamiętasz chrzestną córkę Marty? Spotkaliście się parę razy. Lana Drake...

- Coś sobie przypominam - mruknął Daniel, wysilając pamięć. - No i co z tą Laną?

- Ano nic. Właśnie wróciła do Waszyngtonu. Wiesz, ona jest z tych Drake'ów, co to mają sieć domów towarowych. Dziewczyna będzie pracować w ich reprezentacyjnym sklepie. Marta pomyślała sobie, że... Bo wiesz... No dobrze, powiem prosto z mostu: jutro wieczorem jest jakiś ważny bal dobroczynny i ciotka martwi się, że dziewczyna nikogo tu nie zna i nie ma z kim pójść. Dlatego zadzwoniła do mnie, żeby zapytać, czy ty przypadkiem...

- O rany, dziadku!

- Wiem, wiem - w głosie starego MacGregora zadźwięczała nuta zrozumienia. - Co ci będę dużo mówił. Sam rozumiesz, jakie są kobiety. Obiecałem jednak Marcie, że cię zapytam. Wiem, jak bardzo jesteś zajęty, ale może udałoby ci się znaleźć trochę czasu na ten wieczór.

- Słuchaj, jeśli ty i ciotka Marta próbujecie mnie w coś zrobić...

Głośny śmiech po drugiej stronie nie pozwolił mu dokończyć.

- Nic z tych rzeczy, chłopcze. Nie tym razem - huknął Daniel. - Ta panna nie jest dla ciebie, uwierz mi na słowo, bo wiem, co mówię. Co nie znaczy, by czegoś jej brakowało. Wręcz przeciwnie. Jest niezła, do tego wykształcona, doskonale maniery. Ale nie w twoim typie. Zbyt opanowana, powiedziałbym nawet, że to taka góra lodowa. W dodatku lubi

zadzierać nosa, pokazywać, co to nie ona. Naprawdę nie chciałbym, żebyś zawracał sobie głowę kimś takim. Więc jeśli nie możesz, to powiem Marcie, że za późno się z tobą skontaktowałem i że masz już inne plany...

- Mówisz, że bal jest jutro wieczorem? Smoking obowiązkowy? - Daniel nie cierpiał wielkich fet, zwłaszcza gdy organizowano je w celach dobroczynnych.

- Zdaje się, że to duża impreza. No cóż, rozumiem cię, synu - stary MacGregor starał się, by jego głos brzmiał jak najbardziej naturalnie. - Dzwonię w takim razie do Marty i mówię, że nic z tego. Może nawet lepiej, po co masz tracić czas w towarzystwie jakiejś nadętej, nudnej panny, z którą nie miałbyś pewnie o czym rozmawiać. Lepiej zacznij szukać żony. Wiem, że każdy chłopak musi się najpierw wy - szumieć, ale ty miałeś na to dość czasu. Pora się ustatkować, chłopcze. Babcia tak bardzo się martwi, że skończysz jako stary kawaler, samotny w swojej pustej pracowni. Na starość nie będziesz miał nawet do kogo ust otworzyć. Nie mówiąc już o tym, że nie będzie miał kto ci podać filiżanki herbaty. Jeśli teraz masz jeszcze chwilę, to mam tu na oku pewną dziewczynę, w sam raz dla ciebie...

- W porządku, dziadku - Daniel uznał, że rozmowa zaczyna zmierzać w niebezpiecznym kierunku, więc postanowił czym prędzej przerwać monolog starego swata. - Pójdę na ten cholerny bal. Powiedz mi tylko, gdzie i o której mam się spotkać z tą Laurą.

- Laną.

- Dobrze, wszystko jedno.

- Bal zaczyna się o ósmej w hotelu Shoreham. Lana mieszka w domu rodziców. Zapisz sobie adres i numer telefonu...

- Dobra, dziadku, będę tam o wpół do ósmej. Możesz spać spokojnie.

- Dziękuję, synu, nawet nie wiesz, jak bardzo ci jestem wdzięczny. Naprawdę.

- Nie ma sprawy.

Kiedy się pożegnali, Daniel szybko odłożył słuchawkę. Pakując kolejną garść płatków do ust, spoglądał na porozrzucane wszędzie tekturowe pudła.

- Ciekawe, w którym z nich może być ten cholerny smoking - mruknął niezadowolony.

Lana stała na środku pokoju w samej bieliźnie. Uniosła ramiona do góry i cierpliwie czekała, aż szeleszcząca - fala białego jedwabiu spłynie wzdłuż jej smukłej sylwetki.

- Doprawdy - wymamrotała - nie uważa ciocia, że to kiepski pomysł? Dawno już wyrosłam z lat, kiedy chodziło się na randki w ciemno.

- Ależ kochanie, o czym ty mówisz! Jaka znowu randka w ciemno? Przecież widzieliście się tyle razy jako dzieci, i potem, w liceum. Wiem dobrze, że to dla ciebie kłopot,

dlatego długo się wahałam, czy powinnam cię o to prosić. Z drugiej strony mój stary przyjaciel Daniel tak rzadko zwraca się do mnie o przysługę, że naprawdę nie potrafiłam mu odmówić. Chodzi tylko o jeden wieczór. Zresztą i tak wybierałaś się na ten bal.

- Tak, ale z tobą!

- Przecież tam będę. Uwierz mi, ten młody MacGregor to przemiły chłopak. Trochę w gorącej wodzie kąpany, ale potrafi być czarujący.

Lana rzuciła ciotce przelotne spojrzenie. Białe jak śnieg włosy starszej pani, jej dobre, łagodne oczy oraz ciepły, życzliwy uśmiech były wystarczającym argumentem, zdolnym poruszyć nawet skałę. Marta Dittmeyer doskonale zdawała sobie z tego sprawę, więc od czasu do czasu sprytnie sięgała po ten arsenał wypróbowanych środków, który sama nazywała pozą „miłej, kochanej i bezradnej wdowy”. Jednak dzięki żywemu umysłowi i wrodzonemu sprytowi, ta krucha starsza dama potrafiła doskonale radzić sobie w najtrudniejszych sytuacjach. Bez trudu mogła wywieść w pole młodszych od siebie.

- Powiedz mi coś jeszcze o tym Danielu - poprosiła dziewczyna, choć prawdę mówiąc, nie była zbyt ciekawa.

- No cóż, mój stary MacGregor trochę się o niego martwi. Ja zresztą też.

- Dlaczego?

- Właściwie to nic poważnego. Po prostu chłopak jest bardzo skryty. Niechętnie mówi o swoim życiu.

- To źle?

- Nie, ale... Widzisz, dziecko, Daniel bardzo mnie zaskoczył. Kiedy mu wspomniałam, że niedawno wróciłaś do - Waszyngtonu, i że wybieramy się razem na ten dzisiejszy bal, a on od razu wyskoczył z tym pomysłem, naprawdę nie wiedziałam, co robić. - Marta rozłożyła ręce. - Nie umiałam mu odmówić, choć doskonale wiem, że dla ciebie to kłopot.

- Nie martw się, ciociu. Nie ma o czym mówić. Korona mi z głowy nie spadnie, jeśli spędzę jeden wieczór w towarzystwie obcego faceta.

- Nie wiesz nawet, jak bardzo jestem ci wdzięczna!

- Powiedz mi lepiej, gdzie i kiedy mam się z nim spotkać?

- A właśnie! Mój Boże! - Marta zerwała się z miejsca z energią zadziwiającą u osoby w jej wieku. - On tu zaraz będzie. Przyjedzie po ciebie, a ja spotkam się z wami w hotelu. Pędzę już, bo mój szofer zamartwia się pewnie na śmierć.

- Ale...

- Pa, moje dziecko! Spotkamy się za godzinę! - Marta błyskawicznie pozbierała swoje rzeczy i już w progu zawołała: - Kochanie, wyglądasz wspaniale! Do zobaczenia!

Lana poczuła się całkowicie zdezorientowana. Nie pierwszy raz ciotka zaskakiwała ją w ten sposób. Westchnęła zrezygnowana i ostrożnie zasunęła suwak prostej sukni, która nadawała jej sylwetce majestatyczny wygląd antycznego posągu. Myślała przy tym, który to już raz przedsiębiorcza starsza pani uszczęśliwia ją na siłę towarzystwem jakiegoś nieznanego adoratora, któremu będzie musiała dać delikatnie do zrozumienia, że nie jest zainteresowana przedłużaniem znajomości.

Wielokrotnie próbowała wytłumaczyć ciotce, że nie ma najmniejszego zamiaru wychodzić za mąż, więc szkoda czasu na szukanie odpowiedniej partii. Dorastając w domu rodziców, widziała, jak ich małżeństwo kosztuje w sztywnych ramach konwenansu. Dobre manery i właściwe zachowanie było ważniejsze niż prawdziwe życie, a najczęściej powtarzane zdanie brzmiało: „co też inni sobie pomyślą”. Dlatego jeszcze jako bardzo młoda dziewczyna zdecydowała, że nie ma najmniejszej ochoty powielać tego żalosego schematu ani odgrywać farsy, jaką było małżeństwo w wykonaniu jej rodziców.

Oczywiście niechęć do tej świętej instytucji nie oznaczała, że całkowicie wykreśliła mężczyznę ze swego życia. Tyle że odgrywali w nim niewielką rolę. Stanowili wyłącznie dekorację w sztuce, którą sama reżyserowała od początku do końca. Swoich partnerów traktowała trochę jak przedmioty, które są dobre, dopóki nie przeszkadzają i spełniają swoje zadania. Zresztą tak naprawdę nie było się nad czym zastanawiać. Praca i kariera były dla niej zawsze najważniejsze i za nic w świecie nie poświęciłaby własnych ambicji dla wspólnej kolacji w sobotni wieczór. Lana dawno już wyznaczyła sobie życiowy cel, czyli osiągnięcie najwyższego szczebla na drabinie rodzinnego interesu. Planowała, że najdalej za dziesięć lat zasiądzie w fotelu prezesa zarządu firmy i miała zamiar dopilnować, by nic nie przeszkodziło jej w tej wspinaczce na szczyt. Dopiero wtedy pokaże światu, na co jeszcze ją stać.

Rodzinną firmę traktowała bardzo poważnie, bardziej jak instytucję niż po prostu zwykłą sieć domów towarowych. Nie tak jak matka, pomyślała, marszcząc brwi, dla której sklepy nie były nigdy niczym więcej, jak prywatną garderobą. Albo ojciec. Zawsze myślał tylko o tym, jak osiągnąć zysk przy minimalnym nakładzie kosztów. Nie interesowały go żadne nowinki ani usprawnienia, nie zależało mu na stworzeniu pewnej tradycji.

Ona, to co innego. Miała mnóstwo pomysłów, jak zarabiać pieniądze w sposób nowatorski, nie tracąc klasy, a jednocześnie budując dobre imię sieci Drake'ów. Aby jednak to zrealizować, musiała mieć dużo czasu i swobody działania, więc nie mogła wiązać sobie rąk mężem i dziećmi. Zresztą od dawna uważała, że jej najlepszą rodziną są pracownicy sklepów. Czowała, że powinna troszczyć się o nich, zapewnić im dobrą atmosferę pracy i dać poczucie bezpieczeństwa, bo tylko wtedy miała prawo wymagać od nich efektów. Ktoś,

patrząc na nią z boku, mógłby pomyśleć, że Lana prowadzi smutne życie pracoholiczki, jednak ona nigdy nie zgodziłaby się z taką opinią. Swoją decyzję uważała za słuszną i miała stuprocentową pewność, że żyjąc tylko w ten sposób, osiągnie satysfakcję i dozna spełnienia.

Wróciła na chwilę myślami do niedawnej rozmowy z ciotką. Czuliła, że nie będzie musiała się specjalnie wysilać. Wystarczy przez cały wieczór zabawić rozmową jakiegoś milczka, a z tym na szczęście potrafiła sobie doskonale radzić. Do jej zawodowych obowiązków należało „bywanie w świecie”, więc wywiązywała się z tego zadania z takim samym zaangażowaniem, z jakim przygotowywała plany zakupów na następny sezon. Nie brakowało jej umiejętności, które miała okazję wielokrotnie przećwiczyć na najbardziej nawet gburowatych kontrahentach.

Spojrzała na zegar ścienny. Miała dość czasu, żeby się spokojnie przygotować. Z niewielkiej szkatułki stojącej na stylowej toalecie wyjęła parę prostych brylantowych kolczyków. Podeszła do dużego kryształowego lustra i spojrzała krytycznym okiem na swoje odbicie. Widocznie była zadowolona z efektu, bo uśmiechnęła się do wysokiej kobiety w eleganckiej, białej sukni z odkrytymi ramionami.

Za jej plecami widać było przytulne wnętrze urządzonego ze smakiem pokoju. Wystrój był prosty i bezpretensjonalny, lecz nie pozbawiony tej odrobiny szyku, która sugeruje nieomylnie dostatek właścicieli. Niewielkie szafki, komoda oraz stolicek z polituowanego drewna miały łagodne, gięte linie, na których załamywało się rozproszone światło żyrandola. Obok marmurowego kominka stała wygodna, zachęcająca do odpoczynku sofa. Lana spojrzała tęsknie w jej kierunku, po czym westchnęła ciężko, gdyż nagle poczuła się okropnie zmęczona.

Miała za sobą dziesięć godzin pracy, bolały ją nogi i dokuczał głód, bo w ciągu dnia nie miała czasu, żeby zjeść. Nic więc dziwnego, że perspektywa balu nie wydała jej się zbyt pociągająca. Najchętniej spędziłaby ten wieczór w łóżku, z dobrą książką i filiżanką aromatycznej herbaty pod ręką. Niestety, musiała o tym zapomnieć. Jedyne luksusy, na jakie mogła sobie w tej chwili pozwolić, to pięć minut spokoju. Oczywiście pod warunkiem, że jej nieznajomy towarzysz zjawi się punktualnie.

Uważając, żeby nie pognieść sukni, przysiadła na brzegu fotela. Przyszło jej do głowy, że właściwie nie powinna myśleć o Danielu jak o kimś zupełnie obcym. W końcu musiała go widzieć co najmniej kilka razy, choć w tej chwili zupełnie nie mogła przypomnieć sobie jego twarzy. Widocznie jako nastolatka tak bardzo była przejęta i stremowana wizytą w domu prezydenta, że nie zwracała uwagi na nikogo poza nim samym.

Oczywiście wiedziała, że Daniel MacGregor junior jest znanym, awangardowym malarzem. Wiele razy oglądała w różnych pismach reprodukcje jego prac, ale musiała przyznać, że nie zrobiły na niej większego wrażenia. Nie lubiła, a właściwie nie rozumiała tak zwanej sztuki współczesnej. Zdecydowanie wolała klasyczne prace starych mistrzów.

Nowoczesne malarstwo - to wszystko, co była w stanie przypomnieć sobie w związku z ulubieńcem ciotki Marty. Może jeszcze parę plotek, które od czasu do czasu pojawiały się w mediach. Zdaje się, że jakiś czas temu wszystkie brukowce rozpisywały się o romansie modnego malarza z jakąś baletnicą czy aktorką. Nie pamiętała dokładnie, co było przyczyną skandalu, ale nie czuła się tym ani specjalnie - zdziwiona, ani zgorziona. Ostatecznie syn byłego prezydenta musiał być smakowitym kąskiem dla reporterów polujących na sensacje. Szkoda tylko, że trafia do gazet z tak głupich powodów, pomyślała z lekkim niesmakiem. Ona nigdy nie lubiła rozgłosu i cieszyła się, że ani jej praca, ani pozycja nie czynią z niej ulubionej bohaterki plotkarskich pisemek.

Dzwonek rozległ się w chwili, gdy kolejny raz sprawdzała zawartość wieczorowej torebki. Nie spiesząc się, włożyła krótkie bolerko, dopełnienie jej wieczorowej kreacji, i poszła otworzyć. Przyszło jej do głowy, że jak na artystę Daniel jest bardzo punktualny. Przynajmniej jeden plus na jego koncie, stwierdziła zadowolona, bo wyjątkowo nie lubiła spóźnialskich.

Pomyślała jeszcze, że młody MacGregor to niezbyt interesujący facet, skoro dziadek wyszukuje dla niego dziewczyny na sobotni wieczór. Co ją to zresztą obchodzi? Wzruszyła ramionami i z zawodowym uśmiechem na ustach otworzyła szeroko drzwi.

To, co zobaczyła, kompletnie wytrąciło ją z równowagi. Efekt był tak piorunujący, że w duchu dziękowała wszystkim szwajcarskim bonom, które w dzieciństwie udzielały jej surowych lekcji kindersztuby. Gdyby nie one, pewnie nie zdołałaby się pohamować i szeroko rozwarła usta.

Mężczyzna stojący w drzwiach jej domu z pewnością nie potrzebował niczyjej pomocy, jeśli chodzi o kontakty męsko - damskie, bo z pewnością nie brakowało kobiet, które chętnie spędziłyby z nim wieczór. I noc. Elegancki smoking wspaniale podkreślał jego niepokojącą urodę. Drapieżne rysy szczupłej twarzy, niesforne pasma kasztanowych włosów, a przede wszystkim dziki wyraz intensywnie niebieskich oczu robiły niesamowite wrażenie.

- Lana Drake? - zapytał głosem kogoś, kto pomylił drzwi. Stojąca przed nim smukła i wiotka blondynka w niczym nie przypominała pająkowego podlotka, którego obraz wygrzebał z zakamarków pamięci.

- Tak. Daniel MacGregor? - spytała nienaturalnym głosem, choć miała nadzieję, że tego nie słyhać. Zdecydowanie trudniej było ukryć fakt, że dłoń, którą wyciągnęła na powitanie, delikatnie drżała i była lekko spocona.

- Jestem wnukiem Daniela MacGregora z Bostonu.

- Tak, tak, wiem.

W pierwszej chwili miała zamiar zaprosić go do środka i zaproponować drinka, ale szybko zmieniła zdanie. Zbyt niepewnie czuła się w jego obecności, żeby odgrywać przed nim uprzejmą panią domu. Dlatego szybko przestąpiła próg i bez żadnych wstępów spytała:

- Możemy jechać?

- Jasne.

Idąc do samochodu, Daniel pomyślał, że dziadek bardzo trafnie ocenił Lanę Drake. Piękna i wyniosła. Prawdziwa góra lodowa. Nie ma co, zapowiada się długi wieczór, rozmyślał smętnie, nie dostrzegając, że jego towarzyszka z wyraźnym niepokojem spogląda na jego zabytkowe, sportowe autko.

Czy ten facet oszalał? Ciekawe, co zostanie z mojej sukni po przejażdżce tą puszką sardynek, zastanawiała się Lana, zbierając długie fałdy jedwabiu. Ciociu Marto, w coś ty mnie wpakowała!

ROZDZIAŁ DRUGI

Już po kilku minutach Lana miała niezachwianą pewność, że ta przejażdżka na długo utkwi jej w pamięci. Zamknięta w ciasnym wnętrzu z potężnym facetem za kierownicą miniaturowego samochodziku, czuła, że za chwilę do - zna pierwszego w życiu ataku klaustrofobii. W dodatku Daniel najwyraźniej nie uznawał jazdy z dozwoloną prędkością, a w każdym razie zachowywał się tak, jakby żadne ograniczenia go nie dotyczyły. Samochód zwinnie przedzierał się przez najbardziej nawet zatłoczone ulice i brał kolejne zakręty z głośnym piskiem opon. Przed każdym wirażem Lana sprawdzała, czy ma zapięty pas, modląc się w duchu, żeby wieczór nie skończył się dla niej, zanim jeszcze zdążył się zacząć. Oczami wyobraźni widziała, jak w czasie gwałtownego hamowania rozbija się na przedniej szybie niczym mucha. Aby odegnać te straszliwe wizje, postanowiła zaryzykować jakąś błahą rozmowę.

- Ciotka Marta twierdzi, że spotkaliśmy się już wcześniej, gdy twój ojciec był prezydentem - ostatnie słowo wypowiedziała wyjątkowo wysokim głosem, przerażona rajdowymi wyczynami artysty za kierownicą.

- Zdaje się, że faktycznie tak było. Słyszałem, że dopiero co przeprowadziłaś się do Waszyngtonu.

- To prawda - tym razem odrywała się bardzo cicho, prawie szeptem. Mocno zacisnęła powieki, pewna, że za sekundę wylądują na najbliższej latarni.

- To tak jak ja. - Zapach jej perfum sprawiał, że Daniel czuł się lekko rozkojarzony, więc opuścił przednią szybę i odetchnął głęboko wieczornym powietrzem.

- Naprawdę? - zapytała, choć w rzeczywistości nic ją to nie obchodziło. Z przerażeniem obserwowała, jak przejeżdżają skrzyżowanie na czerwonym świetle. Facet, ty chyba jesteś daltonistą! Albo natychmiast zwolnisz, albo Wysiadam, myślała wściekła i zdenerwowana, choć nikt by w to nie uwierzył, słysząc spokojny ton, jakim spytała: _ Jesteśmy spóźnieni?

- Dlaczego pytasz?

- Jedziesz tak, jakbyś się bardzo spieszył.

- Tak? Zdaje ci się.

- Przejechałeś skrzyżowanie na czerwonym świetle.

- Nieprawda. Było jeszcze żółte.

- Myślałam, że żółte jest po to, żeby się w porę zatrzymać.

- Nie wtedy, kiedy chcesz gdzieś szybko dojechać.

- Aha. Zawsze tak prowadzisz?

- Jak?

- Jakbyś uciekał przed policyjnym patrolem.

- Tak - skinął głową, uśmiechając się przy tym nieznacznie, bo spodobało mu się to porównanie. - Nie lubię marnować czasu.

Zatrzymali się przed hotelem z głośnym piskiem opon, który postawił na nogi całą obsługę parkingu. Daniel błyskawicznie wyskoczył z samochodu i podał kluczyki boyowi. Tymczasem Lana siedziała jak przykuta do krzesła. Z westchnieniem ulgi podziękowała Bogu, że dotarła na miejsce cała i zdrowa, a rozluźniła naprężone mięśnie dopiero wtedy, kiedy Daniel otworzył drzwi i wyciągnął do niej - rękę.

Nogi miała jak z waty, więc mimo woli oparła się na jego ramieniu trochę dłużej niż wypadało. Dzięki temu Daniel miał okazję jeszcze raz poczuć niepokojący zapach jej perfum, poznać ciepło gładkiej skóry i spojrzeć z bliska w zielone oczy. Nie trzeba było oka artysty, żeby właściwie ocenić niezwykłą, choć chłodną urodę tej kobiety. Było w niej coś, co przykuwało spojrzenie, kazało szukać w tym obliczu idei czystego piękna. Daniel właściwie nigdy nie był zainteresowany malowaniem portretów, tym razem jednak zaczęło go kusić, żeby przynajmniej naszkicować wizerunek Lany. Wyobraźnia natychmiast podsunęła mu konkretne wizje, nim jednak na dobre pochłonęły go rozważania o odpowiednim oświetleniu, dotarł do niego spokojny głos przyszłej modelki:

- Ludzie tacy jak ty nie powinni dostawać prawa jazdy. A już na pewno nie siadać za kierownicą takich niebezpiecznych puszek. Właściwie to nie puszka, tylko trumna na kółkach.

- Pomyłka. To jest porsche. Skoro twoim zdaniem jechałem za szybko, dlaczego nie poprosiłaś, żebym zwolnił?

- Bo byłam zbyt pochłonięta modlitwą o życie. Uśmiech, który na moment pojawił się na jego ustach, nie mógł złagodzić ostrości rysów ani surowego spojrzenia. Był jednak sygnałem, że Daniel nie jest do końca pozbawiony poczucia humoru.

- Twoje modlitwy zostały wysłuchane. A teraz powiedz mi, czy zamierzasz spędzić ten wieczór na parkingu?

Nie odpowiedziała od razu, więc pociągnął ją delikatnie w stronę obrotowych drzwi. Bez słowa weszła do holu i ruszyła do windy. Nie oglądając się na niego, wkroczyła do środka i nacisnęła guzik z numerem piętra. Ani razu nie spojrzała w jego stronę, nie mogła więc zauważyć, jak wymownie spogląda na sufit.

- Posłuchaj... - Przez chwilę szukał nerwowo w pamięci jej imienia. - Posłuchaj, Lana, jeśli zamierzasz ęsać się przez cały wieczór, to będzie nam ciężko przetrwać tę imprezę. Zanudzimy się oboje na śmierć.

- Ja się nie ęsam. Nigdy.

Nie raczyła nawet zerknąć w jego stronę. Uparcie śledziła kolejne numery pięter, licząc w myślach do dziesięciu. Czowała, że straci za chwilę panowanie nad sobą. Kiedy winda zatrzymała się wreszcie, miała ochotę zignorować Daniela i pójść dalej swoją drogą, nie troszcząc się specjalnie o jego towarzystwo. Po raz kolejny jednak maniery wzięły górę nad emocjami, więc zamiast ruszyć przed siebie, zatrzymała się w korytarzu i zaczęła, aż do niej dołączy. Jedyłą oznaką wzburzenia były delikatne rumieńce na jej policzkach.

Daniel musiał przyznać, że owe rumieńce dodały uroku posągowym rysom Lany. Pomyślał nawet, że gdyby był zainteresowany kontynuowaniem tej znajomości, na pewno postarałby się, żeby pojawiały się częściej. Póki co jednak, nie miał najmniejszego zamiaru zawracać sobie głowy uwodzeniem tej chłodnej piękności. Jedyne, co mógł zrobić, to postarać się, żeby wspólny wieczór minął im możliwie szybko i bezboleśnie. Dlatego, przełamując wewnętrzny opór, zdobył się na pojednawcze „przepraszam”. Jego towarzyska nie poczuła się tym chyba usatysfakcjonowana, bo swoje „nie ma za co” wypowiedziała tonem, który w jednej chwili zamieniłby wodę w lód.

Salę balową wypełniał wielobarwny tłum, powietrze przesycone było aromatem wytwornych perfum i gwarem stłumionych głośów. Widok tych wszystkich eleganckich ludzi podzialał na Lanę kojąco. Przysięgła sobie, że nie spędzi z Danielem ani minuty dłużej niż wymagałoby tego dobre wychowanie. Jeszcze tylko parę chwil i ucieknie od niego, a potem na pewno znajdzie w tym tłumie kogoś, z kim będzie mogła przyjemnie spędzić wieczór. Póki co, nie pozostawało jej nic innego, jak zrobić dobrą minę do złej gry i przyjąć ramię, które zaofiarował jej Daniel. Kiedy zapytał, czy napije się wina, a potem poszedł po kieliszek i zostawił ją na chwilę samą, odetchnęła z ulgą.

Jej samotność nie trwała zbyt długo, bo nagle tuż obok niej wyrosła jak spod ziemi ciotka Marta. Przywitała ją z otwartymi ramionami, szczęśliwa, że znowu widzi swoją piękną chrześnicę. Gdy po chwili dołączył do nich Daniel, starsza pani nie posiadała się z radości. Jej bystry umysł natychmiast odnotował, że młodzi tworzą naprawdę wspaniałą parę i że musi powiedzieć o tym swojemu przyjacielowi Danielowi seniorowi. Ostrożność kazała jej zachować to spostrzeżenie dla siebie, mimo to nie mogła powstrzymać się od głośnej uwagi:

- Danielu, jesteś wprost nieprzyzwoicie przystojny!

- A czy chociaż zarezerwowała ciocia dla mnie jakiś taniec? - zapytał, schylając się, by ucałować jej policzek.

- Naturalnie! Wiesz, że twoi rodzice też tutaj są? - Siedzimy przy tamtym stoliku. Może do nas dołączycie? - Nie czekając na odpowiedź, stanęła pomiędzy nimi, otoczyła ich ramionami i poprowadziła we wskazanym kierunku. - Domyślam się, że chcielibyście poszukać znajomych. No i zatańczyć, oczywiście. Orkiestra jest dziś naprawdę doskonała. Mimo to porywam was na parę minut, bo chcę was mieć tylko dla siebie. Mam nadzieję, że mi to wybaczycie.

Zabawiała ich rozmową, prowadząc jednocześnie przez grupki gości, skupione wokół elegancko nakrytych stołów. Zerknęła uważnie na twarze obojga, próbując odgadnąć, jakie wrażenie wywarło na nich to spotkanie. Wiedziała z doświadczenia, że mowa ciała bywa wymowniejsza od stów, dlatego czekała niecierpliwie na pierwszy wspólny taniec Lany i Daniela. Tak bardzo ufała swej kobiecej intuicji, że w myślach układała już listę gości na ich weselu.

- Patrzcie tylko, kogo wam prowadzę! - zawołała, kiedy podeszli do stolika zajętego przez rodziców Daniela.

- Daniel! - Shelby MacGregor poderwała się z *miejsca*. Jedwabna suknia zaszeleściła przyjemnie, gdy obejmowała syna. - Nie wiedziałam, że tu będziesz.

- Sam o tym nie wiedziałem. - Pocałował ją w oba - policzki, popatrzył ciepło w oczy, ale już po chwili utonął w silnym uścisku ojcowskich ramion. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem i poklepywali po plecach. W końcu Alan odsunął syna na długość ramion, pokręcił głową i stwierdził:

- Muszę przyznać, synu, że z każdym rokiem stajesz się coraz bardziej podobny do swego dziadka.

Lana przyglądała się z boku tej scenie rodzinnego powitania. Poczula, jak robi jej się cieplej na sercu. W pewnej chwili ogarnęło ją nawet wzruszenie na widok ludzi tak bardzo sobie oddanych i tak szczerze okazujących wzajemne przywiązanie. Pod tym względem MacGregorowie bardzo różnili się od jej rodziców. Ze smutkiem uświadomiła sobie, że gdyby spotkała ojca i matkę w takich okolicznościach, ich powitanie ograniczyłoby się do zdawkowych pytań, co słyszeć, oraz obowiązkowych słów zachwyty nad strojem i wyglądem.

p - Przedstawiam wam moją chrześnicę, Lanę Drake. - Ciotka Marta dotknęła lekko jej ramienia. - Bardzo mi miło. - Shelby MacGregor energicznie uścisnęła rękę Lany. - Znam pani rodziców, ale od dawna nie miałam z nimi kontaktu.

- Jakiś czas temu przeprowadzili się na Florydę, mieszkają teraz w Miami.

- Proszę ich ode mnie pozdrowić.

- Ode mnie również - odezwał się Alan, wyciągając rękę na powitanie. - Marta sporo nam o pani opowiadała. A więc zdecydowała się pani wrócić do Waszyngtonu?

- Tak, proszę pana. I nie żałuję. - Przyjazny uśmiech i mocny uścisk ciepłej dłoni dodał jej odwagi. - Naprawdę bardzo się cieszę, że mogę pana znowu spotkać. Pamiętam, że za pierwszym razem byłam mocno stremowana.

- Aż taki byłem straszny? - spytał rozweselony, podsuwając jej krzesło.

- Nie. Raczej majestatyczny, taki... prezydencki. A ja właśnie wtedy straciłam mleczne jedyńki i czułam się bez nich okropnie. Ale pan umiał mnie pocieszyć, więc natychmiast się w pana zakochałam - wyznała ze śmiechem.

- No proszę, czego to się człowiek nie dowiaduje. Szkoda, że tak późno.

- Powiem szczerze, że szybko mi przeszło. Przegrał pan w konkurencji z Winnetou.

Niesamowite, myślał Daniel, obserwując rozbawioną grupę. Kiedy patrzył, jak Lana ze swobodą rozmawia z jego rodzicami, nie mógł uwierzyć, że to ta sama kobieta, z którą zjawił się na balu. Metamorfoza jego towarzyszką była wprost niewiarygodna. Zniknął jej chłodny i irytujący sposób bycia, zmienił się głos, w oczach zapłonęły ciepłe iskierki. Ożywienie dodało barw i wyrazu posągowym rysom twarzy, czyniąc ją bardziej ludzką, a przez to jeszcze piękniejszą. Kiedy śmiała się, w kącikach ust pojawiały się dołeczki, a głos nabierał nowego brzmienia. Było w nim coś uwodzicielskiego, jakaś wibrująca nuta, bardzo zmysłowa, ale nie wyzywająca. Cała postać Lany, oszczędne w gestach zachowanie, prosta fryzura i strój tworzyły doskonałą całość i nie pozwalały oderwać od niej oczu.

Dyskretny urok elegancji, pomyślał z odrobiną ironii, ale musiał przyznać, że widok uśmiechniętej dziewczyny sprawia mu dużą przyjemność. Szczególnie urzekał go jej głos, niski, spokojny, jakby matowy. Daniel musiał przyznać, że woli jej słuchać, niż z nią rozmawiać.

Dalszą kontemplację przerwała mu dość niespodziewanie zdecydowana interwencja ciotki Marty. Energiczna dama mocno chwyciła go za łokieć, zmusiła, żeby się do niej nachylił, i z rozbrajającym uśmiechem na ustach syknęła mu wprost do ucha:

- Chłopcze, co się z tobą dzieje! Poproście ją wreszcie do tańca!

- Słucham?

- Poproś Lanę do tańca! Chcesz tu stać przez cały wieczór jak kołek? Gdzie twoje maniery?

- Jasne, przepraszam - mruknął potulnie, lekko zbity z tropu. Kiedy jednak ciotka delikatnie popchnęła go w stronę dziewczyny, poczuł, jak znowu ogarnia go złość. Bardzo nie lubił, kiedy go zmuszano do rzeczy, na które nie miał ochoty. Ponieważ jednak sam zgodził się na ten beznadziejny pomysł z balem, musiał do końca grać swoją rolę.

b Kiedy delikatnie dotknął ramienia Lany, drgnęła niczym porażona prądem. Spojrzała na niego z taką miną, jakby widziała go pierwszy raz w życiu, ale szybko odzyskała kontrolę nad sobą. Na jej ustach pojawił się kurtuazyjny uśmiech i choć wołałaby pozostać w miłym towarzystwie MacGregorów, pozwoliła, by ich gburowaty syn zaprowadził ją na parkiet.

Szła za nim jak na ścięcie, pełna najgorszych przeczuć.

Coś jej mówiło, że jeśli Daniel tańczy tak, jak prowadzi samochód, to pewnie nie uda jej się zejść z parkietu o własnych siłach. Na szczęście orkiestra grała właśnie jakąś wolną, romantyczną melodię. Tłum na parkiecie i spokojny, senny rytm dodały Lanie otuchy, nie musiała bowiem silić się na ryzykowne układy choreograficzne. Była więc spora szansa, że Daniel nie zmiążdży jej stóp ani nie wyrwie ramion ze stawów.

Pierwsze kroki były dla niej miłym zaskoczeniem. Jak na mężczyznę tak postawnego, jej partner poruszał się z niebywałą lekkością i wycuciem rytmu. Umiał przy tym pewnie prowadzić, a jego dłonie, choć twarde i mocne, nie były wcale ani szorstkie, ani zbyt natarczywe. Dotyk, który wyczuwała poprzez cieniutką warstwę jedwabiu, promieniował przyjemnym ciepłem. Zapach Daniela, siła i giętkość jego ciała, swoboda, z jaką poruszał się w tańcu, sprawiły, że myśli Lany zaczęły dryfować w niebezpiecznym kierunku. Postanowiła nawiązać zwykłą w takich sytuacjach, banalną rozmowę:

- Masz bardzo miłych rodziców.

- Też tak uważam. - Daniel nie był w nastroju do salonowych konwersacji. Wołał poddać się melodii i spokojnie cieszyć tańcem. Kobieta, którą trzymał w ramionach, poruszała się bardzo zmysłowo, każdy jej ruch miał w sobie jakiś nieuchwytny wdzięk. Przytulił ją mocniej. Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że ich ciała idealnie do siebie pasują, jak dwa elementy skomplikowanej układanki. W odpowiedzi przesunęła dłonią po jego plecach, a ten niewinny ruch natychmiast obudził w nim podniecenie. Poczuł je najpierw na karku, skąd gorącą falą spłynęło w dół ciała i zamieniło się w delikatny dreszcz. Jak przez mgłę docierał do niego trochę senny głos Lany. Mówiła coś o wiośnie w Waszyngtonie. Skinął tylko głową na znak, że się z nią zgadza. - Chciałbym zrobić szkic twojej twarzy - powiedział nagle, pod wpływem jakiegoś impulsu.

- Oczywiście - odpowiedziała machinalnie, choć w ogóle nie dotarł do niej sens jego słów. Cały czas myślała o tym, że w całym swoim życiu nie spotkała mężczyzny o równie

intrygującym wyglądem. Największe wrażenie robiły te intensywnie błękitne oczy, a zwłaszcza ich nieodgadniony, trochę groźny wyraz. Można w nich utonąć, pomyślała i poczuła, że ogarnia ją coraz większy zamęt doznań i pragnień, jakich nigdy dotąd nie doświadczyła. Od dłuższego czasu nie zamienili ze sobą ani słowa, aż w końcu milczenie stało się męczące. Żeby je przerwać, powiedziała coś o pogodzie, co Daniel skwitował burknięciem. Najwyraźniej nie był lwem salonowym, postanowiła więc zostawić go w spokoju i nie przejmować się manierami.

Muzyka ucichła, ktoś popchnął ich i przeprosił, pary schodziły wolno z parkietu. Oni również odsunęli się od siebie, a właściwie odskoczyli, co wypadło bardzo niezręcznie. Każde z nich obudziło się jakby z głębokiego snu, lecz już po chwili Lana odzyskała panowanie nad sobą. Podziękowała za taniec chłodnym tonem, który w najmniejszym nawet stopniu nie zdradzał jej uczuć.

Tymczasem tak naprawdę zrobiło jej się dziwnie smutno, że taniec już się skończył i ucichła melodia, która kołysała ich łagodnie. Co za bzdury, zganiała się w myślach, ale nie mogła zaprzeczyć, że dotknął ją brak zainteresowania ze strony Daniela, gdy ten obojętnie prowadził ją do stolika.

Nie wiedziała, że Daniel jest nie mniej zmieszany niż ona. Chciał jak najszybciej oddać ją pod opiekuńcze skrzydła ciotki Marty i natychmiast wrócić do domu. Bliskość Lany drażniła go, wprawiała w nerwowe podniecenie, którego nie potrafił niczym wytłumaczyć. Spotkał w swoim życiu całe mnóstwo kobiet, niejedna z nich była bez porównania bardziej pociągająca i zmysłowa niż ta wyniosła księżniczka ze szklanej góry, która szła teraz, milcząc, u jego boku. A jednak bez przerwy myślał o jej ustach, o tym, jak smakują, jak całują, jak rozchylają się po wpływie rozkoszy. Chyba za dużo ostatnio pracowałem. Trzeba dać sobie trochę luzu, uspokoić nerwy, pomyślał, szczęśliwy, że dotarli wreszcie do stolika. Nie musiał już się martwić o to, kto będzie bawił rozmową jego partnerkę. Mając u boku swego szarmanckiego ojca, mógł spokojnie zająć się sobą i odzyskać równowagę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Plan na niedzielę był prosty - do południa sen, potem obfite śniadanie, a po południu siłownia. Wieczór pozostawał kwestią otwartą. Daniel mógł spędzić go samotnie w pracowni albo pójść na festiwal bluesowy w artystycznej dzielnicy miasta.

Okazało się, że nic z tego. Plan wziął w łeb, kiedy Daniel obudził się bladym świtem, zmęczony i rozbity po kiepsko przespanej nocy. Miał nadzieję, że uda mu się znowu zasnąć, ale ilekroć zaczynał odpływać, przed oczami pojawiała mu się wiotka sylwetka blondynki w białej sukni. Wtedy unosił powieki i czekał, aż zjawa zniknie.

Za którymś razem poczuł się już tak zirytowany, że postanowił wstać, choć nie było jeszcze szóstej. Zrezygnowany, powłókł się pod prysznic, mając nadzieję, że chłodna woda przywróci mu jasność myśli i pomoże odzyskać spokój ducha. Niestety, spotkał go zawód. Stojąc w strugach coraz zimniejszej wody, myślał uparcie o Lanie Drake. Najbardziej złościło go, że podczas całego wieczoru nie wydarzyło się absolutnie nic, co mogłoby tak bardzo poruszyć jego wyobraźnię. Poza tą jedną, krótką chwilą w tańcu, kiedy poczuł się dziwnie zespólny z tą całkiem obcą, a do tego niezbyt sympatyczną kobietą. To jednak nie był jeszcze powód, żeby nie spać po nocach.

Zakręcił wodę, kiedy poczuł przejmujący chłód. Prysznic jednak trochę mu pomógł. Woda spłukała męczące rozkojarzenie i napięcie, które czuł od poprzedniego wieczoru. Nie opuściło go nawet wtedy, gdy odwiózł Lanę do domu i wreszcie uwolnił się od jej niechcianego towarzystwa.

Wycierając się przed lustrem, przypominał sobie drogę powrotną. Jechał wyjątkowo uważnie, nie ignorując ograniczeń prędkości ani żółtych świateł. Zabawiał Lanę rozmową na jakieś banalne tematy i starał się być tak bezosobowo uprzejmy, jakby obok niego siedziała angielska królowa. Przed domem pożegnali się jak para dalekich znajomych, którymi tak naprawdę byli. Sztynny uścisk ręki i życzenia dobrej nocy. Żadnego „Do zobaczenia” albo „To może się zdzwonimy”. Miał wrażenie, że ona również jest zadowolona, iż mają już za sobą ten niefortunny wieczór.

Wyszedł z łazienki, po czym zatrzymał się na środku pracowni, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić o tak wczesnej porze. Zanim zdążył porządnie się zirytować, przysłała mu do głowy myśl, żeby pójść do siłowni. Ruch i fizyczne zmęczenie mogły zdziałać cuda. W ciągu kilku godzin powinien wypocić z siebie wszystkie głupie myśli, a wraz z nimi obraz twarzy o klasycznych rysach antycznego posągu, która uparcie pojawiała się w jego

wyobraźni. Nie tracąc ani chwili, pozbierał potrzebne rzeczy i zatrzasnął za sobą drzwi pracowni. Już wiem, pomyślał, zbiegając po schodach z torbą na ramieniu. Ona interesuje mnie wyłącznie jako model. I nic więcej.

Wrócił do domu zdrowo zmęczony i porządnie głodny. Wysiłek oraz świeże powietrze pomogły mu odzyskać dobre samopoczucie, przywróciły energię i jasność myśli. Rzucił w kąt sportową torbę i natychmiast zabrał się z zapalem do przyrządzania ogromnej jajecznicy na bekonie.

Telefon zaskoczył go w chwili, gdy miał wbić jaja na przyrumieniony złociście bekon. Wściekł się, że ktoś zawraca mu głowę w tak ważnym momencie, zaklął więc pod nosem, ale sięgnął po słuchawkę, którą przytrzymał ramieniem, ani na moment nie odrywając się od kuchenki.

- Nie śpisz już? To dobrze! - Natychmiast rozpoznał tubalny głos dziadka. - Chłopcze, przycisz tę muzykę, bo kompletnie ogłuchniesz!

- Jedną chwilę, staruszk. Gdzieś mi się zapodział pilot. - Zanim wziął słuchawkę, zdążył jeszcze chwycić kawałek gorącego bekonu, który parzył go w język, po czym wybełkotał: - No, już jestem.

- A co tam tak zajadasz?

- Jajecznicę.

- Na bekonie?

- Ma się rozumieć. Zrobiłem już dzisiaj coś dla zdrowia, byłem na siłowni. Muszę teraz szybko uzupełnić stracone kalorie i pochłonąć małą bombę cholesterolu.

- Synu, kto by tam w twoim wieku przejmował się cholesterol! Ja, to co innego. Czasem takie jajka na bekonie śnią mi się po nocach... Ale znasz babcię. Nie mam łatwego życia z tą kobietą. Mówię ci, chłopcze, nigdy nie żeń się z lekarką, bo zabroni ci wszystkich przyjemności. Zostanie ci tylko oglądanie obrazków.

- Hm, mówię ci, dziadku, jajecznicę palce lizać!

- Nie bądź sadystą, chłopcze... Ale do rzeczy. Dzwonię, żeby podziękować ci za przysługę. Swoją drogą mam nadzieję, że nie wynudziłeś się jak mops z tą chrześnicą Marty.

- Jakoś przeżyłem.

- Chłopak taki jak ty zna pewnie lepsze sposoby spędzenia sobotniego wieczoru. Nie podoba mi się, że tracisz czas z nadętymi pannami, które zadzierają nosa.

- Nie ma o czym mówić, dziadku.

- Właśnie że jest. Nie po to rozglądałem się za jakąś fajną dziewczyną dla ciebie, żebyś włączył się po balach jak jakiś fordanser.

- Pozwól, że sam będę się rozglądał, dobrze?

- Tylko dlaczego tak marnie ci idzie? Siedzisz po całych dniach w tej swojej pracowni jak pustelnik, wdychasz smród farby i innych świństw. Zdrowy, przystojny mężczyzna w twoim wieku powinien romansować z jakąś odpowiednią dziewczyną. A ty co? Czy chociaż zdajesz sobie sprawę, jak bardzo babcia się martwi?

- Hm... - Zanosił się na dłuższy wykład, a ponieważ Daniel na pamięć znał jego treść, ze spokojem wziął się do swojej jajecznicy.

- Mężczyzna w twoim wieku dawno już powinien mieć porządny dom, a w nim gromadkę dzieciaków. I w ogóle żyć, jak Bóg przykazał. Nie muszę chyba ci bezustannie przypominać o twoich obowiązkach względem rodziny. Dlatego nie chcę, żebyś tracił czas z kobietami takimi jak ta Linda.

- Lana, dziadku. Ona ma na imię Lana - powiedział z naciskiem, bo nie wiadomo dlaczego zirytowało go, że dziadek nie pamięta jej imienia.

- Jak zwał, tak zwał. Jedno jest pewne. Ta mała Drake'ówna absolutnie do ciebie nie pasuje, więc mam nadzieję, że wasza znajomość skończy się na tym jednym wieczorze. Lepiej mi powiedz, kiedy nas odwiedzisz. Babcia wciąż dopytuje się o ciebie.

- Niedługo, dziadku. A właściwie dlaczego tak bardzo nie podoba ci się ta Lana?

- Kto? - spytał niewinnie stary wyga, zacierając ręce z radości, że ryba chwyciła przynętę.

- Lana Drake. Dlaczego ci się nie podoba? - powtórzył Daniel cierpliwie, choć trochę niewyraźnie, gdyż usta miał pełne jedzenia.

- Kto mówi, że mi się nie podoba? Dawno jej nie widziałem, ale Marta twierdzi, że piękna z niej dziewczyna, tylko ten jej charakter... Zdaje się, że w ogóle nie jest w twoim typie. Zbyt poważna, zbyt powściągliwa. Nie mówiąc już o rodzicach. Para sztywnych snobów, którzy najbardziej w świecie kochają samych siebie. No, chłopcze, nie ma o czym gadać. Jedz sobie spokojnie swoje śniadanie i nie myśl więcej o tej kostce lodu. To dobre w szklance whisky, ale nie w życiu. Będę kończył. Przyjeżdżaj jak najszybciej, bo babcia nie daje mi żyć.

- Dobrze, obiecuję, że niedługo do was wpadnę. Póki co, ucałuj ją i pozdrów ode mnie.

- Nie zapomnę. Trzymaj się, chłopcze, do zobaczenia.

Daniel MacGregor senior odłożył słuchawkę i wygodnie rozparł się w przepastnym fotelu. Na jego zdrowej, czerstwej twarzy pojawił się chytry uśmiech, który mógł oznaczać tylko jedno: stary lis był z siebie bardzo zadowolony. Kolejny raz udało mu się przechytryć

przeciwnika i kolejny raz nie mylił się w swoich kalkulacjach. Do pełnego szczęścia brakowało mu tylko cygara, ale cóż, w życiu nie można mieć wszystkiego. Najważniejsze, że plan zadziałał. Stary był pewien, że nim minie godzina, jego wnuk będzie dzwonił do Lany Drake. A o to przecież chodziło.

Niewiele się pomylił, choć w rzeczywistości Daniel junior nawet nie próbował telefonować do Lany - nie miał jej numeru. Po rozmowie z dziadkiem stracił nagle apetyt, więc resztki jajecznicy wylądowały w koszu na śmieci. Dłuższą chwilę siedział nad kubkiem aromatycznej kawy, przypominając sobie rozmowę, którą dopiero co odbyli. Najgorsze, że pod wpływem słów starego zniknął spokój ducha, który Daniel z takim trudem odzyskiwał przez cały ranek.

W siłowni już był, więc nie miał po co tam wracać. Najpewniejszą metodą, by odegnąć złe myśli, była praca.

Postanowił ruszyć w plener i wyszukać sobie jakiś ciekawy obiekt. Zwykle, kiedy był zajęty szkicowaniem, przestawał myśleć o czymkolwiek. Do znoszonej skórzanej torby wrzucił blok rysunkowy, węgiel, ołówki i resztę przyborów. Na ulicy było tak jasno, że musiał zmrużyć oczy, ale i tak silne słońce wiosennego przedpołudnia wciskało mu się pod powieki. Kiedy przyzwyczał wzrok do tej powodzi światła, ruszył bezwiednie w stronę ulicy, przy której mieszkała Lana.

Po drodze zmagał się z pragnieniem, żeby po prostu pójść do niej i zrobić kilka szkiców jej twarzy. Niedawno przyznał, że interesuje go wyłącznie jako model, więc miał powód, by do niej wstąpić. Powiedział jej, że chciałby ją narysować, a ona się zgodziła. Dlaczego więc, zamiast tracić czas na włóczęgę po mieście w poszukiwaniu ciekawego obiektu, nie miałby pójść prosto do niej i natychmiast zabrać się do pracy? Jak już ją narysuje, to może wreszcie przestanie o niej myśleć?

Jeszcze raz przypomniał sobie wszystko, co mówił mu dziadek. Oczywiście stary miał rację, nazywając Lanę kostką lodu. To prawda, że była chłodna, wyniosła i, jak na gust Daniela, zbyt dystygowana. Jednak to za mało, by ją tak od razu przekreślać, zwłaszcza że nie myślał o niej w kategoriach kandydatki na towarzyszkę życia.

Jak zwykle zezłościło go, że dziadek ingeruje w jego życie osobiste. Daniel nie chciał, by ktoś inny decydował o tym, z kim ma się wiązać, ale ten stary uparciuch najwyraźniej nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Postanowił dać mu do zrozumienia, że nie zamierza słuchać żadnych dobrych rad.

Zapukał kilka razy, ale nikt nie otworzył. Przełknął rozczarowanie, poprawił torbę na ramieniu i już miał odejść, kiedy usłyszał dobiegające z wnętrza ciche tony muzyki, Słodkie

akordy ulatywały przez uchylone okno, niesione ciepłym wiatrem. Przez chwilę przysłuchiwał się z uwagą delikatnym dźwiękom, aż wreszcie rozpoznał w nich koncert fortepianowy Chopina. Ośmielony brzmieniem znajomych nut, zawrócił i lekko nacisnął kłamkę. Drzwi nie były zamknięte. Otworzyły się na oścież, jakby zapraszały go do Środka. Przez moment się wahał, ale ciekawość wzięła górę. - Lana! Lana, jesteś tu?

Nie odpowiedziała, więc postanowił jej poszukać. Rozpoczął wędrówkę przez dom, rozglądając się uważnie po każdym wnętrzu. Dominowały w nich przytłumione beże, mocno rozmyte brązy i wszelkie odcienie kości słoniowej. Stonowane barwy idealnie harmonizowały z eleganckimi antykami. Daniel zatrzymał się w obszernej bibliotece i przez chwilę oglądał długie rzędy książek w skórzanych oprawach. Wszędzie wyczuwało się zasobność i dostatek, jednak zewnętrzne oznaki dobrobytu najmniej go interesowały.

Zwrócił za to uwagę na dwa szkice, zdobiące jedną ze ścian. Były to zwykłe miejskie scenki, fragmenty architektury, narysowane bardzo poprawnie, z zachowaniem wszelkich zasad perspektywy i kompozycji. Widać było, że autor, raczej amator niż profesjonalista, miał dobre oko i wyczucie detalu.

Daniel zakończył wędrówkę w dużej, słonecznej kuchni. Wprawdzie nie znalazł nigdzie Lany, ale zdołał wiele dowiedzieć się o jej guście i stylu. Nie czuł się zaskoczony. Jej dom był dokładnie taki, jak ona sama - tradycyjny, elegancki, dostojny. Pozbawiony niepotrzebnych ekstrawagancji, które zakłócałyby równowagę spokojnych, stylowych wnętrz. Tak mieszka zamożna, raczej konserwatywna kobieta, która ma dość pieniędzy, żeby pozwolić sobie na kupowanie drogich i pięknych przedmiotów. Wszystko, czym się otacza, jest zdecydowanie klasyczne, od mebli zaczynając, poprzez literaturę, a na muzyce kończąc. Poza tym musi lubić ład i porządek, bo każda rzecz w jej domu ma swoje starannie i logicznie wybrane miejsce, podsumował, jakby kreśląc profil psychologiczny Lany Drake.

Nagle dostrzegł ją samą, zaginioną bohaterkę swoich rozmyślań. Pracowała w ogrodzie, widział ją wyraźnie przez jedno z kuchennych okien. Pochylona nad gęstym trawnikiem, obsadzała jego brzeg kępami jaskrawożółtych bratków. Słomkowy kapelusz, rękawiczki i fartuch upodobały ją do modelek z luksusowych pism poświęconych dekoracji wnętrz i uprawie ogrodu.

Wiosenny poranek w ogrodzie. Esencja smaku i elegancji, pomyślał sarkastycznie, ale musiał przyznać, że obrazek nie jest pozbawiony uroku. Dlatego bez namysłu sięgnął po torbę i wydobyl z niej przybory do rysowania.

Światło było doskonałe, miękkie i rozproszone, przefiltrowane przez gęstwinę gałązek pokrytych młodziutką zielenią. Scena, aż prosiła się, by przenieść ją na papier. Błyskawicznie

wykonał trzy szkice, a potem spokojnie patrzył, jak Lana pracuje. Zaintrygowało go, że każdy jej ruch jest bardzo precyzyjny, jakby przemyślany i zaplanowany. Sadziła bratki tak metodycznie i starannie, że poczuł rozbawienie. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek w swoim życiu robił coś z podobną dokładnością. No cóż, chyba faktycznie niewiele nas łączy, pomyślał, wychodząc do ogrodu przez kuchenne drzwi.

Lana była tak pochłonięta pracą, że zapomniała o bożym świecie. Dlatego gdy usłyszała trzask zamykanych drzwi, a potem czyjeś kroki na żwirowej alejce, przerażona zerwała się na równe nogi. Mała łopatką poleciała w jedną stronę, a sadzonka w drugą.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć - powiedział Daniel i na wszelki wypadek zrobił krok w tył.

- Skąd się tu wzięłaś? - spytała, przyciskając dłoń do serca.

- Wszedłem przez drzwi wejściowe.

- Jak to przez drzwi? Nie wiesz, że nie wchodzi się bez zaproszenia do cudzego domu?

- Owszem, wchodzi się, zwłaszcza jeśli nikt nie odpowiada na pukanie, a drzwi nie są zamknięte na klucz. - Odstawił torbę i schylił się po kwiatek, który upuściła. - Proszę, nie przeszkadzaj sobie.

- Ale co ty tu właściwie robisz?

- Jak to co? Przecież umówiliśmy się, że zrobię kilka rysunków. Nie pamiętasz już?

- Nie. Kiedy to było?

- Wczoraj. - Podeszedł do niej i delikatnie ujął ją pod brodę, obracając jej twarz profilem. - Powiedziałem, że chciałbym narysować twój portret, a ty się zgodziłaś.

- Nie przypominam sobie - rzuciła gniewnie i energicznie odwróciła twarz, zaskoczona i zła, że dotyka jej tak bezceremonialnie.

- Nie żartuj. Rozmawialiśmy o tym podczas tańca. Myślałem, że się zrozumieliśmy.

- Chyba nie do końca - zauważyła niepewnie. Pamiętała tylko, że w którymś momencie zupełnie straciła głowę. Niewykluczone, że właśnie wtedy zgodziła się na jego propozycję.

- Posłuchaj, skoro już tu jestem, chyba pozwolisz mi zrobić parę szkiców. Nie będę ci przeszkadzał.

Nie czekając na odpowiedź, usadowił się na werandzie. Wiklinowe krzeselko, na którym usiadł, zniknęło pod jego potężną posturą.

- Co mam robić?

- To, co do tej pory. Nie musisz mi pozować. Sadź dalej bratki. Wiesz co? Ja na twoim miejscu posadziłbym ich więcej w jednym miejscu, a nie tak w rzędzie, pod sznurek.

- Nie przypominam sobie, że bym pytała cię o radę - burknęła, wracając do przerwanej zajęć. Przez moment próbowała spokojnie kopać dołek, ale czuła, że na nią patrzy, i nie mogła się skupić. Zupełnie jak ofiara, na którą czyha tygrys, pomyślała, odwracając się w stronę werandy.

Posłuchaj, nie mogę pracować, kiedy mi się przyglądasz. A chciałabym to szybko skończyć, bo po południu ma padać.

- Zgoda. Jeśli nie możesz sadzić kwiatków, to zrób sobie małą przerwę. Usiądź i odpocznij. Niedużo ci zostało, więc na pewno zdążysz. Możemy w tym czasie pogadać.

Pomysł chyba nie bardzo przypadł jej do gustu, bo zamiast usiąść, wstała i zaczęła ściągać rękawiczki.

- Już wczoraj próbowaliśmy rozmawiać i jakoś kiepsko nam szło - powiedziała z wyraźną ironią.

- Bez przesady. - Wiedział, jak radzić sobie z opornymi modelami, jak ich oczarować, żeby pozwolili mu pracować w spokoju. - Zdaje się, że lubisz muzykę, tak jak ja. Widzisz, już mamy temat do rozmowy. Chopin świetnie do ciebie pasuje.

- Tak jak do ciebie ryczące kobzy - odparowała, choć wiedziała, że nie zabrzmiało to zbyt przyjaźnie.

- Masz coś przeciwko kobzom?

- Posłuchaj, nie chcę być niegrzeczna, ale...

- Pewnie, że nie chcesz. Jesteś za dobrze wychowana.

Powiedz mi tylko, dlaczego taka z ciebie osa? - spytał, nie odrywając wzroku od kartonu, po którym szybko wodził dłonią uzbrojoną w kawałek węgla.

- Nie jestem osą. Zwłaszcza wobec tych, których lubię.

- Widzę, że mnie od razu polubiłaś - zauważył z ironicznym uśmiechem.

Tego było już za wiele. Choć bardzo się starała, nie mogła powstrzymać śmiechu. Spoważniała natychmiast, kiedy Daniel nachylił się w jej kierunku i zdjął jej z głowy kapelusz, by nie zasłaniał jej oczu.

- Po to go założyłam - zaprotestowała, lecz po chwili wzruszyła ramionami i dała za wygraną. - Wczoraj wieczorem miałam wrażenie, że zdecydowanie nie przypadliśmy sobie do gustu.

- I co z tego?

To proste pytanie zbiło ją na chwilę z tropu. Kilka razy otwierała i zamykała usta, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. To, że nie zaprzeczył jej słowom, nieoczekiwanie sprawiło jej przykrość.

- Po co więc tu przyszedłeś? Dlaczego chcesz mnie rysować?

- Rysowanie nie ma nic wspólnego z sympatią lub antypatią. Zaintrygowała mnie twoja twarz. Jest bardzo wyrazista i jednocześnie niesłychanie kobieca. Masz zmysłowe oczy, które ciekawie kontrastują z klasycznymi rysami. Naprawdę nie muszę być kimś zainteresowany, żeby chcieć go rysować.

- Dziękuję za szczerość - stwierdziła, a w jej głosie było więcej chłodu, niż chciałaby okazać.

- Proszę bardzo. Ale zdaje się, że sprawiłem ci przykrość. Rozumiem. Większość kobiet czuje się dotknięta, gdy facet przyznaje otwarcie, że nie jest zainteresowany bliższą znajomością.

Teraz dopiero zaniemówiła na dobre. Natomiast Daniel, niezrażony jej milczeniem, najspokojniej w świecie ciągnął:

- Czy to, że ani ja nie jestem w twoim typie, ani ty w moim, znaczy, że powinniśmy omijać się z daleka? Albo że mam nie dostrzegać twojej urody? Bzdura, jesteś piękną kobietą i ja to widzę. Koniec, kropka. A teraz obróć głowę w lewo. Troszeczkę. I odgarnij włosy.

Wyciągnął dłoń tak szybko, że nie zdążyła się odsunąć. Kiedy dotknął jej twarzy, poczuła się jak sparaliżowana. Nie była w stanie wykonać najmniejszego gestu, powiedzieć choćby słowa. Widocznie z nim również działo się coś dziwnego, bo tak jak ona, najpierw zastygł w bezruchu, a potem bardzo delikatnie przesunął opuszkami palców wzdłuż jej policzka, dotknął zarysu szczęki, aż w końcu zatrzymał się na szyi, w miejscu, gdzie wyczuwał przyspieszony puls. Pomyślał nagle, że bardzo chciałby dotknąć tego miejsca ustami, poczuć ciepło i usłyszeć szum krwi.

- Masz cudowną skórę - szepnął, ale ona ledwie rozumiała sens tych słów. Bała się, że lada moment zemdleje, czym oczywiście pograży się do reszty. Nigdy jeszcze serce nie biło jej tak mocno, a kolana nie drżały tak bardzo. Czowała dziwne gorąco, które zalewało ją gwałtowną falą, jak wtedy, gdy jako mała dziewczynka zbliżała się do ognia buzującego w kominku.

Na szczęście Daniel w końcu cofnął rękę. Wziął węgiel, lecz musiał go zaraz odłożyć, bo palce odmówiły mu nagle posłuszeństwa. Miał wrażenie, że na kilka sekund jego prawa ręka stała się całkiem bezwładna. Jakby dotykając szyi tej kobiety, stracił czucie. Co się ze mną dzieje, do cholery, pomyślał zaniepokojony i zaczął poruszać palcami jak człowiek, któremu zdrętwiała ręka.

- Myślałam, że... - Lana w pierwszej chwili nie poznała własnego głosu, tak bardzo był ochryply. Umilkła więc i dopiero, gdy zaczerpnęła głębiej powietrza, mogła mówić w miarę normalnie. - Myślałam, że malujesz tylko abstrakcje.

- Maluję to, co pobudza moją wyobraźnię. W tej chwili ciebie.

- Wiem, że jakiś czas temu miałaś dużą wystawę w Nowym Jorku. Nie byłam na niej, ale ktoś z moich znajomych widział twoje prace.

- Nie wysilaj się. Ja też nie jestem bywalcem sklepów Drake'a. Za to moja matka regularnie wydaje w nich fortunę. Parsknęła śmiechem i poczuła się na tyle odprężona, żeby rozprostować palce, które przez cały czas kurczowo zaciskała w pięść.

- No dobrze, pierwsze starcie za nami. Może jednak zaryzykujemy jakąś rozmowę - zaproponowała pojednawczo.

- Zaraz, zaraz, o czym by tu.... - przez chwilę udawał, że się namyśla. - Powiedz mi, jak ci się podoba w Waszyngtonie?

- Bardzo. Zresztą zawsze lubiałam tu mieszkać i zawsze wiedziałam, że wrócę. Podoba mi się ten dom, więc zamierzam go odpowiednio urządzić. - Rozejrzała się po ogrodzie, a gdy jej spojrzenie padło na świeżo posadzone bratki, zapytała dość niespodziewanie: - Co miałaś na myśli, - mówiąc, żebym posadziła je w większej liczbie?

- Co takiego? A, kwiaty. Widziałaś kiedyś ogród Moneta w Giverney? Miałem na myśli właśnie coś takiego. Rośliny tworzą tam barwne plamy, które genialnie ze sobą harmonizują, tworzą jakby żywe obrazy.

- Wiem, o co ci chodzi - stwierdziła, a jej twarz rozjaśnił wewnętrzny uśmiech, rysy złagodniały i nabrały miękkości. - To rzeczywiście piękne, ale ja jestem dopiero początkującym ogrodnikiem. A kiedy się czegoś uczę, staram się postępować ściśle według wskazówek. Mam wrażenie, że dzięki temu uniknę niepotrzebnych błędów. Za to ty, jako artysta, pewnie w ogóle nie boisz się eksperymentów i pomyłek.

- To prawda - skinął głową. Pomyślał przy tym, że skoro już o błędach mowa, to właśnie jest na dobrej drodze, żeby popełnić jeden z tych poważniejszych. Musiał przyznać, że każdy uległby magii tego wiosennego poranka. Siedział w rozslonecznionym ogrodzie, z piękną kobietą u boku, łagodne powietrze wypełniała cicha muzyka, przesycił je zmysłowy zapach wilgotnej ziemi zmieszany z wonią dopiero co przebudzonych do życia roślin. Rozproszone światło tańczyło na twarzy Lany, rozjaśniało ją i sprawiało, że chwilami stawała się nierealnie wręcz piękna. Po raz pierwszy pomyślał, że ciężko będzie mu wyjść z tego domu i z tego ogrodu.

- Dlaczego nic nie mówisz? Nie powiesz mi, jak to jest z tym eksperymentowaniem? - zagadnęła.

- Rzeczywiście, wolę improwizować niż planować na zimno każdy krok. I nie boję się błędów.

- To odwrotnie niż ja. Zawsze wszystko dokładnie sobie planuję i nie znoszę niespodzianek - wyznała szczerze. Nie wiedziała nawet, czy jej słuchał. Sprawiał wrażenie całkowicie pochłoniętego rysowaniem, dlatego mogła przyjrzeć się jego twarzy. Patrząc na surowe, męskie rysy, uświadomiła sobie, że Daniel ma w sobie coś niebezpiecznie prowokującego. Przyłapywała się na tym, że ma ochotę ulec emocjom, zapomnieć o zasadach. Wyobraziła sobie, że gdyby choć raz zdobyła się na takie szaleństwo, czułaby się tak, jak podczas pamiętnej jazdy samochodem. Przerazona, ale w dziwny sposób pobudzona do życia. Ciekawa, co będzie dalej, choć zarazem świadoma, ile może kosztować najmniejszy błąd.

- Na dziś starczy. - Jak przez mgłę usłyszała jego głos i dopiero teraz uświadomiła sobie, że Daniel zbiera swoje rzeczy. Wkładał je do torby szybko, trochę nerwowo, jak człowiek, który bardzo się spieszy.

Daniel rzeczywiście chciał wyjść jak najszybciej, zanim zrobi coś głupiego. Nie ufał sobie, w obecności Lany nie potrafił kontrolować własnych reakcji. Bał się, że znów pojdzie do niej, dotknie jej twarzy, odnajdzie na jej szyi tętno...

- Dzięki za cierpliwość - powiedział, nie patrząc w jej stronę.

- Nie ma o czym mówić. Odprowadzę cię do drzwi - zaproponowała i wstała, ale żadne z nich nie zrobiło ani kroku. Obydwoje stali bez ruchu, trochę za blisko jak na ludzi, którzy nie przypadli sobie do gustu.

- Nie trzeba. Znam drogę.

Odsunął się od niej i zrobił krok w stronę drzwi. Wolał, żeby nie szła za nim. Nie dlatego, że miał już dość jej towarzystwa. Wręcz przeciwnie. Obawiał się, że jeśli znajdzie się z nią sam na sam w pustym domu, przestanie panować nad sobą. Był pewien, że przyciągnie ją do siebie i zacznie całować. Oczami wyobraźni widział, jak obydwójce osuwają się na drewnianą podłogę biblioteki. Wolał nie myśleć, czym mogło to się skończyć, lecz jednego był pewien - nawet kojąca muzyka Chopina nie zdołałaby go uspokoić. Lepiej więc uciec, niż wyjść na nieokrzesanego brutala.

- Pójdę już. Miło było odwiedzić twój dom.

- Do widzenia.

Zarzucił torbę na ramię i szybko poszedł do drzwi. Niespodziewanie zatrzymał się w progu i stał tam przez chwilę, jakby czegoś zapomniał. W końcu odwrócił się, ale nie ruszył z miejsca.

Lana stała w głębi ogrodu. Wyglądała w promieniach słońca jak posąg, a jej oczy przypominały dwa błyszczące szmaragdy. Wpatrywała się w niego swoim zagadkowym spojrzeniem, ciekawa, co ma jej jeszcze do powiedzenia.

- W środę otwierają wystawę Dalego. Wpadnę po ciebie o siódmej.

Nie mam czasu, pomyślała, ale powiedziała tylko:

- Dobrze. Chętnie ją obejrzę.

Lekko skinął głową, po czym zniknął we wnętrzu domu. Szedł tak szybko, że nim zdążył zbesztać się za tę idiotyczną propozycję, był już na zewnątrz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez cały poniedziałek i wtorek krążył nerwowo po pracowni i rozmyślał, jak tu odwołać wycieczkę do muzeum. Wmawiał sobie, że woli pójść na wystawę sam, żeby spokojnie nasycić się estetycznymi wrażeniami. Potem mógłby rozejrzeć się za jakimś miłym towarzystwem i przy kawie albo dobrej kolacji wymienić parę banalnych uwag na temat sztuki przez duże S. Tak zwykle postępował i, co ważniejsze, czuł się z tym dobrze. Nie rozumiał więc, jaki diabeł go podkusił, żeby tym razem ciągnąć ze sobą Lanę.

Choć przygotował sobie co najmniej tuzin wymówek, nie skorzystał z żadnej. Nie odwołał ani tego spotkania, ani następnego, które jej zaproponował, kiedy po wystawie odwoził ją do domu. Sam nie wiedział, co go ciągnęło do tej kobiety. Ich gusty były tak różne, że wydawało się mało prawdopodobne, aby mogli kiedykolwiek znaleźć wspólny język. Nie chodziło tylko o poglądy na rolę sztuki. Lana lubiła malarstwo, które przedstawiało coś konkretnego. Najlepiej jelenia na rykowisku, komentował Daniel złośliwie, choć wiedział, że krzywdzi ją posądzeniami o zły gust. To, że podobały jej się inne rzeczy, wcale nie oznaczało, że jest pozbawiona dobrego smaku.

Pomimo tak odmiennych upodobań i charakterów, udało im się jakimś cudem spotkać aż trzy razy. Co prawda większą część wspólnie spędzonego czasu pochłaniały im spory i żarliwe dyskusje, ale szczęśliwie nigdy nie doszło do rękoczynów, co obydwójce uznali w żartach za dobry znak.

Czasem, kiedy siedzieli w jakiejś knajpcie, popijając aromatyczną kawę albo sącząc czerwone wino, Daniel miał ochotę zapytać Lanę, co tak naprawdę myśli o ich dziwnej znajomości. Nigdy jednak tego nie zrobił, głównie dlatego, że nie chciał narazić się na śmieszność. Takie pytania zadają sobie zakochani licealiści, nie zaś dorośli ludzie, którzy są po prostu znajomymi. Mimo to wciąż go intrygowało, czy ona również, podobnie jak on, lubi te wspólne chwile. Tymczasem zbliżało się kolejne spotkanie, czwarte w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Śmieszne to wszystko, pomyślał, odsuwając się od sztalug, żeby popatrzeć krytycznym okiem na malowaną akwarelę. Lubił tę technikę i często do niej wracał, bo dawała przyjemną odmianę po tygodniach zmagania z olejem. Rzadko natomiast malował portrety. Początkowo szkice, które zrobił w ogrodzie Lany, miały być tylko wprawką, ale myśl o nich nie dawała mu spokoju. W końcu wybrał jeden i postanowił zrobić z niego obraz. Rysunek przedstawiał poważną twarz bez cienia uśmiechu, o nieobecny spojrzeniu. Za-

gadkowy wyraz oczu kontrastował ciekawie z miękką, zmysłową linią ust. Akwarele pasowały to tego wizerunku, ich rozmyte barwy i płynność linii doskonale oddawały chłodny typ urody typowej „zimnej” blondynki.

Podczas pracy nad portretem Daniel nie raz myślał o tym, że kobieta z takim wyglądem jest uosobieniem prowokacji. Zwodniczo kusi mężczyzn, żeby spróbowali przebić się przez warstwę lodu, w nadziei, że znajdą pod nią żar, który rozpali ich do białości. Musiał przyznać, że sam by tego chętnie spróbował. A gdyby mu się udało, co byłoby jego nagrodą? Mocny, ale krótkotrwały błysk czy raczej powolny żar? Leniwy ogień czy gwałtowna eksplozja?

Domysły doprowadzały go do szału, ale nie potrafił się opanować. Już sama myśl o poznaniu, prawdziwej Lany miała w sobie ogromny ładunek erotyzmu. Podobnie jak praca nad portretem. Malowanie jej twarzy wciągało go, intrygowało, powodowało głęboką frustrację, gdyż ciągle nie był zadowolony z efektu swoich wysiłków. Oczy, które patrzyły na niego ze sztalug, wciąż pozbawione były iskry życia. W pewnej chwili Daniel jasno sobie uświadomił, że nie odnajdzie właściwego wizerunku, dopóki nie pozna Lany, nie dotrze do jej wnętrza, nie zorientuje się, jaka jest naprawdę pod warstwą uprzejmego chłodu.

Ta myśl była jak olśnienie. Wreszcie zrozumiał, dlaczego szuka jej towarzystwa, dlaczego ciągnie go do niej, choć tego nie chce. Teraz, kiedy już wiedział, mógł się nareszcie odprężyć. Więc o to chodzi, pomyślał z uczuciem głębokiej ulgi. Wracam do niej, bo interesuje mnie jako malarza, a nie mężczyznę. Ot, i cała tajemnica.

Z tą myślą odłożył pędzel i sięgnął po zapomniany kubek kawy. Pociągnął spory łyk, nim dotarło do niego, że ma w ustach obrzydliwą lurę. Wykrzywił się ze wstrętem, po czym poszedł do kuchni zaparzyć sobie świeżą kawę. Na dole zaskoczył go dzwonek do drzwi. W pierwszej chwili nie miał zamiaru otwierać, bo nie spodziewał się żadnych gości, ale zmienił zdanie. I nie pożałował tej decyzji, bo widok matki stojącej na progu sprawił mu dużą przyjemność.

- Pracujesz - zauważyła Shelby domyślnie, widząc skupiony wyraz jego oczu.

- Już nie. Właśnie zrobiłem sobie przerwę. - Mocno objął ją ramieniem i cmoknął w policzek. - Dobrze, że przysłaś. Przynajmniej będzie miał kto zaparzyć mi porządną kawę.

- Niech będzie. To łagodna kara za to, że wpadam do ciebie bez uprzedzenia. Tyle razy obiecywałam sobie, że nie będę tego robić. Ale Laura przysłała mi ostatnie zdjęcia swojego synka, a ponieważ ojca nie ma w domu, nie miałam ich komu pokazać. Pomyślałam więc o tobie.

- Słusznie. Jestem ciekaw, jak wygląda najmłodszy z klanu MacGregorów.

Zaprowadził matkę do kuchni i posadził przy stole, który uprzątnął jednym zamaszystym gestem, zsuwając na wielką stertę talerze z zaschniętymi resztkami jedzenia, nietkniętą pocztę, niedokończone szkice oraz bloki rysunkowe.

Mój syn najwyraźniej wziął sobie do serca stereotyp przymierającego głodem artysty, pomyślała Shelby, obrzuciwszy krytycznym okiem gospodarstwo, ale powstrzymała się od uwag. Ostatecznie jest dorosły i wie, co robi.

- Popatrz tylko, jaki fajny z niego maluch - powiedziała, podając mu zdjęcia.

- Super!

- Zdaje mi się, że Travies wygląda dokładnie jak ty, kiedy byłeś w jego wieku.

- Możliwe. - Wzruszył ramionami, ale uważniej przyjrzał się pyzatej buzi siostrzeńca. To, że mały jest do niego podobny, sprawiło mu przyjemność.

- Ach, ta krew MacGregorów, te geny - powiedziała Shelby, trafnie naśladowując głos swojego teścia. - Porządny ród. A propos, miałeś ostatnio jakieś wiadomości od dziadka?

- Tak, parę dni temu. Dzwonił, żeby podziękować mi za przysługę, i naciskał, żebym przyjechał do Bostonu, bo podobno babcia bardzo się za mną stęskniła. Martwi się o mnie - dodał z porozumiewawczym mrugnięciem.

- Niemożliwy jest ten Daniel! - Shelby roześmiała się, słysząc starą jak świat historyjkę, którą jej teść karmił wszystkie pokolenia MacGregorów. - Mógłby wreszcie wymyślić sobie coś innego i nie robić z Anny rozhisteryzowanej staruszki. Ale, ale, miałam zaparzyć ci kawę. Gdzie ją trzymasz?

Nie czekając, aż syn ją wyręczy, Shelby wstała z miejsca i zaczęła szukać w na ogół pustych szafkach. Wreszcie zna - laźła puszkę dobrej kawy, wsypała ziarna do młynka i przekrzykując hałas, zawołała do Daniela: - Co za przysługę wyświadczyłeś dziadkowi? - Nic takiego. Chodziło o ten bal, na którym spotkaliśmy się jakiś czas temu.

- Poprosił cię, żebyś poszedł na bal?

- Niezupełnie. Chciał, żebym dotrzymał towarzystwa Lanie Drake, bo podobno nie miała z kim pójść. Ciotka Marta strasznie go naciskała, żeby ze mną pogadał, więc zadzwonił do mnie, a ja się zgodziłem.

- Naprawdę? - Shelby przyjrzała się synowi z niedowierzaniem. - Kupiłeś tę bajeczkę? Nie sądziłam, że jesteś aż tak naiwny.

- Słucham? - Daniel podniósł głowę znad zdjęć. - Dlaczego naiwny?

- Nie znasz dziadka? Przecież wiadomo, że ciągle knuje, kogo by tu jeszcze wyswatać.

- Ach, o to chodzi. Tym razem sprawa była jasna, żadnego gadania w stylu: znajdź sobie porządną dziewczynę i weź się za robienie dzieci.

- Jesteś pewny?

- Tak. Wyobraź sobie, że po raz pierwszy dziadek starał się wręcz zniechęcić mnie do znajomości z Laną.

- Nie wierzę!

- Naprawdę. Uznał, że nie jest w moim typie, absolutnie do mnie nie pasuje, a w związku z tym szkoda tracić na nią czas.

Shelby w pierwszej chwili miała zamiar powiedzieć, co o tym myśli, ale zrezygnowała. Doszła bowiem do wniosku, że lepiej będzie poczekać, aż syn powie coś więcej na temat nowej znajomości.

- I co? Dziadek miał rację? Rzeczywiście Lana nie jest w twoim typie?

- Raczej nie, chociaż tak ogólnie jest w porządku. Poza tym ma niezwykłą twarz. Postanowiłem namalować jej portret.

- Co takiego? - Shelby o mało nie wypuściła filiżanki z rąk. - Przecież nie lubisz malować portretów!

- Robię to od czasu do czasu, wyłącznie dla wprawy. Chciałbym na przykład namalować portret Yaviesa. To chyba byłby niezły prezent dla Laury, nie sądzisz?

- Oczywiście - przytaknęła Shelby z roztargnieniem. Przypomniała sobie, że jej syn rzeczywiście próbował sił jako portrecista. Ale malował tylko te osoby, z którymi czuł się związany. Kim w takim razie jest dla niego Lana Drake? - Czy Lana pozuje ci do tego portretu? - zapytała.

- Nie, robię go na podstawie szkiców.

- Ale widujecie się ze sobą?

- Od czasu do czasu. Byliśmy gdzieś parę razy. A co?

- Nic, tak tylko pytam - odparła obojętnym tonem. - Parę razy spotkałam jej rodziców. Zdaje się, że nie jest do nich podobna.

- To dobrze czy źle?

- Czy ja wiem? - odparła wymijająco. - Prawdę mówiąc, nie zrobili na mnie najlepszego wrażenia. Wydają się powierzchowni, lubią się pokazać. Widać, że Lana również ma aspiracje, żeby należeć do tak zwanego towarzystwa, choć nie jest w tym tak ostentacyjna. Dostrzegam w niej znacznie więcej subtelności. Mam rację?

- Jak zwykle trafiłaś w sedno. - Daniel uśmiechnął się do matki. - Już od dobrych kilku dni próbuję wydobyć tę subtelność. Jak do tej pory bez rezultatów. A tak w ogóle, to muszę powiedzieć, że ją lubię. Sam nie wiem dlaczego, ale tak jest i już.

- No cóż, rzeczywiście nie przypomina kobiet, w jakich dotąd gustowałeś - stwierdziła Shelby. - Oczywiście, to nie jest zarzut pod jej adresem - dodała szybko, widząc grymas na twarzy Daniela. - Ani krytyka. O ile pamiętam, pociągały cię kobiety należące do bohemy artystycznej, zwykle bardzo ekstrawaganckie, ekscentryczne. A ona po prostu taka nie jest.

- Wiem. Powiedziałem tylko, że ją lubię. A to nie ma nic wspólnego z tym, czy podoba mi się jako kobieta, czy nie.

- Jasne.

- A skoro już mowa o kobietach ekstrawaganckich, to moja matka też kiedyś za taką uchodziła.

- No i popatrz, co z niej wyrosło! - roześmiała się Shelby.

- Nic strasznego, zmieniła się, wysubtelniała. I wciąż niepodzielnie króluje w moim sercu. - Nachylił się i pocałował matkę w policzek.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że wróciłeś do Waszyngtonu. - Wstała i podeszła do niego. - Zdaję sobie sprawę, że dawno już przestałeś być małym chłopcem, ale ciągle jestem dużo spokojniejsza, kiedy mam cię blisko. - Otoczyła go ramionami i oparła czoło o jego brodę. - W końcu zawsze mogę wpaść bez uprzedzenia i zobaczyć, jak ci się wiedzie.

- Zupełnie jak ojciec, który wczoraj „był akurat w okolicy” - Daniel roześmiał się i przytulił ją mocno. - Wiesz, że możesz tu przychodzić o każdej porze dnia i nocy, oczywiście ze wskazaniem na dzień!

- Wiem, wiem. Obiecuję, że nie będę ci się narzucać.

- Nigdy tego nie robiłaś.

- Widzisz, ja i ojciec zaczynamy się starzeć. Nie wiadomo, co może przyjść nam do głowy - zażartowała. Delikatnie pocałowała go w skroń, po czym wróciła na swoje krzesło. - Mogę obejrzeć twoje szkice? - zapytała, sięgając po pierwszy z brzegu blok rysunkowy. Zaczęła przerzucać kartki, aż znalazła to, co interesowało ją najbardziej. Kolejne rysunki przedstawiające głowę Lany były naprawdę doskonałe. - Ta dziewczyna rzeczywiście ma niezwykłą twarz. Bardzo plastyczną, jakby stworzoną do tego, żeby ją malować. Nie dziwię się, że tak bardzo cię zaintrygowała.

- Tak, jako model jest rewelacyjna. Ale poza tym nie jest w moim typie. Dziadek ma rację.

- Nic dziwnego. Ten stary lis ma oko do kobiet. Poza tym zna się na ludziach i niezwykle rzadko się myli - stwierdziła, choć jednocześnie myślała o czymś zupełnie innym. Znała swojego teścia na tyle dobrze i długo, żeby bez trudu odkryć jego chytry plan. Pewnie

staruszek już zaciera ręce i układa listę weselnych gości, westchnęła w duchu. Po chwili wstała i zaczęła się zęgnąć. Uznała, że pora pójść po zakupy i zobaczyć, co sklep Drake' a proponuje na wiosnę swoim klientom.

Drzwi uchyliły się bezszelestnie, a zaraz potem w wąskiej szczelinie pojawiła się podekscytowana twarz asystentki Lany.

- Panno Drake, przepraszam, ale ma pani gości.

- Tak? A kto przyszedł?

- Pani MacGregor chciałaby się z panią zobaczyć. - Pani MacGregor? - Lana podniosła wzrok znad katalogu z próbkami.

- Tak, eksprezydentowa we własnej osobie! Czy mam ją zaprosić?

- Oczywiście.

Kiedy za dziewczyną zamknęły się drzwi, Lana poderwała się z biurka. Nerwowym ruchem poprawiła włosy, przyglądała kostium i instynktownie dotknęła warg. No tak, jak zwykle zjadłam całą szminkę, westchnęła z niedowierzaniem i rozejrzała się za torebką, lecz nie miała już czasu na makijaż. Kiedy w progu stanęła uśmiechnięta Shelby, La - na z trudem powstrzymała się, żeby nie dygnąć przed nią jak pensjonarka.

- Dzień dobry, pani MacGregor. Tak mi miło. Proszę wejść - powitała ją, starając się ukryć zdenerwowanie.

- Dzień dobry. Przepraszam za to najście. Pewnie przeszkadzam ci w pracy.

- Ależ skąd! Bardzo się cieszę, że pani do mnie wstąpiła. Napije się pani kawy albo herbaty? Może czegoś zimnego?

- Nie, dziękuję bardzo. Nie rób sobie kłopotu. Nie zajmę ci wiele czasu. Po prostu oglądałam konfekcję i wiele rzeczy tak bardzo mi się podobało, że postanowiłam pochwalić waszą ofertę.

Gdy Lana dziękowała jej za uznanie i opowiadała o dostawcach, Shelby dyskretnie rozglądała się po gabinecie. Okiem znawcy oceniła jego elegancki, a jednocześnie dyskretny styl. Meble i sprzęty zostałyby dobrane z rozmysłem, wszystkie były proste i funkcjonalne, ale nie bezosobowe. Chłodne, ale nie lodowato zimne.

- Nad czym teraz pracujesz? - zapytała Lanę.

- Wybieram propozycje do kolekcji jesiennej. Wygląda na to, że szkocka kratka ponownie wróci do łask.

- Tak? Mój teść będzie tym zachwycony. A tak swoją drogą, czy miałas okazję poznać seniora rodu MacGregorów?

- Owszem, wczesną jesienią. Ciotka Marta bardzo chciała go odwiedzić, ale bała się jechać sama, więc zabrała mnie ze sobą. Spędziłyśmy kilka dni z pani teściami. Przemili ludzie.

- To prawda - przytaknęła Shelby, zadowolona z od - krycia kolejnego elementu łamigłówek. Nie ma co, spryciarz z tego staruszka. - Mój syn, Daniel, jest bardzo podobny do swojego dziadka - dodała. - I z wyglądu, i z charakteru.

- Bardzo możliwe - Lana silła się na obojętny ton, lecz zdradziły ją oczy, w których Shelby natychmiast dostrzegła błysk, coś więcej niż tylko uprzejme zainteresowanie. - Zdaje się, że ani pani teść, ani syn nie boją się silnych wrażeń.

- Taka już ich natura. Zresztą wszyscy MacGregorowie tacy są. Wymagający, niecierplivi, nieznośni, ale na szczęście nie brak im wdzięku i uroku. Kochają życie, a ono im się odwzajemnia. Osoba, która zdecyduje się wejść do klanu, powinna przygotować się na burzliwe życie. Z MacGregorami nie można się nudzić, lecz o spokoju trzeba zapomnieć.

- Najwyraźniej nie przeszkadza to pani.

- O tak! Nie umiałabym żyć bez odrobiny chaosu - roześmiała się Shelby i wstała z fotela. - Na mnie już czas. A i ty pewnie musisz wracać do pracy.

- Praca może poczekać. Bardzo miło rozmawia się z panią.

- Skoro tak, to co powiesz na wspólny lunch? Oczywiście nie dzisiaj, w najbliższych dniach.

- Z przyjemnością.

- Zajrzę do kalendarza i spróbujemy jakoś się umówić, dobrze? - zaproponowała Shelby w drodze do drzwi. Już w progu przystanąła na chwilę i spojrzała Lanie prosto w oczy. - Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale kiedy mężczyzna nie boi się silnych wrażeń, kobieta u jego boku musi być wyjątkowo mądra i dojrzała. Mam wrażenie, że ty właśnie taka jesteś.

- Cóż... dziękuję. Miło mi, że pani tak myśli. - Do zobaczenia, Lano. Niedługo odezwę się do ciebie. Ale nim to zrobię, zadzwonię do tego starego diabła przytrę mu rogów za to, że miesza się w sprawy mojego syna, pomyślała Shelby już na korytarzu. Dopiero potem powiem mu, że w pełni akceptuję jego wybór.

Zatłoczone, gwarne kluby muzyczne działały na niego ożywczo, dlatego Daniel lubił od czasu do czasu odwiedzić któryś z nich. Siadał w kącie i wyciągał swój blok rysunkowy. Słuchał muzyki, obserwował grę świateł w zadymionym wnętrzu, chłonał atmosferę miejsca, w którym ludzie szukali rozrywki. Oni sami nie interesowali go w ogóle, nie pasowali do jego

artystycznych eksperymentów. Ich twarze i ciała były mu całkowicie obojętne. Fascynowały go raczej emocje, którym w swoich szkicach usiłował nadać jakiś czytelny kształt.

Od dłuższego czasu siedzieli z Laną przy miniaturowym stoliku w Blues Corner. Odkąd tu przyszli, Daniel prawie w ogóle z nią nie rozmawiał. Pochylony nad kartką, pokrywał ją plątaniną linii i kresek, które układały się w jakąś jemu tylko znaną całość. Lana niewiele rozumiała z tych rysunków, ale nie mogła oderwać od nich oczu. W jakiś przedziwny sposób fascynowało ją, jak powstają, jak wypływają spod zwinnych palców Daniela. Były tak samo niezwykle i tajemnicze, jak mężczyzna, który je tworzył.

Podniosła na moment wzrok i przyjrzała mu się z uwagą. Oparty o ścianę, rozluźniony, trzymał ołówek z pozorną niedbałością i sprawiał wrażenie kogoś, kto rysuje dla zabawy. W znoszonych dzinsach i czarnym podkoszulku, z gęstwiną kasztanowych włosów związanych rzemykiem w kucyk, wyglądał jak król cyganerii. Brakowało mu tylko świty w postaci tłumu wielbicieli i naśladowców jego talentu.

Ludzie przy sąsiednich stolikach byli całkowicie pochłonięci własnymi sprawami. Przytłumione, błękitnawe światło ledwo wydobywało z mroku zarysy pochylonych sylwetek. W centralnym punkcie niewielkiej sali, w gęstych oparach dymu, oświetlona punktowym światłem reflektora, grała bluesowa kapela. Długowłose gitarzysta rytmicznie kiwał się nad swoim instrumentem, saksofonista wygrywał wysokie, płaczliwe tony, wtórował mu chorobliwie wychudzony klawiszowiec. Z boku miniaturowej sceny na wysokim barowym stołku siedziała czarna wokalistka o twarzy pomarszczonej jak u staruszki. Zachrypniętym, przejmującym głosem śpiewała o miłości, która skazuje kochanków na cierpienie.

Lana nie rozumiała tej muzyki, była jej tak samo obca, jak sztuka Daniela - a jednocześnie tak samo pociągająca. Podniosła do ust kieliszek czerwonego wina i łyknęła odrobinę. Smakowało paskudnie, ale też lokal nie należał do wykwintnych. Głos piosenkarki wibrował jej w uszach i sprawiał, że gdzieś głęboko czuła przejmujący smutek, dziwną, nieznaną dotąd tęsknotę za czymś nieokreślonym, nieuchwytnym, choć bardzo potrzebnym.

Nigdy przedtem tego nie doznała. Zwykle potrafiła jasno i klarownie opisać swoje emocje. Tym razem jednak była bezradna. Nie umiała nazwać tego, co działo się w jej duszy, więc poczuła się zaniepokojona. Jeszcze raz spojrzała na Daniela, podejrzewając, że to on jest sprawcą całego zamętu. Co ja tu robię, dlaczego siedzę z tym człowiekiem, zadawała sobie kolejne pytania. Koniec z tym. Ostatni raz się z nim spotkałam.

Widocznie zadziałała telepatia, bo w tym samym momencie Daniel odłożył ołówek i odezwał się, zerkając w stronę wokalistki:

- Jest niesamowita!

. - Mhm. - Lana próbowała odgonić smugę dymu, która przypląnęła od sąsiedniego stolika. - Tylko dlaczego ta muzyka jest taka płaczliwa?

- Bo to blues. Wnika głęboko, aż do samego serca, i wydobywa uczucia, które tam się kryją. Przynosi ulgę. Przywraca spokój ducha.

- Albo go burzy.

- Taka już rola muzyki. Ma poruszyć, sprowokować, wywołać jakiś nastrój.

- I to właśnie próbujesz wyrazić? Nastroje? - spytała, patrząc na blok, który położył na stoliku.

- Dokładnie tak.

Chciał spojrzeć jej prosto w oczy, ale umknęła wzrokiem w bok. Tego wieczora wyglądała inaczej niż zwykle. Długie włosy zwinęła na karku w gruby węzeł, co całkowicie odmieniło jej wygląd. Sprawiała wrażenie bardziej delikatnej, mniej pewnej siebie.

- A w jakim ty jesteś nastroju? - spytał.

- Całkiem niezłym. Swobodnym.

- Tak? Dziwne. Jeszcze nigdy nie widziałem cię rozluźnionej. Wiesz, jak teraz wyglądasz?

- Nie, ale domyślam się, że zaraz mi powiesz.

- Zgadłaś. Wyglądasz perfekcyjnie, nieskazitelnie. Bardzo elegancko. Nawet za bardzo. - Sięgnął bezwiednie do jej włosów i wyciągnął z nich spinkę. - Teraz jest znacznie lepiej - stwierdził, gdy opadły złotą falą na jej ramiona.

- Na litość boską, co ty wyprawiasz! - zawołała. Zaczęła przyglądać nerwowo włosy, przeczesując je szybko palcami. - Oddaj mi spinkę!

- Nie. Tak podobasz mi się bardziej. - Jeszcze raz nachylił się w jej stronę i nie pytając o pozwolenie, zaczął burzyć jej włosy. - O wiele bardziej. Teraz jesteś seksy, szczególnie kiedy widać wściekłość w twoich oczach. I jeszcze ta mina, nadęte usta... Wspaniale!

- Przestań!

- Nie przestanę. Wiesz... - jego palce wysunęły się z miękkich włosów i powędrowały w stronę ust, zaczęły delikatnie poznawać ich zarys - masz wspaniałe usta. Naprawdę.

- Zaczekaj! - Chwyliła jego dłoń i odsunęła od swojej twarzy. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się infantylnie. Kogo próbowała oszukać? Samą siebie? Czy nie zastanawiała się wiele razy, dlaczego nigdy dotąd nie próbował jej pocałować? Czy nie wyobrażała sobie tego? I oto teraz, kiedy w końcu ten moment nadszedł, tchórzy i chce się wycofać. - Zaczekaj - powtórzyła mniej pewnym głosem.

- Na co? Myślałem, że czekanie mamy już za sobą.

Przytrzymał jej dłoń, a drugą rękę położył na karku. Przyciągnął głowę Lany na tyle blisko, aby móc chwycić zębami jej dolną wargę. Nawet nie próbowała się odsunąć, więc zwolnił nieco uścisk. Pocałunek był przeciągły, na początku trochę leniwy, jakby od niechcenia. Nie było w nim porywającej pasji ani dzikiej gwałtowności. Raczej powolne smakowanie ust, poznawanie ich kształtu i aromatu, cierpkiego od czerwonego wina.

Po chwili znał już ich smak, a kiedy Lana rozchyliła wargi, jego pocałunek stał się głębszy, bardziej namiętny. Sam nie wiedział, dlaczego zwlekał z tym tak długo. W obawie, że za chwilę dziewczyna odzyska kontrolę nad sobą, pochylił się jeszcze bardziej. Poczuł, jak jej ciało zaczyna drżeć, jak staje się coraz bardziej uległe. Oddawała jego pocałunek z coraz większym zapamiętaniem, jej giętki język poczynał sobie coraz śmieiej.

W ostatniej chwili wycofał się. Wiele go kosztowało, żeby oderwać się od niej, przypomnieć sobie, gdzie się znajdują, i powrócić do rzeczywistości. Wyprostował się, ale wciąż trzymał jej dłonie.

- I co robimy? - spytał zmienionym głosem.

- Nie wiem.

- Chcesz, żebym zdecydował za nas oboje? - spytał znowu i nachylił się w jej stronę, delikatnie muskając ustami jej wilgotne wargi.

- Nie, nie chcę! - Lana nie dała się tym razem zaskoczyć. Odsunęła się gwałtownie i odwróciła twarz. - Myślę, że powinniśmy dać sobie z tym spokój - powiedziała. - Dopóki nie zorientujemy się, o co nam chodzi.

- Jak to, o co? - spytał drwiąco. - O seks. Jesteśmy parą dorosłych osób, które chcą iść ze sobą do łóżka. Nad czym się tu zastanawiać?

- Przykro mi, ale ja mam trochę inne zdanie na ten temat.

Nie czekała na jego odpowiedź, tylko chwyciła torbę i zaczęła energicznie przeciskać się do wyjścia. Byle jak najdalej stąd, powtarzała w panice, ścigana przez przejmujące zawołanie saksofonu i słowa bezgranicznie smutnej piosenki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dogonił ją na ulicy. Ogarnęła go taka wściekłość, że niewiele myśląc, chwycił ją mocno za ramię i obrócił gwałtownie ku sobie.

- Posłuchaj - starał się mówić spokojnie - nie znoszę, kiedy ktoś gra ze mną w kotka i myszkę. Wystarczy powiedzieć: „Dzięki stary, ale nie jestem zainteresowana”. Proste, prawda?

- Dzięki stary, ale nie jestem zainteresowana!

- Kłamczucha!

- Dupek! - Pierwszy raz kogoś tak nazwała. Dotarło do niej, że lada moment stanie się to, czego obawiała się najbardziej: przestanie panować nad sobą i ulegnie emocjom.

Nie chciała do tego dopuścić, więc czym prędzej odwróciła się i prawie biegiem ruszyła w stronę najbliższego skrzyżowania, by zatrzymać taksówkę. Kiedy usłyszała za sobą kroki Daniela, nie była tym zaskoczona. Zirytowana, ale nie zaskoczona.

- Nie zauważyłem, żebyś się specjalnie opierała, kiedy cię całowałem.

Stanęła w miejscu. Zaczerpnęła głęboko powietrza, po czym odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. Miała dosyć tej rozmowy, ale nie chciała robić scen na ulicy. Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu, mierząc się wzrokiem jak zawodnicy przed walką. Kiedy Lana była pewna, że udało jej się zapanować nad nerwami, powiedziała głosem ostrym i nieprzyjemnym:

- Nie broniłam się, to prawda. A wiesz dlaczego? Bo byłam ciekawa. Po prostu ciekawa, jak to będzie.

- I co?

- I nic. Teraz, kiedy już wiem, mogę co najwyżej powiedzieć ci dobranoc.

- Nie tak prędko, moja miła. Zapominasz, że ja też brałem udział w tym małym eksperymencie. I czułem, co się z tobą działo. Roztopiłaś się jak kostka lodu.

- Daj spokój! - Nie chciała tego słuchać. Bała się tej burzy uczuć, która ogarnęła jej umysł, kiedy Daniel ją pocałował.

- Nic więcej mi nie powiesz? - spytał, podchodząc krok bliżej.

- Powiem. To był najzwyczajniejszy w świecie pocałunek. Czy musimy robić z tego taki problem?

- Nie, nie musimy - westchnął. Wiedział doskonale, że w tej chwili powinien po prostu odwrócić się i pójść w swoją stronę. Dama mówi nie, więc trzeba zbierać manatki, pomyślał z

sarkazmem, choć wciąż stał w miejscu. Ogarniała go coraz większa złość na siebie i Lanę. Na nią, bo miał wrażenie, że nie jest z nim szczerą, a na siebie za to, że zachowuje się jak gówniarz. - Lana, posłuchaj...

- Nie, to ty posłuchaj! - Gwałtownie odsunęła rękę, którą położył jej na ramieniu. - Nie lubię, kiedy ktoś próbuje zapędzić mnie w kozi róg.

- Sama to robisz. Zatrzymaj się na chwilę - zawołał, a kiedy go zignorowała, zaklął pod nosem i ruszył za nią. - Stój, do jasnej cholery! - Tym razem chwycił ją za obie ręce i bez trudu osadził w miejscu. Uważnie przyjrzał się jej twarzy, którą za wszelką cenę usiłowała odwrócić.

Lana była blada. Jej jasnozielone oczy pociemniały tak bardzo, że trudno było coś z nich wyczytać, ale Daniel nie dawał za wygraną. Przelotny błysk, który w końcu w nich dostrzegł, ogromnie go zaskoczył. Spodziewał się, że te oczy będą ciskały gromy, że zobaczy w nich furie, tymczasem zauważył zdumiony, że maluje się w nich bezgraniczne przerażenie.

- Boisz się. Tego, co się stało - powiedział jak lekarz stawiający diagnozę. Pomyślał sobie, że właściwie powinno być mu jej żal, ale zamiast współczucia ogarnęła go złośliwa satysfakcja. - Stchórzyłaś, choć myślałem, że masz w sobie trochę więcej fantazji, polotu, odwagi, czy ja zresztą wiem, czego jeszcze...

- Skoro już okazałeś swoje rozczarowanie, pora się pożegnać. - Lana po raz pierwszy w życiu miała ochotę uderzyć drugiego człowieka. - Nie widzę sensu ciągnąć tej idiotycznej dyskusji.

- Masz rację. Słowa niewiele tu pomogą.

Kolejny raz jakiś wewnętrzny impuls nakazał mu zachować się irracjonalnie. Mocno chwycił Lanę w ramiona i pocałował z gwałtownością, która była zaskakująca nawet dla niego samego.

Dziki pocałunek w niczym nie przypominał poprzedniego. Był jak atak, jak próba podboju albo złamania oporu. Przyciągnął ją do siebie i trzymał tak mocno, że sam z trudem oddychał. Nie mógł złapać tchu i to otrzeźwiło go na tyle, że trochę rozluźnił uścisk. Do tej pory zawsze potrafił kontrolować swoje zachowanie, miał świadomość własnej siły i tego, że łatwo może zrobić komuś krzywdę. Tym razem najwyraźniej stracił głowę. Na szczęście w porę uprzytomnił sobie, że sprawia jej ból, więc odskoczył od Lany i cofnął się pod ścianę budynku.

- Kolej na twój ruch - powiedział matowym głosem, po czym odwrócił się tak gwałtownie, że torba z przyborami uderzyła o szybę sklepową. Potem zaś ruszył przed siebie szybko, jakby ścigała go sfora psów.

Przez kilka dni w ogóle nie wychodził z pracowni. W nocy sypiał kiepsko, więc wstawał zmęczony i rozdrażniony. Za dnia bił się z myślami. Przekonywał samego siebie, że powinien natychmiast zadzwonić do Lany i przeprosić ją za swoje zachowanie. Kiedy był już bliski podjęcia męskiej decyzji, zmieniał zdanie. Dochodził do wniosku, że najlepiej zrobi, trzymając się od tej kobiety z daleka. Nie było sensu wikłać się w coś, czego żadne z nich nie chciało, a raczej nie było pewne, czy chce. Odzyskiwał w takich chwilach wewnętrzny spokój. Rzucił się w wir pracy i malował całymi godzinami. Potem zapadał w kamienny sen. Niestety, kiedy budził się po kilku godzinach, pierwszą jego myślą była Lana i wszystko zaczęło się od początku.

Po tych kilku dniach czuł się tak rozbity i rozdrażniony, iż miał momentami wrażenie, że za chwilę oszaleje. Dlatego naprawdę się ucieszył, kiedy któregoś popołudnia usłyszał w słuchawce głos ojca. Alan dzwonił, żeby zawiadomić syna o niespodziewanej wizycie dziadków, którzy na parę dni zawitali do Waszyngtonu. W związku z tym zaplanowano rodzinny obiad.

Daniel z niekłamaną radością przyjął zaproszenie. Czuł, że spotkanie z bliskimi dobrze mu zrobi. Przystaniezadrzeć się myślami, odpocznie i na pewno się rozerwie, bo MacGregorowie, gdy zbierali się razem, mogli śmiało konkurować z najlepszymi komikami.

Pełen wdzięczności i dobrej woli, postanowił, że odwiezie dziadków do Bostonu. Przynajmniej spełni obietnicę, którą dał seniorowi rodu, a przy okazji odwiedzi siostrę i jej rodzinę. Dlatego, jadąc na obiad do rodziców, zabrał ze sobą podręczną torbę, do której wrzucił kilka niezbędnych rzeczy oraz trochę ubrań. Zabrał też ze sobą malarski ekwipunek. Całość była poręczna, mógł się z nią swobodnie poruszać.

I na tym polega cały urok życia, westchnął, zamykając drzwi swojej pracowni. Najważniejsze, żeby nic człowiekowi nie przeszkadzało. A już na pewno nie kobieta, w dodatku tak zorganizowana i wymagająca jak Lana Drake. Nie było wątpliwości, że wiążąc się z nią, ściągnąłby na swoją głowę prawdziwe nieszczęście.

Ulica zalana była słonecznym blaskiem, w którym wirowały niesione przez wiatr płatki kwiatów wiśni. Powietrze przesycił ich delikatny zapach, pomieszany z wonią tysięcy wiosennych roślin, które właśnie przeżywały pełnię rozkwitu. Daniel stał przez chwilę na szczycie schodów, jakby nie wiedząc, dokąd iść. W pewnej chwili jego uwagę zwróciła sylwetka ciemnowłosej, bardzo zgrabnej biegaczki, obok której podskakiwał piękny, czarny labrador. Dziewczyna miała wprost fantastyczne nogi, a przy tym poruszała się z kocim wdziękiem. Przebiegając obok Daniela, rzuciła mu długie, zachęcające spojrzenie, któremu towarzyszył promienny uśmiech.

W normalnej sytuacji Daniel zapewne podjąłby wyzwanie, gdyż długonogie, bezpruderyjne brunetki były zdecydowanie w jego typie. Tym razem jednak ani gorący uśmiech, ani rytmiczne kołysanie ponętnych bioder nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia. Tak to już bywa, że faceci, którzy lubią ogniste brunetki, głupieją i tracą głowy dla chłodnych blondynek, pomyślał sentencjonalnie, idąc do samochodu.

Jednak świadomość, że Lana Drake aż tak zawładnęła jego duchem i ciałem, wywołała nową falę irytacji. Dał jej wyraz, ruszając z miejsca z donośnym piskiem opon, a w głębi duszy przysięgł sobie, że stanie na głowie, byleby tylko uwolnić się od obsesji na punkcie tej kobiety.

Nie musiał nawet wchodzić do domu rodziców, aby mieć pewność, że senior rodu MacGregorów jest w doskonałej formie. Już na podjeździe słyszał dobiegający z wnętrza tubalny głos i gromki śmiech starego Szkota. To wystarczyło, żeby Daniel poczuł się o wiele lepiej. Uśmiechnął się po raz pierwszy od dłuższego czasu i nie pukając do drzwi, wszedł do przestronnego holu.

Od progu powitał go znajomy zapach rodzinnego domu, delikatny aromat kwiatów i cytryn, który natychmiast obudził wspomnienia dzieciństwa i wczesnej młodości. Nie miał ochoty grzebać się teraz w przeszłości, toteż postanowił jak najszybciej przywitać się z bliskimi, których głosy i śmiechy dobiegały z salonu. Szybko przemierzył hol i stanąwszy w progu, już miał wydać wesoły okrzyk, kiedy nagle głos zamarł mu w gardle. Przyszło mu do głowy, że chyba postradał zmysły, albo że jest z nim dużo gorzej niż przypuszczał. Na moment zamknął oczy, ale kiedy je otworzył, widział dokładnie to samo: na tle wysokiego okna, skąpani w promieniach słońca, siedzieli ramię w ramię, niczym para dobrych przyjaciół, jego dziadek i... Lana Drake!

Na widok oniemiałego wnuka stary zerwał się z miejsca i z zaskakującą zwinnością podskoczył w jego stronę. Już po chwili trzymał go w swoim niedźwiedzim uścisku, przytulał do śnieżnobiałej brody i ryczał wprost do ucha, jak bardzo cieszy się, że go wreszcie widzi.

- W samą porę, mój chłopcze, w samą porę - trąkotał, ciągnąc Daniela na środek. - Siedzę tu już od godziny, a te kobiety poją mnie herbatą jak jakąś panienkę na wydaniu. Jakby nie wiedziały, że zdrowy mężczyzna musi napić się porządnej whisky.

Posadził Daniela w pierwszym z brzegu fotelu i zwrócił się do swojej synowej, żeby czym prędzej naląła chłopcu złocistego trunku.

- A ja chętnie przyłączę się do niego - dodał. - Przecież nie będzie pił sam!

- Nalej mu, Shelby - jak zwykle czujna Anna MacGregor spojrzała przeciągle na męża - tylko bardzo cię proszę, nie więcej niż na dwa palce.

Dopiero kiedy miała pewność, że Daniel senior dostał tyle alkoholu, ile dostać powinien, rozpromieniła się i przywitała z wnukiem, który przytulił się do niej i ucałował ją mocno, jakby był małym chłopcem.

- Witaj, mój drogi - wyszeptwała, całując go w głowę, kiedy pochylił się do jej rąk.

Lana, patrząc na tę scenę, doznała ukłucia mimowolnej zazdrości. Widok kochającej się, zżytej rodziny MacGregorów, której członkowie nie wstydzili się okazywać sobie wzajemnego przywiązania, budził w jej sercu smutek i tęsknotę za czymś, czego sama nigdy nie doświadczyła. Patrząc na tę grupkę bliskich sobie ludzi, nie mogła nie pomyśleć o własnych rodzicach, którzy nigdy nie potrafili albo nie chcieli okazywać miłości i ciepła. Skąpili uczuć nie tylko sobie nawzajem, ale i swej jedynej córce. Odwróciła wzrok. Nie chciała patrzeć na szczęście MacGregorów, z którego ona była wyłączona.

Tymczasem Daniel rozmawiał półgłosem z babcią, tłumacząc jej, dlaczego wygląda na przemęczonego. Mówił, że pracuje bez przerwy nad nowym płótnem, ale nie bardzo potrafił powiedzieć, jaki będzie temat tego obrazu. Żeby uniknąć bardziej szczegółowych pytań, poszedł przywitać się z ciotką Martą, bez której nie mogłoby się obyć to rodzinne zgromadzenie. Przez cały czas otwarcie ignorował Lanę i ani razu nie spojrzał w jej kierunku, nie mówiąc już o jakiegokolwiek rozmowie. To dziwne zachowanie nie pozostało niezauważone.

- Danielu - odezwała się ciotka Marta - chyba pamiętasz Lanę?

- Oczywiście. - Nie było wyjścia, musiał na nią spojrzeć i wydusić z siebie choćby jedno banalne zdanie. - Co słychać, Lano?

- Dziękuję, w porządku.

- Usiądź na moim miejscu - poprosiła Marta - i porozmawiaj z nią. Dość już się wynudziła w moim towarzystwie. Poza tym muszę zapytać o coś twojego dziadka.

Kiedy Marta przeniosła się w drugi koniec salonu, Lana uznała, że powinna wyjaśnić Danielowi, skąd wzięła się w domu jego rodziców, choć on wcale o to nie pytał.

- Ciotka Marta poprosiła mnie, żebym ją tu przywiozła. Bardzo chciała spotkać się z twoimi dziadkami. Przepraszam, gdybym wiedziała, że ty też będziesz... Twoi rodzice zaprosili mnie na obiad, ale w tej sytuacji jakoś się wykręcę i...

- Wykręcisz się? Od czego?

- Nie chciałabym ci przeszkadzać.

- Skąd przyszło ci do głowy, że mi przeszkadzasz? Wszystko mi jedno, czy tu zostaniesz, czy nie - odparł i wzruszył ramionami. W całym tym zamieszaniu zapomniał o

swojej szklaneczce whisky i teraz pomyślał, że porządny łyk czegoś mocniejszego dobrze by mu zrobił.

Lana przez chwilę siedziała w milczeniu. Obojętny ton Daniela, lekceważące wzruszenie ramion i to, że ani razu na nią nie spojrział, sprawiło jej dużą przykrość. Wprawdzie po ostatnim spotkaniu nie rozstali się jak przyjaciele, ale to jeszcze nie powód, żeby traktować ją w taki sposób. Mimo to postanowiła spróbować jeszcze raz:

- Wiem, że ostatnim razem byłeś na mnie zły.

- Już mi przeszło. Tobie jeszcze nie?

- Oczywiście, że tak. - Uniosła głowę i przyjrzała mu się spod zmrużonych powiek. - W porządku - powiedziała tonem, którego tak bardzo u niej nie lubił. - Skoro masz zachowywać się jak rozkapryszone dziecko, chyba nie ma sensu, żebyśmy dłużej męczyli się swoim towarzystwem.

- O ile pamiętam, to ty ostatnio zachowałeś się jak dziecko. Zwiąsałeś z klubu, przerażona jak panienka na pierwszej randce. Powtarzam ci, nie musisz wychodzić. Nie przeszkadzasz mi - podkreślił dobitnie ostatnie zdanie.

Byli zbyt pochłonięci sobą, żeby zauważyć cztery pary czujnych oczu, śledzących ich z przeciwległego końca salonu. Marta i Daniel senior sprawiali wrażenie pogrążonych w poważnej rozmowie, ale co chwila ciekawie zerkali w stronę okna. W końcu Marta nie wytrzymała i szepnęła swojemu przyjacielowi wprost do ucha:

- Czy widzisz, jak oni na siebie patrzą! Mówię ci, kiedy Daniel do nas podszedł, niewiele brakowało, żeby przeskoczyła między nimi iskra.

- I co z tego, skoro ciągle się obwąchują jak dwa psiaki. Ja też mam oczy i widzę, że chłopak aż się do niej pali. Wygląda tak marnie, że zaczynam się o niego martwić. Powiedz mi, dlaczego to wszystko trwa tak długo?

- Nie mam pojęcia. Ale wiem, że od paru dni Lana jest jakaś osowiała. Próbowałam pytać, ale niczego z niej nie można wyciągnąć.

- Może się pokłócili?

- Tak szybko? Ech, kto tam zrozumie dzisiejszą młodzież. W każdym razie cieszę się, że przyjechałeś. Może uda ci się jakoś popchnąć sprawy do przodu.

- O nic się nie martw, moja droga. Już ja wiem, co z tym fantem zrobić. Daję ci słowo, że do wakacji zatańczymy na ich weselu! - sapnął niezmordowany swat, mrużąc chytrze oko.

- Twoje zdrowie, Marto - powiedział i delikatnie trącił jej filiżankę szklaneczką whisky.

Stary Daniel MacGregor nie miał zwyczaju rzucać słów na wiatr. Gdy tylko jego przyjaciółce udało się wywabić Lanę z salonu, natychmiast przysiadł się do wnuka i od razu przystąpił do ataku.

- Słodkie stworzenie z tej Lany, miód nie dziewczyna - zagadnął niby od niechcenia. - Tylko troszkę brak jej iskry bożej. Podaj mi zapalniczkę, mój chłopcze, pora zakurzyć cygarko.

- Wiesz, że jak babcia cię przyłapie, to marny twój los.

- Nic się nie bój, nie złapie mnie! - Stary z lekceważeniem wydał wargi, jednak czujnie nadstawił uszu, nadsluchując kroków żony w holu. Ponieważ panie były jeszcze w pracowni Shelby, posunął się nawet tak daleko, że poprosił syna o pełną szklankę. Alan stanowczo odmówił, bo, jak stwierdził, nie chciał ściągać gromów na swoją głowę.

- Ale z was tchórze! - podsumował Daniel senior, jednak nie należał więcej, najwyraźniej zajęty czymś innym. - Wracając do tej małej Drake'ówny - zaczął, spoglądając wymownie na wnuka - to Marta mówiła mi, że z tej dziewczyny okropny pracuś. Nic, tylko praca i praca. Podobno z nikim się nie spotyka. To prawda?

- Skąd mam wiedzieć? To jej sprawa, jak spędza czas.

- Daniel wzruszył ramionami. Nie zamierzał wdawać się w żadne dyskusje związane z Laną, a zwłaszcza roztrząsać jej życia prywatnego. Widząc, jak dziadek łakomie popatruje na jego szklaneczkę, oddał mu resztkę whisky z życzeniem, żeby poszła mu na zdrowie.

- Dziękuję ci, mój chłopcze. Przynajmniej ty jeden nie boisz się swojej dobrotliwej babuni. Nie to, co twój ojciec.

Ponieważ Alan nie dał się sprowokować i zareagował na tę uwagę jedynie pobłażliwym uśmiechem, stary mógł wrócić do przerwanej wątku.

- Ta poczciwa Marta bardzo się boi, że dziewczyna, choć dalibóg nie brak jej niczego, zostanie w końcu starą panną. Poprosiła nawet, żebym wyszukał dla tej Lany jakiegoś porządnego człowieka, najlepiej bankiera albo zdolnego menedżera z porządnej firmy.

- Co takiego?! - Daniel podskoczył jak oparzony.

- No, mówię przecież. Bankiera albo menedżera. Mam już nawet na oku jednego chłopaka, w sam raz dla niej.

- A na cholerę jej bankier! Co ona będzie robić z jakimś sztywniakiem w garniturku! - Daniel nie potrafił ukryć irytacji.

Stary lis tylko na to czekał. Z miną niewiniątka spytał:

- A co ci się nie podoba w bankierach? Są tak samo potrzebni, jak awangardowi malarze, może nawet bardziej. Ten, o którym mówię, ma naprawdę łeb na karku, szefowie

wróżą mu błyskawiczną karierę. Co ważniejsze, pracuje tutaj, w Waszyngtonie, więc nie będzie problemu, żeby ich ze sobą poznać. Mam zamiar zadzwonić do niego jeszcze dzisiaj wieczorem i zaaranżować małe spotkanko.

- Wolnego, dziadku! Dlaczego chcesz wtrącać się w prywatne sprawy tej dziewczyny i swatać ją z jakimś dupkiem?

- Bo ją lubię. Podoba mi się i uważam, że zasługuje na człowieka z porządnej rodziny, z widokami na przyszłość.

- Ale skąd ci przyszło do głowy, że ona da się wepchnąć w ramiona pierwszego lepszego gnojka, choćby i był samym następcą jakiegoś cholernego tronu! To nie zdobycz ani towar, który można tak po prostu komuś sprzedać! - gorączkował się coraz bardziej.

- Ależ uspokój się, mój chłopie. - W błękitnych oczach Starego zapłonęły chytre iskierki. - Kto mówi o sprzedaży? Chcę tylko doprowadzić do związku dwojga młodych, dobrze wychowanych ludzi z porządnymi rodzinami. Tobie nic do tego. Lepiej rozejrzyj się za jakąś odpowiednią dziewczyną dla siebie, bo inaczej skończysz u boku jakiejś postrzelonej artystki w powyciąganym swetrze i z pretensjami do całego świata. Co cię zresztą obchodzi Lana Drake i jej sprawy, he?

- Nic mnie nie obchodzi! Absolutnie nic! - wrzasnął Daniel tak głośno, że Alan uniósł znad gazety zdumiony wzrok.

- Więc po co ta cała awantura? - spytał z właściwą sobie logiką.

- Też się nad tym zastanawiam. - Stary aż promieniał, ciesząc się, że jego plan zadziałał. - Twój syn zachowuje się jak pies ogrodnika, co to sam nie zje i drugiemu nie da. Mówiłem mu już kilka razy, że ta dziewczyna nie jest dla niego. Pasowałiby do siebie jak kwiatek do kożucha, ale on chyba tego nie rozumie. Danielu - zwrócił się do wnuka tonem łagodnej perswazji - po co ci taka chłodna, porządnicka damulka, która będzie płakała nad złamanym paznokciem? Tobie potrzeba kobiety z krwi i kości, takiej, co ma temperament i obdarzy cię stadkiem zdrowych, tłustych bobasów. A Lana nie wygląda mi na taką. Zbyt elegancka i wychuchana jak na żonę artysty.

Tego było już za wiele. Daniel junior przerwał raptownie swój niespokojny spacer po pokoju i stanął przed fotelem seniora rodu.

- Pozwoli dziadek, że sam będę decydował, kto do mnie pasuje, a kto nie!

- Nie tym tonem, mój chłopcze! Tylko nie tym tonem! - Udając święte oburzenie, Daniel podniósł się z fotela. - Na pewno nie zaszkodzi, jeśli od czasu do czasu posłuchasz rady kogoś starszego i bardziej doświadczonego od siebie!

- Ani mi się śni! - krzyknął Daniel.

Patrząc na jego wzburzenie, stary z trudem powstrzymywał wybuch śmiechu, jednak był zbyt wytrawnym graczem, żeby przedwcześnie wypaść z roli. Natomiast Alan, kompletnie zdezorientowany, przyglądał się tej scenie w milczeniu. Zdumiony patrzył, jak jego rozwścieczony syn wybiega do holu i zaczyna wołać Lanę.

- Posłuchaj, ojcze - odezwał się w końcu ściszym głosem. - Czy dowiem się wreszcie, o co w tym wszystkim chodzi?

- O nic, synu. Po prostu patrz i ucz się. Chodź, chyba nie chcesz stracić najlepszej części widowiska - powiedział stary i pociągnął Alana za rękaw. Ramię w ramię stanęli w progu i obserwowali rozwój sytuacji.

Lana, zaniepokojona wrzaskami na dole, szybko schodziła po schodach. Słyszając Daniela, który wołał ją coraz głośniej, zaniepokoiła się jeszcze bardziej, ale jak zwykle nie dała tego po sobie poznać. Kiedy się odezwała, jej głos był chłodny i opanowany:

- Dlaczego tak krzyczysz?

- Szybko! Chodź tutaj! - Mocno chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę drzwi.

- Co ty wyprawiasz? Puść mnie!

- Wychodzimy stąd!

- Chyba ty, bo ja zostaję. - Szarpnęła się, ale niewiele to dało. Spróbowała mocniej, lecz wywołała tym skutek odwrotny od zamierzonego. Zamiast ją puścić, Daniel zareagował w sposób, który napełnił dumą serce seniora rodu. Nie zważając na krzyki i protesty, podniósł Lanę do góry, przerzucił ją sobie przez ramię i najspokojniej w świecie wyniósł na zewnątrz.

- Od razu widać, że to prawdziwy MacGregor! - zawołał radośnie dziadek, lecz nagle zrzędnęła mu mina. Niewiele myśląc, wcisnął Alanowi cygaro i szklankę z resztką whisky, po czym zaczął wycofywać się do salonu. - Słyszę twoją matkę - tłumaczył pośpiesznie. - Powiedz jej, że wyszedłem na taras zaczerpnąć świeżego powietrza.

Jako pierwsza pojawiła się w holu Shelby.

- Dlaczego tak krzyczycie? Stało się coś? - Spojrzała pytająco na męża, który z dość zagadkową miną stał w przejściu pomiędzy holem a salonem. Gdy dostrzegła w jego dłoni dymiące cygaro, zdziwiła się jeszcze bardziej.

- Ty znowu palisz? Od kiedy?

Ponieważ nie odpowiadał, przeszła obok niego, zajrzała do pustego salonu i dopiero wtedy zaniepokoiła się nie na żarty.

- Alan, powiedz mi wreszcie, co się stało. Gdzie Daniel, Lana, ojciec? Dokąd oni wszyscy poszli?

- No cóż... - Alan przez chwilę oglądał uważnie cygaro, jakby chciał zebrać myśli. W rzeczywistości zastanawiał się, czy powinien spróbować, jak smakuje tytoniowy dym, czy też lepiej nie kusić losu. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że odrobina mu nie zaszkodzi, bo ostrożnie wsunął cygaro do ust, dokładnie w chwili, gdy w salonie pojawiła się jego matka pod ramię z ciotką Martą.

- Alan! - zniecierpliwiła się Shelby. - Mówże wreszcie, co się stało!

- Żałuj, że tego nie widziałaś. - Alan uśmiechnął się na wspomnienie scen sprzed kilku chwil. - Zaczęło się od tego, że ojciec sprowokował Daniela, mówiąc mu, że Lana nie jest dla niego. Oczywiście nasz syn natychmiast zaczął się ciskać i, koniec końców, porwał Lanę i wyniósł z domu.

- Wyniósł z domu! - powtórzyły panie zgodnym chórem, a ciotka Marta aż przysiadła z wrażenia na brzegu fotela. Jedną ręką chwyciła się za serce, a drugą zaczęła ocierać łzy, które jak na zawołanie popłynęły po jej policzkach.

- Wyniósł ją - powtórzyła rozmarzonym głosem. - A ja tego nie widziałam. Jaka szkoda! Skoro ją wyniósł, to chyba już nam niewiele brakuje do pełni szczęścia - westchnęła rozpromieniona, ale czując na sobie pytający wzrok przyjaciółek, powstrzymała się od dalszych wywodów.

- Co masz na myśli? - zapytała podejrzliwie Anna.

- No... nic... chciałam tylko powiedzieć, że...

- Marto! - Z piersi Anny McGregor wyrwało się głębokie westchnienie. - Naprawdę nie spodziewałam się tego po tobie. Żeby osoba w twoim wieku zachowywała się w taki sposób? A ty, mój drogi - zwróciła się z kolei do Alana, mierząc go surowym wzrokiem - przestań się wygłupiać z tym cygarem! Lepiej idź po ojca!

Kiedy były prezydent Stanów Zjednoczonych potulnie wykonał jej polecenie, Anna wygodnie usadowiła się w fotelu i kręcąc z niedowierzaniem głową, odezwała się półgłosem:

- Ten człowiek nigdy się już nie zmieni. Ale może przynajmniej usłyszymy od niego, co się tu wydarzyło.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Chyba oszalałeś! Co ty wyprawiasz?

Lana odzyskała głos dopiero na ulicy. Kiedy zdała sobie sprawę, w jak idiotycznej znalazła się sytuacji, nie bardzo wiedziała, co zrobić. Prawdę mówiąc, trudno jest wymyślić coś rozsądnego, kiedy wisi się głową w dół i zamiata włosami chodnik. Wiedziała już, że nie ma sensu się opierać, postanowiła więc spróbować negocjacji, które zawsze były jej mocną stroną. Przynajmniej w zaciszu sali konferencyjnej.

- Danielu, bądź rozsądny - odezwała się spokojnie. - Puść mnie.

- Nie mam zamiaru. Jeszcze będziesz mi dziękować. Robię to tylko i wyłącznie dla twojego dobra - oznajmił, idąc równym krokiem. Nawet nie dostał zadyszki, zupełnie jakby Lana nic nie ważyła.

- Jest mi bardzo niewygodnie.

- Mogłoby być jeszcze gorzej. Musiałem cię stamtąd zabrać, bo jeszcze chwila, a skończyłabyś jako narzeczona jakiegoś bankiera.

- Co ty wygadujesz? - zdumiała się, trochę tym wszystkim przestraszona. Co prawda nigdy wcześniej nie słyszała plotek na temat chorób psychicznych wśród MacGregorów, jednak takie przypadłości pojawiały się nawet w najlepszych rodzinach. Jeżeli zaś Daniel był szaleńcem, tym bardziej musiała wyrwać się z jego żelaznego uścisku. - W porządku - tym razem jej głos zabrzmiał bardzo stanowczo - dość mam już tej głupiej zabawy. Postaw mnie natychmiast na ziemi.

- Akurat! Żebyś do nich wróciła?

- Wolę być z nimi niż z tobą.

- Tak myślisz? A wiesz, co sobie ten stary krętacz uroił? Miał już gotowy cały scenariusz! Najpierw przedstawiłby ci tego bankiera, a potem, zanim byś się obejrzała, już układalibyście listę ślubnych prezentów. Już ja go znam.

- To jakieś brednie. W tej chwili mnie puszczaj. Nie będziesz mnie targał, jakbym była starym dywanem. No, puszczaj!

- Nie!

- Posłuchaj, jeśli mnie postawisz na nogi, zapomnę o całej sprawie. Nawet o tym, że skompromitowałeś mnie przed swoją rodziną i ciotką Martą. I o tym, że zrobiłeś ze mnie pośmiewisko dla całej ulicy.

- Ja go znam, ale ty jeszcze nie znasz. - Daniel jakby ogłuchł na jej prośby. - Mój uroczy dziadek tylko wygląda tak niewinnie. W rzeczywistości jest cwany i przebiegły jak mało kto. Jak sobie coś wymyśli, to koniec, nie ustąpi na krok. Teraz zainteresował się tobą i postanowił wydać cię za mąż.

Lana zrozumiała, że dłużej nie jest w stanie tolerować dziwnego zachowania Daniela MacGregora. Artysta artystą, ale wszystko ma swoje granice, nawet dziwactwa ekscentrycznych malarzy. Gniew zawrzał w niej z siłą, jakiej dotąd nie знаła. W jednej chwili zapomniała o wszystkich nakazach dobrego wychowania i owładnięta myślą, żeby jak najszybciej się uwolnić, zaczęła z całych sił okładać go pięściami.

- Puszczaj mnie! Puszczaj, bo zacznę wzywać pomocy! I przestań wygadywać te bzdury!

- W porządku - zgodził się niespodziewanie. - Dokończymy rozmowę u mnie.

- Gdzie?

- U mnie, w pracowni - odparł, stawiając ją na schodach wejściowych. Nadal trzymał ją mocno za ramię, więc próba ucieczki nie wchodziła w grę. Lana rozejrzała się dezorientowana i zaskoczona, że w tak krótkim czasie przemierzyli kilka przecznic, które dzieliły mieszkanie Daniela od domu jego rodziców.

- Moim zdaniem nie mamy o czym rozmawiać - zaczęła spokojnie, próbując oswobodzić rękę z silnego uścisku. To jednak tylko pobudziło Daniela, bo bez słowa wciągnął ją do holu i pomimo wyraźnego oporu z jej strony, powłókł do windy. Z zaciętą miną wepchnął ją do środka, wprost w ramiona starszych państwa, którzy usunęli się skwapliwie na bok, żeby zrobić im miejsce. Musieli być sąsiadami Daniela, bo przywitali się z nim i wymienili kilka uwag na temat pięknej wiosny. Lana czuła się tak zażenowana całą sytuacją, że nie mogła opanować rumieńca, który zabarwił jej policzki i szyję. Zaciśnęła zęby, zamknęła powieki i starała się nie myśleć o tym, co powiedzą ci ludzie, gdy zostaną sami.

Nawiasem mówiąc, nie wyglądali na zgorszonych. Widocznie byli przyzwyczajeni do ekscentrycznego zachowania swojego sąsiada. Ciekawe, jak często zdarza mu się wciągać kobiety siłą do swojej jaskini, pomyślała, szczęśliwa, że winda wreszcie zatrzymała się na piętrze.

Teraz Daniel popchnął ją w stronę korytarza. Rozgniewało ją to, jednak udało jej się już odzyskać swój wrodzony spokój, więc głos nawet jej nie zadrżał, kiedy powiedziała Danielowi, że nie musi jej pchać ani ciągnąć, bo wcale nie ma zamiaru z nim walczyć.

- Powiesz mi, co masz do powiedzenia, a potem się rozstaniemy, zgoda? - zapytała opanowanym tonem. - I zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyśmy nigdy więcej się nie

spotkali - dodała, obojętnie patrząc na Daniela, który miotał się pod drzwiami w poszukiwaniu klucza. Jej groźba zabrzmiała w jego uszach serio, bo na moment zostawił w spokoju swoje kieszenie i przyjrzał jej się uważnie.

- Poczekaj, wszystko ci wytłumaczę - odezwał się łagodniej i już miał powrócić do przerwanych poszukiwań, kiedy Lana niespodziewanie zrobiła krok w jego stronę. Była tak blisko, że wyraźnie poczuł drażniący, zmysłowy zapach jej perfum. Miał wrażenie, że ta woń kusi go i prowokuje. Lana stała tak blisko, że wystarczyło otworzyć ramiona i zamknąć ją w uścisku, a potem zapomnieć o całym świecie.

Kiedy pochylił się nad jej ustami, nie odsunęła się ani nie odwróciła głowy. Spokojnie zaczęła, aż jego usta delikatnie dotkną jej warg, a potem bez wahania odwzajemniła pocałunek. Przywarła do niego całym ciałem, uniosła dłonie i zanurzyła palce w gęstwinie kasztanowych kosmyków, ani na moment nie odrywając się od jego ust. Jej pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, palce kurczowo zaciskały się, coraz mocniej przyciągała jego głowę. Daniel pomyślał, że jeśli natychmiast nie znajdzie klucza i nie otworzy drzwi, nie wytrzyma i zacznie kochać się z nią na podłodze pod własną pracownią. Na moment oswobodził się z jej ramion i klnąc cicho, zaczął systematycznie wywracać kieszenie. Na podłogę leciały z brzękiem drobne monety, sfruwały jakieś karteluszkę i rachunki. Kiedy wreszcie poczuł pod palcami znajomy kształt, odetchnął z ulgą i wyszarpnął klucz tak energicznie, że aż rozerwał kieszeń lnianej marynarki.

- Zaczekaj - szepnęła Lana. - To nie ma sensu...

- Szybko, wchodź do środka! - Delikatnie popchnął ją za próg, po czym jednym mocnym kopniakiem zatrzaskał drzwi, które szczęśliwie pozostały na swoim miejscu. Mógł więc oprzeć o nie Lanę i na nowo odnaleźć jej usta. - Tęskniłem za tobą...

Sam nie wiedział, czy wymówił to głośno, czy tylko pomyślał. Czuł się jak wędrowiec na pustyni, który dotarł wreszcie do źródła czystej wody i teraz najchętniej zanurzyłby w nim całą głowę.

- Proszę cię, poczekaj - prosiła Lana, lecz jej opór był dziwnie słaby.

- Na co mam czekać? Pogadamy później. Teraz chciałbym skończyć to, co zaczęliśmy...

- Nie... - zaprotestowała, próbując przywołać resztki zdrowego rozsądku, ale jakiś wewnętrzny głos odpowiedział jej, żeby dała spokój. Jej własne ciało zbuntowało się przeciwko woli i rozsądkowi, złąknione pieszczot, nie dało już się oszukiwać. Dlatego po raz pierwszy w życiu postanowiła zdać się na instynkt. Pozwolić, żeby opanowały ją uczucia, przed którymi nie było sensu dłużej się bronić. - Dobrze, pogadamy później - szepnęła wprost

w jego niecierpliwe usta i pierwsza wsunęła w nie język, spragniona całkowitej bliskości i gotowa na to spotkanie.

Daniel żałował, że nie ma jeszcze jednej pary rąk, dzięki którym mógłby szybciej poznać jej smukłe, wiotkie ciało. Próbował być delikatny, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem. Niecierpliwie ściągnął z niej sweter i cisnął go w kąt. W chwili, gdy pod drżącymi palcami poczuł rozkoszne ciepło gładkiej skóry, myśli zawirowały mu w głowie, a potem gdzieś umknęły. To instynkt kazał mu przemierzać ustami szlak wyznaczony przez łagodny łuk jej wygiętej szyi, aż do pełnych piersi, a potem w dół, ku zaokrągleniu szczupłych bioder. Jej ciało było doskonale piękne, idealnie proporcjonalne, gotowe, by przemienić je w rzeźbę. Było spełnieniem marzeń artysty poszukującego całkowitej harmonii. Całował coraz gwałtowniej każdy centymetr białej skóry, czując, jak pod wpływem tych pocałunków staje się coraz gorętsza, wilgotna od potu. Słyszał, jak w żyłach Lany coraz głośniejszym szumi krew, która sprawiała, że alabastrowa biel traciła swój chłodny odcień, nabierając delikatnej, różowej barwy.

Nie był w stanie przeciągać tego ani sekundy dłużej. Położył na jej biodrach dłonie i uniósł ją do góry. Natychmiast poczuł, jak twarde uda Lany opasują go ciasno, a smukłe ramiona oplatają jego szyję. Przyłgnęła do niego całym ciałem, gotowa dawać i brać bez żadnych ograniczeń. Jej oddech stawał się coraz szybszy, chwytając łąpczywie powietrze, palce szarpały brzegi jego koszuli, chcąc zerwać ją jak najszybciej i poczuć twardość napiętych mięśni nagich ramion.

Osunęli się miękko na podłogę, gdzie łatwiej było pozbyć się ubrań. Ruchy ich ciał przypominały starożytne zapasy albo zabawy dzikich kotów, które wiedzą, jak nie wyrządzić sobie krzywdy. Owijali się wokół siebie, ocierali, dotykali spoconej skóry, potęgując podniecenie, które znosili z coraz większym trudem. Kiedy zaś byli już u kresu wytrzymałości, Daniel szybko uniósł się na łokciach i nakrył ją swoim ciałem.

Miał ją teraz całą, tylko dla siebie, czuł bliskość ciała, które potrafiło doprowadzić do granic fizycznego pożądania. Wyraźnie widział jej oczy, pociemniałe i półprzytomne, chowające się co chwila pod zasłoną powiek. Zanim w nią wszedł, wyszeptał, żeby na niego spojrzała. Chciał widzieć wyraz rozkoszy w jej źrenicach, patrzeć w nie bez przerwy.

Otoczyła nogami jego biodra i przez nieskończenie długą chwilę obydwójce trwali w absolutnym bezruchu. Ich lśniące ciała spoczywały na środku wielkiej plamy słońca i grzały się w przyjemnym ciepłe promieni, które sprawiały, że wyglądali jak dwa złączone ze sobą złociste posągi.

Lana poruszyła się pierwsza. Zatoczyła biodrami miękki krąg, zakołysała nimi, coraz bliższa granicy, którą gotowa już była przekroczyć. Chęć osiągnięcia natychmiastowej rozkoszy walczyła w niej z pragnieniem, aby jeszcze odwlec ten moment. Jej giętkie ciało wyprężyło się pod naporem jego bioder, ruchy stały się szybsze, zharmonizowane z jego ruchami. Palce coraz mocniej zaciskały się na plecach Daniela, zostawiając na skórze czerwone pręgi.

Kiedy zniżył głowę i dotknął ustami jej piersi, nie zdołała powstrzymać fali szczęścia, która zalała ją nagle i pociągnęła w przepaść. Lana poczuła, jak zaczynają razem spadać z ogromnej wysokości, jak lecą w dół z przerażającą szybkością. Pęd nie pozwalał jej oddychać, pod zaciśniętymi powiekami wirowały barwne plamy, zupełnie jakby na granatowym niebie rozbłyskiwały kolorowe fajerwerki.

Daniel towarzyszył jej w tej podróży. Wyraźnie czuła, jak jego mięśnie napinają się i tężeją w gwałtownym skurczu. Po chwili ogromny ciężar rozluźnionego ciała przygniótł ją do rozgrzanych desek pachnącej miodem podłogi.

Niedźwiedzie mają szczęście, że mogą zapaść w sen zimowy, pomyślał Daniel, gdy minął stan uniesienia. Przyjemne, obezwładniające znużenie sprawiało, że miał ochotę zasnąć. Ale świadomość, że u jego boku leży skulona Lana, otrzeźwiła go natychmiast. Kosmyk jej długich włosów poślaskotał go w usta, więc zdmuchnął go, by po chwili wyciągnąć rękę i pogłodzić miękkie pasma, przyjemnie ciepłe od słońca.

Lana też chyba nie spała, bo westchnęła cicho, kiedy poczuła na włosach jego dotyk. Spróbował na nią spojrzeć, ale było to niemożliwe. Przesunął delikatnie zdrętwiałe ramię, na którym opierała głowę.

Kto by pomyślał, że w ciele zimnej blondynki kryje się dzika kotka, uśmiechnął się w duchu. Poczł dumę, że wreszcie zdołał przebić mur, którym Lana próbowała odgradzić się od niego. Cieszył się, że przecucie go nie myliło i że pod maską chłodu odnalazł jej prawdziwe oblicze, odkrył w niej pasję i namiętność. Teraz, kiedy pokazała mu swoje wnętrze, będzie mógł wreszcie dokończyć jej portret.

- Wygodnie ci? - spytał z nadzieją, że przytaknie, bo sam miał ochotę leżeć na tej podłodze choćby do końca świata. A już na pewno do chwili, gdy porządnie zgłodnieje.

Lana również nie miała zamiaru przerywać tej niezwyklej chwili. Czowała na nagim ciele rozkoszne ciepło, głowa ciążyła jej przyjemnie, co jakiś czas przepływała przez nią fala błogiej senności. Wołała nie myśleć o tym, co się wydarzyło. Walczyła ze sobą, żeby tego nie roztrząsać. Przeżyła moment całkowitego zapomnienia, wyłączyła umysł, dzięki czemu dane jej było poznać rozkosz, jakiej do tej pory nie знаła, a nawet nie przeczuwała, że istnieje.

I pomyśleć, że kochała się z facetem, choć nawet nie była pewna, czy go lubi. Odkryła przy tym swoją drugą, dziką naturę, która zawsze w niej drzemała, zepchnięta w cień przez surowe nakazy i zakazy. A kiedy wreszcie udało jej się z nich uwolnić, całkowicie straciła głowę. Czym bowiem jak nie chwilowym szaleństwem można było wytłumaczyć fakt, że zerwała z Daniela koszulę, podrapała mu plecy i pokasała ramiona. Teraz zaś leżała odprężona i zadowolona u jego boku, myśląc o tym, że nigdy dotąd nie czuła się tak wspaniale.

Niestety, nie na długo uśpiła swój umysł. Ten bowiem szybko podsunął Lanie wytłumaczenie jej spontanicznego zachowania: zbyt długo nie miała erotycznych kontaktów, więc gdy nadarzyła się okazja, ciało wynagrodziło sobie okres postu. Zaspokoili się, nasyciła, ulżyła sobie.

Czy to źle? Poszła w końcu za głosem instynktu, zachowała się jak normalny człowiek. Nie powinna robić sobie z tego powodu żadnych wyrzutów. Musi tylko pilnować, by takie szaleństwa nie zdarzały się zbyt często.

Uniosła głowę i rozejrzała się dookoła. Sweter leżał na wyciągnięcie ręki, ale pozostałe części garderoby były rozrzucone po całym pokoju. Pora wrócić na ziemię, pomyślała niechętnie i usiadła.

- Co się stało? - spytał Daniel.

- Nic. Koniec zabawy, muszę wracać do domu - powiedziała z udawaną swobodą. Szybko sięgnęła po sweter i nałożyła go przez głowę.

- Boisz się, że ucieknie ci samolot?

- Nie. Po prostu chcę wyjść.

- Dlaczego?

- A dlaczego nie? Kochaliśmy się i było wspaniale. Czy nie o to nam chodziło?

- No... właściwie o to.

- Teraz jednak pora wrócić do rzeczywistości. Zerknęła w jego stronę, co okazało się błędem. Daniel leżał nagi na podłodze, nieprzyzwoicie piękny z burzą kasztanowych włosów i niesamowitym spojrzeniem błękitnych oczu. Wyglądał tak kusząco, że miała ochotę wskoczyć mu na szeroką pierś i zanurzyć twarz w zagłębieniu silnego ramienia. Jeszcze raz poczuć ten specyficzny zapach, którego wspomnienie przechowały jej włosy.

- Mówiąc szczerze, nie często zdarzają mi się takie przygody - wyznała.

- Z powodu zasad czy po prostu miałaś pecha do kochanków?

Nie musiała na niego patrzeć, żeby wiedzieć, jaką ma minę. Złośliwa bestia, przemknęło jej przez myśl, ale nie dała się sprowokować. Drżącą lekko ręką sięgnęła po wy-

mięte spodnie, w które zaplątała się bielizna. Cieszyła się, że nie musi szukać na jego oczach majtek.

- No to jak było z tymi kochankami?

- Daj spokój. Przeżyliśmy coś naprawdę wspaniałego, więc nie psuj atmosfery. Jeśli się nawet okaże, że to był błąd...

- To będziemy mieli niejedną okazję, żeby go naprawić - dokończył i wsunął miękko dłoń pod jej sweter. Lana poczuła na piersi ciepły, pieszczotliwy dotyk jego palców, to zaś wystarczyło, żeby w jej głowie zapanował kompletny zamęt. Zalała ją fala gorąca, od czubka głowy po koniuszki stóp. - Naprawdę chcę już iść - powiedziała cicho i bez przekonania.

Daniel tylko na to czekał. Pociągnął ją z powrotem na podłogę, nachylił się nad nią i wyszeptał prosto do ucha:

- Poczekaj. Proponuję, żebyśmy poprawili to, co nam nie wyszło.

I tak Lana Drake spędziła noc w łóżku Daniela MacGregora (o ile łóżkiem można nazwać materac rzucony na gołą podłogę). Straciła rachubę czasu, lecz rano obudziła się w doskonałym nastroju. Ułożyła się wygodnie, a ponieważ Daniel wciąż jeszcze drzemał, leżała spokojnie, wpatrując się w sufit. Trudno było znaleźć w tej pracowni ciekawszy obiekt do obserwacji, nie dostrzegła bowiem niczego poza stosami kartonowych pudeł, w których Daniel trzymał swój dobytek. Postanowiła, że nie będzie się temu dziwić i skoncentrowała się na słonecznych refleksach, które tańczyły nad jej głową.

A więc stało się. I to dwa razy w ciągu jednego popołudnia. Nie mogła nawet powiedzieć, że dała się uwieść, bo ostatecznie sama brała w tym aktywny udział. Zaczęła się zastanawiać, jak ta niecodzienna przygoda wpłynie na jej życie. Dotąd poruszała się w świecie, który był doskonale znany i urządzony zgodnie z jej wolą. Wszystko miało w nim określone miejsce, a niespodzianki zdarzały się rzadko.

Owszem, lubiła czasem odmianę, jednak bez wątpienia czuła się znacznie lepiej, gdy miała nad wszystkim kontrolę. Dawno już zaplanowała swoje życie i nie chciała, by jakaś przypadkowa znajomość przeszkodziła jej w osiągnięciu celu. Dlatego nie mogła angażować się w żaden dłuższy związek, zwłaszcza z człowiekiem tak nieprzewidywalnym, jak Daniel. Za bardzo się różnili w swoich oczekiwaniach wobec życia, aby mogli funkcjonować razem i nie przeszkadzać sobie nawzajem. To prawda, że seks w jego wykonaniu był niezapomnianym przeżyciem, ale seks to przecież nie wszystko.

- Muszę iść - powiedziała stanowczo, gdy poczuła, że się obudził.

- Znowu zaczynasz. Chcesz mnie chyba wykończyć - mruknął Daniel zaspanym głosem.

- Tym razem mówię serio.

Widocznie uwierzył, bo natychmiast przysunął się do niej i nakrył ją swoim ciałem, by nie mogła się ruszyć.

- Daniel, daj spokój! - Próbowała go odepchnąć, choć dobrze wiedziała, że nie ma to sensu. - Pora z tym skończyć.

- Bez przesady. Ale nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy zrobili sobie małą przerwę. - Musnął ustami jej nos. - Nie jesteś głodna?

- Nie.

- Dziwne. Ja umieram z głodu. Masz ochotę na chińszczyznę?

- Nie. Mówiłam ci już, że muszę iść.

- To może coś włoskiego? Jakiś makaron z pożywnym, kalorycznym sosem, który doda nam energii do dalszych...

- Czy ty w ogóle słyszysz, co do ciebie mówię? - spytała. Miała ochotę cisnąć w niego poduszką, ale chciało jej się także śmiać.

- Och, Lano - westchnął i usiadł na łóżku - czy ty musisz tak marudzić? Obydwoje wiemy, że jest nam dobrze. I w łóżku, i na podłodze, i pod prysznicem. Jest nam fajnie. Musisz wszystko psuć? Wiesz tak samo dobrze jak ja, że jeśli teraz stąd wyjdiesz, to za pięć minut będziesz żałować, że nie zostałam. Zjedzmy coś najpierw, a potem zrobisz, co chcesz, zgoda?

- No dobrze. Ale nie będziemy się już więcej kochać?

- Tego nie mogę ci obiecać. Co powiesz na fettucini z sosem pomidorowym?

- Może być.

- Już się robi.

Sięgnął po telefon i zadzwonił do włoskiej restauracji w sąsiedztwie. Okazało się, że na dostawę dań muszą poczekać jakieś pół godziny, więc Daniel zaproponował, żeby w tym czasie napili się wina. Kiedy zbiegł na dół, Lana opadła na materac. Kolejny raz udało mu się namówić ją do czegoś, na co nie miała ochoty.

Albo tylko wydawało jej się, że nie ma ochoty. W każdym razie nie miała wątpliwości, że trzeba jak najszybciej skończyć tę znajomość. Na samą myśl o tym, że może już nigdy nie przytuli się do Daniela, nie pocałuje go, nie poczuje na sobie ciężaru jego ciała, poczuła w sercu ostre ukłucie żalu, postanowiła jednak, że nie będzie teraz o tym myśleć. Wstała z materaca, instynktownie przygładziła splątane włosy i ruszyła w stronę schodów.

W porę przypomniała sobie, że warto byłoby coś na siebie włożyć, więc bez namysłu sięgnęła po bawełnianą bluzę, którą znalazła w jednym z kartonów. Bluza była tak obszerna,

że sięgała jej do kolan. Natychmiast poczuła wokół siebie znajomy zapach, który odtąd miał jej się zawsze kojarzyć z największą intymnością. Wciągnęła go głęboko w nozdrza, ale skutek był taki, że poczuła nową falę żalu. Otrząsnęła się szybko z tego uczucia i poprawiła włosy, przez chwilę stała zamyślona u szczytu schodów, jak ktoś, kto musi natychmiast podjąć ważną decyzję. Wreszcie zrobiła pierwszy krok.

- Zjemy to fettucini - szepnęła, schodząc na dół. - A potem wyjdę stąd i nie zobaczę cię już nigdy więcej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedzieli przy kuchennym stole, popijając wino. Fettucini z restauracji było wspaniałe, więc przez jakiś czas jedli w milczeniu, chcąc jak najszybciej zaspokoić pierwszy głód. Kiedy Lana poczuła się nasycona, odsunęła talerz z resztką makaronu i uważnie rozejrzała się po obszernym pomieszczeniu.

- Mieszkasz tu jak w chlewie - stwierdziła bez ogródek. - Jak możesz żyć w takich warunkach? Nie przeszkadza ci ten bałagan?

- Nie zwracam uwagi na takie drobiazgi. Nie mam na to czasu - odparł Daniel, pochłonięty kolejną porcją chleba z masłem czosnkowym.

- Przecież tu jest okropnie! Te wszystkie kartony i w ogóle...

- Wiem. Czasami myślę o tym, żeby zatrudnić gosposię, ale mówiąc szczerze, nie lubię, jak ktoś obcy kręci mi się po domu. To przeszkadza w pracy.

- Długo tu mieszkasz?

- Parę miesięcy.

- I jeszcze nie zdążyłeś się rozpakować?

- Kiedyś to zrobię.

- Ale jak możesz tu pracować? - dziwiła się, nie mogąc zrozumieć jego niefrasobliwości.

Daniel najpierw uśmiechnął się i spojrzał jej w oczy, jakby sprawdzał, czy może jej zaufać, potem powiedział z wahaniem:

- Moja siostra uważa, że odreagowuję trudne dzieciństwo. Kiedy mieszkaliśmy w Białym Domu, wszystko musiało być zawsze na swoim miejscu. Takie obowiązywały tam reguły.

- Doprawdy? - spytała, uprzejmie zdziwiona. - A nie wydaje ci się, że facet w twoim wieku powinien dawno już mieć za sobą okres odreagowywania i młodzieńczego buntu?

- Niby dlaczego? Ty dla odmiany lubisz sterylną czystość i porządek.

- Bez przesady. Bałagan po prostu mnie denerwuje. Pewnie dlatego, że w moim domu przywiązywano dużą wagę do tego, żeby każda rzecz miała swoje miejsce. Dzięki temu życie jest dużo łatwiejsze.

- Co nie znaczy, że bardziej satysfakcjonujące.

- Chyba nie ma o czym dyskutować - ucięła temat Lana, doszła bowiem do wniosku, że pora powiedzieć mu o swoim postanowieniu. - Posłuchaj, Danielu - zaczęła - od dawna

wiemy, ile nas różni. Dlatego uważam, że popełniliśmy błąd. Taka sytuacja nie powinna się więcej powtórzyć.

- Nie można mówić o błędzie, gdy dwoje ludzi zostaje kochankami. To nie jest żadna sytuacja, tylko fakt. To, że ty lubisz porządek, a ja nie, w żaden sposób nie wpływa na to, że jest nam dobrze w łóżku.

- Tak, tylko że nigdy nie będziemy w stanie stworzyć udanego związku.

- Skarbie, my już go stworzyliśmy. Nie zauważyłaś?

- Seks, choćby najwspanialszy, to jeszcze nie związek!

- A nie wydaje ci się, że zanim pojawił się seks, zakiełkowało między nami coś... coś trwałego?

- Nie - z trudem się powstrzymała, by nie podnieść głosu. Chciała z całych sił zaprzeczyć jego słowom, bo zawierały to, czego obawiała się najbardziej. - Posłuchaj - powtórzyła, starając się mówić wolno i spokojnie. - Nie chcę się wiązać z nikim na stałe. Nie interesują mnie żadne poważne układy, bo wydaje mi się, że ludzie zwykle kiepsko na nich wychodzą.

- To ciekawe. Możesz rozwinąć ten wątek?

- Chodzi o to, że ludzie rzadko kiedy potrafią wytrwać w stałych związkach. W końcu zaczynają się okłamywać, tolerując przy tym fakt, że są oszukiwani. Ja tak nie chcę.

Zamilkła i przez chwilę zastanawiała się, czy może być z nim całkowicie szczerą. Ostatecznie doszła do wniosku, że sytuacja tego wymaga, więc powiedziała otwarcie:

- Małżeństwo moich rodziców nie było przykładem zdrowego, udanego związku. Z czasem nauczyli się jakoś żyć pod jednym dachem, ale tylko dlatego że było im tak wygodnie. Po prostu nie chcieli komplikować sobie życia rozwodem. Ja tak nie chcę. Poza tym Drake'owie słyną z... egoizmu. Nazywam się Drake, nie ma więc pewności, że pod tym względem jestem inna.

- Nie bardzo rozumiem...

- Widzisz, życie we dwoje wymaga ciągłych kompromisów. Trzeba poświęcić własne marzenia, ambicje, oczekiwania. Nie jestem pewna, czy potrafię.

- Zdaje się, że nie miałaś łatwego dzieciństwa - westchnął Daniel.

- Dlaczego tak mówisz? - zaprotestowała gwałtownie.

- To widać, słysząc i czuć.

Teraz ona westchnęła. Pomyślała, że nawet gdyby bardzo chciała mu wytłumaczyć, o co chodzi, miałyby trudności.

Sama bowiem nie do końca rozumiała, skąd w niej ta nieufność i ostrożność.

- Miałam bardzo udane dzieciństwo - stwierdziła po chwili. - Mój dom był naprawdę wspaniały, do tego zamożny, więc mogłam podróżować, chodziłam do najlepszych szkół, spotykałam ciekawych ludzi. Naprawdę nie mogę narzekać.

Daniel słuchał jej z uwagą, myśląc jednocześnie, jak on opisałby swoje dzieciństwo. Zdaje się, że zupełnie inaczej, choć z pozoru tak podobnie. Dorastał w specyficznych warunkach, często doskwierała mu niewdzięczna rola dziecka głowy państwa. Nie miał swobody, lecz nigdy nie zabrakło mu najważniejszego, czyli miłości. Rodzice zapewniali mu ją, podobnie jak poczucie całkowitej akceptacji i bezpieczeństwa. Zawsze czuł się kochany i rozumiany, nic więc dziwnego, że miał udane i szczęśliwe dzieciństwo.

- A czy twoi rodzice kochali cię? Czy czułaś, że jesteś dla nich ważna? - spytał ostrożnie.

- Oczywiście - odpowiedziała bez zastanowienia, ale już po sekundzie musiała przyznać, że nie jest do końca szczerą. Sama nieraz zadawała sobie to pytanie i nigdy nie potrafiła znaleźć na nie jednoznacznej odpowiedzi. Aby zyskać na czasie, sięgnęła po kieliszek i przez jakiś czas wpatrywała się w jego zawartość, jak wróżka w kryształową kulę, w której można dojrzeć przyszłość i przeszłość. - Moja rodzina bardzo różni się od twojej. Nie jesteśmy ani tak zżyci, ani tak otwarci i spontaniczni w okazywaniu uczuć powiedziała wreszcie, patrząc mu prosto w oczy. - Pamiętam zdjęcia MacGregorów publikowane w różnych pismach. Zawsze przyglądałam im się dokładnie. Nie dlatego że byliście rodziną prezydenta, ale dlatego że na tych zdjęciach widać było waszą bliskość, wzajemne oddanie. To wspaniałe, ale dla mnie zupełnie niezwykle. W środowisku, w którym ja dorastałam, nie było zwyczaju okazywania; uczuć.

Poczuła nagłą potrzebę, żeby opowiedzieć mu o tym, co ukrywała przez lata w najdalszych zakamarkach duszy i do czego niechętnie wracała we wspomnieniach. Być może to wino rozwiązało jej język, a może zachęcił ją fakt, że Daniel potrafił uważnie słuchać. Z nikim wcześniej tak nie rozmawiała.

- Teraz już wiesz, dlaczego jestem, jaka jestem. Drake'owie nie tolerują skandali, unikają ich więc jak ognia. Ja również staram się unikać niepotrzebnych komplikacji.

- Tym razem ci się nie udało - powiedział z namysłem Daniel. Zastanawiał się jednocześnie, czy Lana ma świadomość krzywdy, jaką nieopatrznie wyrządzili jej rodzice. Przez swój emocjonalny chłód zaszczepili w jej sercu wieczny smutek, który uznała za nieodłączną część swojej natury.

- Mylisz się. Cały czas staram się naprawić sytuację. Pamiętasz, jak było z moimi kwiatkami? - zapytała niespodziewanie.

- Z jakimi znowu kwiatkami?

- Z bratkami, które sadziłam w ogrodzie. Chciałam posadzić je w równym rzędku, bo sądziłam, że tak będzie lepiej. Porządnie i logicznie. Ty chciałeś, żeby rosły w luźno rozrzuconych kępach. Przyznaję, że twój pomysł był lepszy, bardziej twórczy, dawał ciekawszy efekt. Ja jednak czuję się dużo lepiej, kiedy działam wedle ściśle określonych reguł.

Powiedziała to z tak rozbrajającą szczerością, podszytą w dodatku smutkiem, że zrobiło mu się jej żal. Miał ochotę pójść za głosem instynktu, chwycić ją w ramiona i mocno przytulić, ale wiedział, że nie jest to odpowiedni moment.

- Jednak czasem zdarza ci się zmienić zdanie, prawda? Zwłaszcza wtedy, kiedy widzisz wynikające z tego korzyści.

- Prawda - przyznała Lana. - Chociaż szczerze mówiąc, prędeż umiem dostrzec ewentualne niebezpieczeństwa. W tej chwili chcę przede wszystkim skoncentrować się na swojej pracy, na karierze. Nie chcę, by cokolwiek mi w tym przeszkadzało i dlatego nie zamierzam wiązać się z nikim. Wolę być sama i działać w pojedynkę.

- Tak samo jak ja. Tylko przy tym wszystkim chciałbym być z tobą. Naprawdę nie wiem dlaczego, nie potrafię tego wytłumaczyć. Zwłaszcza że nie jesteś w moim typie.

- Jaki jest więc twój typ? - spytała oschle.

- Jesteś wykształcona, obyta w świecie, kulturalna. Masz lekką skłonność do snobizmu i okazywania wyższości. Mój typ jest dokładnym przeciwieństwem ciebie.

- To ciekawe. Ty z kolei jesteś zarozumiała, arogancka, dominująca i niechlujny. Masz przy tym skłonność do nieprzemyślanych zachowań i egoizmu. Mój typ jest dokładnym przeciwieństwem ciebie.

- Przynajmniej wyjaśniliśmy sobie pewne rzeczy. - Niezrażony, stuknął się z nią kieliszkiem. - Jednak fakt pozostaje faktem, nadal chcę z tobą być. Powiem nawet, że z jakichś powodów cię lubię. I to tak bardzo, że muszę cię namalować.

- Jeśli myślisz, że to mi pochwlebia...

- Wcale tak nie myślę. Nie mam zamiaru prawić ci komplementów, chociaż mógłbym. Jestem pewien, że słyszałaś je setki razy, a ja nie lubię marnować czasu. Nie będę oryginalny, jeśli powiem, że jesteś wyjątkowo piękną, intrygującą kobietą. Twoja chłodna zmysłowość potrafi doprowadzić mężczyzn do szaleństwa. Teraz, kiedy wiem, co kryje się pod tą warstewką lodu, pociągasz mnie jeszcze bardziej.

Nie możesz jednak zaprzeczyć, że zainteresowanie jest obustronne. Tak jak przyjemność. Możemy ograniczyć nasz związek do takich kontaktów i nigdy nie posunąć się dalej. Nie od razu odpowiedziała. Przede wszystkim dlatego, że musiałaby przyznać mu rację.

To, co mówił, było spójne i logiczne. Z drugiej jednak strony świadomość, że chciał sprowadzić ich stosunki do czysto fizycznej przyjemności, swobodnego, nieskrępowanego seksu, sprawiła jej dziwną przykrość. Wolała mimo wszystko nie zastanawiać się nad tym, więc ostatecznie przyznała, że jego propozycja ma sens.

- Mam tylko jedno zastrzeżenie - powiedziała. - Jeśli zdecydujemy się kontynuować naszą znajomość, musimy już teraz określić pewne granice i ustalić reguły gry.

- Jakoś nie podobają mi się te słowa.

- Które?

- Granice, reguły... Po co nam one? No, może z wyjątkiem tego, że żadne z nas nie powinno mieć kochanków. Nie zniósłbym, gdyby dobierał się do ciebie jakiś palant.

- Licz się ze słowami!

- Jak ten stary MacGregor podsunie ci jakiegoś bankiera w drucianych okularkach, masz go natychmiast pogonić, jasne?

- Znowu zaczynasz? - spytała z narastającą irytacją. - Nie znam żadnego bankiera. I nie rozumiem dlaczego twój dziadek miałby podsuwać mi kogokolwiek. Nie potrzebny mi żaden bankier ani nikt inny.

- Nie? Jaka szkoda. A mój biedny dziadziuś tak bardzo się starał, żeby wynaleźć dla ciebie odpowiedniego kandydata - zadrwił.

- Co takiego? - Lana zakrztusiła się winem.

- Miałem ci to wyjaśnić już wcześniej, ale jak sama wiesz, mieliśmy ważniejsze sprawy. Powiem krótko: postanowił wziąć się za ciebie.

- Kto, na miłość boską? Ten bankier?

- Jaki znowu bankier! Bankiera jeszcze nawet nie poznałaś, chyba że o czymś nie wiem. Mówię o dziadku.

- Co ty wygadujesz? - Lana odstawiła energicznie kieliszek. - Twój dziadek jest starcem, od pięćdziesięciu lat szczęśliwie żonatym z cudowną kobietą. Po co miałby brać się za mnie?

- Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz, czy tylko udajesz naiwną? - Teraz Daniel poczuł się zirytowany. - No dobrze, spróbujmy jeszcze raz...

- Tylko bardzo cię proszę, mów jasno.

- W porządku. Otóż mój dziadek, ten słodki staruszek z białą brodą, bardzo cię polubił. Uznał więc, że tak wspaniała kobieta jak ty nie powinna żyć samotnie. Postanowił wydać cię za mąż i sam wziął się za wyszukiwanie odpowiedniej partii. Wybrał tego bankiera, o którym ci mówiłem. Zdaje się, że facet ma na imię Henry.

- Przyznam szczerze, że nie rozumiem, dlaczego twój dziadek miałby interesować się moim zamążpójściem.

- Bo ma obsesję na tym punkcie. Wydaje mu się, że człowiek nie może żyć bez domu, rodziny i gromadki bachorów.

- Rozmawiałam kilka razy z twoim dziadkiem, ale nigdy nie wspomniał choćby słowem o jakimś bankierze. Za to doskonale pamiętam, jak mówił mi, że twoja babcia zamartwia się z twojego powodu, że nie ustatkowałeś się, nie założyłeś rodziny...

- A widzisz! - Daniel walnął o blat stołu, aż podskoczyły talerze, a Lana wstrząsnęła się jak rażona prądem. - A widzisz - powtórzył już spokojniej, mierząc w jej stronę palcem, jakby chciał ją o coś oskarżyć. - To jest właśnie cały dziadek. Zawsze zasłania się babcią, kiedy zaczyna coś knuć. Babcia nigdy nie interesowała się, z kim żyją jej wnuki. Za to on najchętniej zapędziłby nas wszystkich do ołtarza. Ma już nawet spore osiągnięcia. Udało mu się wydać za mąż moją siostrę i dwie nasze kuzynki. Za każdym razem ten stary cwaniak działa według dokładnie obmyślonego planu. Wybiera sobie ofiarę i tak długo kombinuje, aż niczego nieświadomy człowiek wpada po uszy i zanim się obejrzy, zaczyna kupować pieluchy. A stary zaciera z radości ręce. Jest niezmordowany i wiem, że nie odpuści, póki ostatni MacGregor nie stanie na ślubnym kobiercu.

Lana cierpliwie doczekała końca tego wykładu i odezwała się dopiero wtedy, kiedy Daniel trochę ochłonął.

- Nie znam zbyt dobrze twojego dziadka, więc nie będę się z tobą spierać. Ale wydaje mi się mało prawdopodobne, by dorośli, inteligentni ludzie pozwolili, ot tak, po prostu, wydać się za mąż albo ożenić. Nie żyjemy w dziewiętnastym wieku!

- My może nie, ale dziadek tak.

- Powiedziałam już, że nie zamierzam się spierać. Jeśli o mnie chodzi, nie mam zamiaru wychodzić za mąż. Ani teraz, ani nigdy. I nic tu nie pomoże żaden chytry plan twojego dziadka.

- Mówię ci to wszystko, żeby cię uprzedzić. Nie bądź zaskoczona, jeśli któregoś dnia wtrąci mimochodem, że zna przemiłego, młodego człowieka, który wprost marzy, żeby cię poznać. A potem tak wszystko urządzi, że ani się obejrzy, jak zostaniesz panią bankierową.

- Spokojna głowa.

- Cieszę się. Ale na wszelki wypadek pamiętaj: gdy tylko nasz rodzinny swat napomknie coś o tym całym Henrym, powiedz mu natychmiast, że nie jesteś zainteresowana.

- Skąd wiesz, że nie jestem? Mówisz, że Henry jest bankierem? - Lana uśmiechnęła się zagadkowo. - A czy twój dziadek nie wspominał przypadkiem, jak ten Henry wygląda?

- Ha, ha, bardzo zabawne. Ciekawe, czy będzie ci równie wesoło, kiedy będziesz spisywała listę weselnych gości.

- Nie bój się, potrafię poradzić sobie z niechcianymi swatami. Poza tym jest mi bardzo miło, że twój dziadek troszczy się o moją przyszłość.

Daniel wzruszył ramionami, dając w ten sposób do zrozumienia, że on już zrobił swoje, a reszta go nie obchodzi. Jednak zezłościło go, że Lanę najwyraźniej rozbawiła ta historia ze swataniem. Kiedy więc pochyliła się w jego stronę, w ogóle nie chciał na nią spojrzeć.

- Powiedz mi - spytała rozbawiona - czy to właśnie z powodu dziadka wpadłeś w szal, wywlokłeś mnie od swoich rodziców i targaleś na plecach przez pół miasta? Tylko dlatego że stary MacGregor chciał mi przedstawić jakiegoś faceta? Słuchaj, a może ty jesteś zazdrosny?

- Zazdrosny? - wykrzyknął oburzony. - Kobieto, co ty wygadujesz? Ja chciałem cię ostrzec, a ty zamiast okazać wdzięczność obrażasz mnie takimi podejrzeniami? No, ładnie!

- Uspokój się - powiedziała i wstała od stołu. - Tak tylko pytam. Lepiej mi powiedz, czy ta zmywarka działa.

- Jaka zmywarka, do cholery! Jak możesz myśleć, że jestem o ciebie zazdrosny? Zrobiłem to z sympatii do ciebie!

- Oczywiście, rozumiem twoje szlachetne pobudki. Podaj mi swój talerz i kieliszki - poprosiła i zaczęła opróżniać zlew z brudnych naczyń, a potem układać je w zmywarce.

Daniel, który wciąż nie mógł pogodzić się z tym, że został posądzony o zazdrość, wstał od stołu i pokręcił z niesmakiem głową.

- Wiesz co? - zapytał nerwowo. - Gdybym naprawdę był zazdrosny, to porachowałbym temu bankierowi kości!

- Aha, fajnie. Podasz mi wreszcie ten swój talerz? Podeszedł do niej i chwycił ją w pól. Odwrócił w swoją stronę i patrząc prosto w oczy, wycedził nienaturalnie cichym głosem:

- Nie jestem zazdrosny. Ale nie lubię, kiedy ktoś bez pytania wchodzi na moje terytorium.

- W porządku, nazywaj to sobie, jak chcesz. I tak wiem swoje.

Kusiło ją, żeby go prowokować. Cieszyła się, że tak bardzo poruszyła go historia z bankierem i że obchodzi go jej przyszłość. Znów miała go blisko, czuła siłę ramion, spoglądała w błękitne, niepokojące oczy. Kiedy wziął ją na ręce i zaczął całować, nie miała najmniejszego zamiaru wyrywać się ani go powstrzymywać. Wystarczył dotyk warg Daniela, a natychmiast zapomniała, że jeszcze godzinę temu chciała uciec od niego i już nigdy nie wrócić.

To nie była zazdrość. Wszystko, tylko nie to. Leżąc w ciemnościach obok śpiącej Lany, Daniel po raz setny wracał myślami do tego, co powiedziała. Po prostu uznał, że Lana należy do niego, i chciał bronić swoich praw. Nie zamierzał dzielić się z nikim swoją własnością. Lana Drake była jego i kropka. Przynajmniej przez jakiś czas.

Musiał przyznać, że czuł się w jej towarzystwie bardzo dobrze. Nawet wtedy, kiedy kazała mu sprzątnąć kuchnię, a dopiero potem pozwoliła zanieść się do sypialni. Poza tym żadna inna kobieta nie działała na jego zmysły tak jak ona. Uwielbiał jej spojrzenie, jej oczy, uważne i skoncentrowane podczas rozmowy, a nieprzytomne, prawie szalone, kiedy kochali się do utraty tchu. Podobał mu się jej głos, inny za dnia niż w nocy, gdy szeptała jego imię.

Delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy. Spała tak mocno, że nawet nie poczuła jego dotyku. W rozproszonym świetle lamp ulicznych podziwiał jej harmonijne rysy i myślał o tym, jak bardzo jest mu jej żal. Wyobraził ją sobie jako małą dziewczynkę, samotną w wielkim, bogatym domu, oddzieloną niewidzialnym murem od rodziców, którzy mogli dać jej wszystko z wyjątkiem bezgranicznej miłości. Mówiła, że zapewnili jej doskonałe warunki. Co z tego, skoro przez swoją oschłość i egoizm nie dali jej najważniejszego. Nie nauczyli jej kochać, dawać i odwzajemniać uczucia, uczynili niezdolną do założenia własnej rodziny.

Rodzina. Sam jeszcze do niej nie dojrzał. Oczywiście wiedział, że kiedyś, w bliżej nieokreślonej przyszłości, spotka pewnie kobietę, z którą będzie chciał zostać na stałe. Stworzą razem dom, będą mieli dzieci, psy, koty i tak dalej. Nie mógł pojąć, że ktoś może tego nie chcieć, że z góry przekreśla możliwość zaznania szczęścia we dwoje.

Jeszcze raz przyjrzał się śpiącej Lanie. Był pewien, że i ona w głębi serca pragnie tego wszystkiego, co teraz z taką determinacją odrzuca. Wiedział, że kiedyś to zrozumie, dojrzeje do tego, żeby komuś zaufać, otworzy się na miłość.

Przypomniał sobie ze wzruszeniem, jak siedzieli razem przy stole, a ona z powagą i szczerością próbowała wytłumaczyć mu, dlaczego nie mogą być razem. Teraz spała jak dziecko, zwinięta w kłębek, zaplątana w jego długi podkoszulek, który chronił ją przed chłodem wiosennej nocy. Przynajmniej mamy jakąś wspólną cechę, pomyślał, bo okazało się, że obydwójce lubią spać przy otwartym oknie.

- To nie jest zazdrość - szepnął jeszcze sam do siebie, po czym przyciągnął Lanę do siebie gestem człowieka, który sięga po swoją własność. Było mu z nią dobrze i zamierzał się tym cieszyć jak najdłużej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Daniel odsunął się od sztalug i długo patrzył na prawie gotowy portret. Nigdy nie był fałszywie skromny. Zawsze potrafił obiektywnie ocenić swoje prace, przez co miał opinię pyszałka i zarozumialca. Nie zważał na to. Malował tak, jak czuł, jak widział i jak podpowiadał mu instynkt. Dlatego rzadko był rozczarowany tym, co wyszło spod jego pędzla, nie często też porzucał obraz przed ukończeniem. Równie rzadko czuł się przytłoczony swoim dziełem.

Tym razem było inaczej.

Malował portret Lany z pamięci. W miarę jak rosła ich zażyłość, porzucił szkice zrobione w ogrodzie i zdał się całkowicie na wizję, które podsuwała mu wyobraźnia. Początkowo chciał zrobić portret techniką akwareli utrzymanej w chłodnych, rozmytych barwach, bo wydawało mu się, że w ten sposób najlepiej odda charakter i osobowość modelki. Po jakimś czasie doszedł do wniosku, że popełnił błąd. Zostawił więc delikatną akwarelę i przygotował płótno pod obraz olejny. Malując nowe wcielenie Lany, instynktownie sięgał po ostre, gorące kolory, które kładł zamasyście, śmiałymi ruchami pędzla.

Kobieta, która teraz spoglądała na niego z obrazu, miała bardzo zmysłowy wyraz twarzy. Siedziała na łóżku owinięta prześcieradłem i patrzyła mu prosto w oczy, a w jej wzroku widać było ślady miłosegno uniesienia, które przed chwilą przeżyła. Miała pełne, zmysłowe usta, a jej lekko rozchylone wargi wciąż były nabrzmiące od pocałunków. Jasne włosy spływały na ramiona długimi kaskadami. Nie było, w nich ani odrobiny nieładu. Patrząc na portret, Daniel przypomniał sobie chwilę, która stała się impulsem do namalowania tego portretu.

Wciąż widział to w swojej wyobraźni. Mógł dokładnie odtworzyć każdą sekundę od chwili, gdy Lana usiadła na łóżku i owinęła się prześcieradłem, a potem, jak zwykle, przyglądała splecione włosy. Odwróciła lekko głowę, migotliwe światło lampy zatańczyło na jej nagich ramionach. Nie wiedział, dlaczego właśnie ten moment tak bardzo utkwiał mu w pamięci, ale ze wspomnienia tej jednej, krótkiej chwili udało mu się stworzyć obraz, jakiego nie namalował nigdy dotąd. Jego portret żył. Kiedy przyglądał się jasnowłosej kobiecie, gotów był przysiąc, że odwzajemnia jego spojrzenie.

- Kim jesteś? Co za diabeł w tobie siedzi? - szepnął, głęboko poruszony tym odkryciem.

Nagle poczuł złość, bo pojął, że nie udało mu się poznać Lany do końca. Myślał, że wie już o niej wszystko, a mimo to ciągle mu się wymykała i nawet w jego wyobraźni żyła własnym życiem. Nie miał pojęcia, jakim cudem i kiedy udało jej się tak bardzo zawładnąć jego umysłem. Sam nie wiedział, jak mógł do tego dopuścić, jednak coraz wyraźniej zdawał sobie sprawę, że zakochał się w Lanie Drake. Może nawet nie tyle w niej, co w jej wizerunku, który stworzył we własnej wyobraźni. Zakochał się w kobiecie, którą namalował.

Zmęczony własnymi myślami, zostawił obraz i podszedł do otwartego okna. Miał nadzieję, że ruch i gwar ulicy pozwolą mu choć przez chwilę zająć umysł czymś innym, ale szybko przekonał się, że nie będzie to łatwe. Przez kilka minut gapił się bezmyślnie na kanał, a wyobraźnia uparcie podsuwała mu skrawki wspomnień z ostatnich tygodni, które spędził z Laną. Przesuwały się przed jego oczami niczym kolejne klatki filmu, w którym grali główne role. Nie, nie mógł dłużej ignorować faktu, że Lana stała się na dobre częścią jego życia.

Z pewnością ona czuła podobnie, jednak żadne z nich nie miało dość odwagi, żeby się do tego przyznać, choć oboje pozwalali sobie na coraz większą zażyłość. Tolerowali swoje przyzwyczajenia i nieświadomie szli wobec siebie na mniejsze lub większe kompromisy, nie czując przy tym, że dzieje im się z tego powodu jakaś krzywda. Każde z nich umiało wpływać na decyzje drugiej strony. Ona przekonała go, żeby wreszcie rozpakował swoje kartony i uporządkował rzeczy. On dla odmiany kupił jej całe mnóstwo bajecznie kolorowych lwich paszczy i namówił, żeby posadziła je w nieregularnych, barwnych grupach. Przypomniawszy sobie, jak potem siedzieli razem na tarasie i w łagodnym świetle wczesnego wieczoru podziwiali rezultat jej ogrodniczych wysiłków.

W miarę upływu czasu, wzajemnych ustępstw było coraz więcej. Daniel kupił wreszcie prawdziwe łóżko, a właściwie ogromne łożo z wezgłowiem wykończonym mosiężnymi ozdobami. Długo nie mógł się zdecydować, bo miał wrażenie, że łóżko nie będzie pasowało do surowego wnętrza. Okazało się, że wręcz przeciwnie. Lana miała nie tylko rację, ale i niezaprzeczalny talent do dekoracji wnętrz. Łóżko pasowało do sypialni znakomicie, było również bardzo wygodne i wytrzymałe, o czym się przekonali, gdy tylko zostało wniesione na górę i ustawione blisko okna. Testowali je potem wielokrotnie.

Jednak ich spotkania nie ograniczały się tylko i wyłącznie do dzikiego seksu pośród pomiętej pościeli. Od czasu do czasu opuszczali swoją samotnię i szli do opery albo kina. Parę razy zdarzyło im się zawędrować na uliczny targ, gdzie bawili się doskonale i skąd wrócili z całym mnóstwem kompletnie nieprzydatnych rzeczy. Ich odmienny gust i upodobania jakoś się uzupełniały i tworzyły mieszankę, która urozmaicała życie. Daniel

wielokrotnie się zastanawiał, jakim cudem ich związek nie tylko funkcjonuje, ale daje im tak wiele radości.

Stał już dość długo przy oknie, gdy nagle jakiś wewnętrzny impuls kazał mu oderwać wzrok od granatowej wody kanału. Spojrzał w dół, na chodnik, a jego czujne oczy wyłuskały z tłumy sylwetkę Lany. Szła lekkim, energicznym krokiem, w dłoni trzymała pokaźnych rozmiarów torbę firmową domu towarowego Drake'a. Widocznie wyszła z pracy wcześniej i zdążyła się przebrać, bo zamiast prostego, eleganckiego kostiumu miała na sobie lniane spodnie i koszulę w odcieniu dojrzałej limonki. Nim przeszła przez jezdnię, uważnie rozejrzała się na boki, czy przypadkiem nie nadjeżdża samochód. Bawiło to wcześniej Daniela, jednak teraz, kiedy obserwował ją z góry, z jakiegoś powodu rozczuliła go jej niemal dziecięca ostrożność.

Początkowo miał zamiar udawać, że go nie ma i wrócić do przerwanej pracy nad portretem, jednak szybko zmienił zdanie. Wychylił się z okna i zastukał w szybę. Uniosła głowę i osłaniając oczy przed ostrym słońcem, pomachała mu na powitanie.

- Pracujesz? - zawołała.

- Nie - skłamał gładko. - Wchodź na górę!

Nie musiał otwierać jej drzwi, Lana miała własny klucz. Wydawało się to naturalne, jak mnóstwo rzeczy, które w przypadku innych kobiet były nie do pomyślenia. Tym razem wszystko wyglądało inaczej, i to już od samego początku.

Jak człowiek przebudzony ze snu, potarł dłońmi twarz, a potem przesunął palcami po włosach. Kiedy usłyszał chrobotanie klucza w zamku, podszedł do szczytu schodów. Stał tam i czekał, aż Lana wejdzie do środka. Poczul na jej widok tak wielką radość, że aż go to zaskoczyło.

Czy to się kiedyś skończy, osłabnie, spowszednieje, pytał samego siebie, schodząc w dół.

- Cześć! Przypuszczałam, że będziesz w domu. Nie przeszkadzam ci?

- Skąd. Co masz w tej torbie?

- Narzutę na łóżko.

- Narzutę?

- Nie bój się. Jest bardzo prosta i ma zdecydowanie męski wzór, nie zniszczy twojej reputacji twardego samotnika. Żadnych kwiatów, ptaszków czy brokatów.

- Mam nadzieję. - Zmarszczył czoło i spojrzał nieufnie na pękatą torbę. Pozwalał, by Lana urządzała mu dom, i raczej mu to nie przeszkadzało. Skoro sprawiało jej to przy-

jemność, mógł żyć w schludnym, „udomowionym” wnętrzu, byle tylko nikt go nie zmuszał do porządków. - Jeśli już ją kupiłaś, to chodźmy od razu na górę - zaproponował podstępnie.

- Jeżeli nie będzie ci się podobała, możesz zrobić z niej ścierkę do podłogi. I tak była przeceniona. Tak czy owak, jest o niebo lepsza niż ta szmata, którą przykrywasz pościel. O ile w ogóle chce ci się ścielić łóżko.

Weszła za nim do sypialni, zła, że najmniejszym choćby słowem czy gestem nie okazał wdzięczności za jej starania. Kiedy byli przy łóżku, nie wytrzymała i rzuciła w niego torbę.

- A „dziękuję”? - spytała tonem pełnym wyrzutu, choć jeszcze przed sekundą obiecywała sobie, że tego nie zrobi.

- Pewnie podziękowałbym ci już dawno, gdyby nie wykład, który mi zafundowałaś. - Wzruszył ramionami i wcisnął ręce w kieszenie dzinsów.

- To nie był żaden wykład.

- Tylko co?

- Komentarz. Prawda w oczy kole, tak?

- Hej, dokąd się wybierasz? - Chwycił ją błyskawicznie za ramiona, zorientowawszy się, że Lana zamierza wyjść. Ona jednak zdołała się wywinąć i zbiegła szybko po schodach.

- Do domu. Możesz być pewien, że kiedy następnym razem najdzie mnie ochota, żeby zrobić ci niespodziankę, spokojnie poczekam, aż mi przejdzie.

- Nie prosiłem cię, żebyś kupowała mi narzutę. Ani żebyś myła moje naczynia czy robiła dla mnie zakupy na bazarze.

- W porządku. Zrozumiałam. Możesz być pewien, że to się nie powtórzy. Nie będę też nachodziła cię bez uprzedzenia. Wiem już, jestem ci potrzebna tylko wtedy, kiedy masz ochotę pójść ze mną do łóżka!

Poczuł, jak ogarnia go dzika furia. Bał się, że za chwilę zrobi albo powie coś, czego potem będzie żałował, więc instynktownie cofnął się o krok.

- Nie mieszaj do tego seksu, bo nie o to chodzi. - W jego głosie wyraźnie słychać było wzburzenie. Nie czekając na jej reakcję, odwrócił się gwałtownie i poszedł do pracowni.

- Nie chodzi o seks? Więc o co? - zawołała, a ponieważ ją zignorował, niewiele myśląc, ruszyła za nim. Nigdy dotąd nie wchodziła do pomieszczenia, w którym pracował, sam też nigdy jej tam nie zapraszał. Była jednak tak wzburzona, że nawet nie pomyślała o tym, iż za chwilę wkroczy do świata, który do tej pory był dla niej całkowitą tajemnicą. - Nie chodzi o seks, więc o co? - powtórzyła. - No, słucham! Co masz mi do powiedzenia?

- Nie wiem, o co chodzi! - prawie krzyknął i odwrócił się, gotowy odeprzeć jej atak. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie, aby zrozumieć, że ma przed sobą kobietę, którą dopiero co podziwiał na swoim portrecie. Zapatrzył się w nią, potem przeniósł wzrok na portret. Przez ułamek sekundy miał niesamowite wrażenie, że istota stworzona w jego wyobraźni ożyła, zesza z płótna i oto stoi przed nim, a on zupełnie nie wie, jak zareagować. Pokręcił głową i powoli podszedł do okna. Spojrzał daleko przed siebie, jakby miał nadzieję, że na nieskazitelnie błękitnej płachcie nieba znajdzie sensowną odpowiedź.

- Powiedz coś - jej szept zabrzmiał wyraźnie w głębokiej ciszy.

- Nie wiem, co mam powiedzieć. Sam tego nie rozumiem. Po prostu trafiłaś na zły moment. Ostatnio mam ich bardzo wiele - przyznał otwarcie. - Widocznie na starość robię się zgryźliwy - dodał samokrytycznie.

Lana przyznała mu w myślach rację. Miewał nastroje i humory, które zmieniały się równie niespodziewanie, jak pogoda. Nie bardzo wiedziała, jak sobie z tym radzić, jak traktować te nagłe wahania i wybuchy temperamentu. Daniel był naprawdę nieobliczalny. Jeszcze kilka minut wcześniej zachowywał się arogancko i był irytujący, a teraz wyglądał tak żałośnie, że zapragnęła podejść do niego i go pocieszyć.

Szybko się jednak pohamowała. Przypomniała sobie, że nie odpowiada jej rola pocieszycielki chimerycznego artysty.

Przez chwilę wpatrywała się w jego mocną, wysoką sylwetkę na tle błękitu za oknem. Wiedziała, że powinna odwrócić się i wyjść jak najszybciej, a wydarzenia ostatnich tygodni potraktować jako jeszcze jedno cenne życiowe doświadczenie. Nie zrobiła tego jednak. Odwróciła wzrok i zaczęła uważnie rozglądać się po pracowni.

Charakter właściciela odbijał się we wszystkich przedmiotach wypełniających to przestronne, jasne pomieszczenie - od opartych o ściany płócien, przez sztalugi i pojemniki z farbami, po niezliczoną ilość pędzli i pędzelków. Najsilniej wszakże podziałał na nią unoszący się w powietrzu specyficzny zapach, tak dobrze znany i niepokojąco zmysłowy. Mieszanina, na którą składał się delikatny zapach jakichś męskich kosmetyków i ostra woń farb oraz terpentyny.

Podeszła do jednej ze ścian i zaczęła kolejno odwracać obrazy. Niektóre były już skończone, inne wyglądały tak, jakby Daniel porzucił je w połowie pracy. Różniły się tematyką. Jedne namalowano zamaszyście, grubymi pociągnięciami pędzla i przy użyciu jaskrawych, wesołych barw. Były też bardziej stonowane, jakby melancholijne. Patrzyła na wszystkie dość długo i w końcu musiała przyznać uczciwie, że nie jest w stanie zrozumieć sztuki Daniela.

Za to z całą pewnością mogła powiedzieć, że to, co starał się wyrazić na swoich płótnach, budziło w niej silne emocje. Potrafiła odczytać ich klimat, była w stanie wczuć się w ich nastrój. W pewnej chwili pojęła, że malarstwo Daniela działa na nią dokładnie tak, jak on - jego też nie potrafiła zrozumieć do końca, lecz dzięki niemu budziły się w niej odczucia, których dotąd nie znała.

- Nastroje... - powiedziała półgłosem, odwracając kolejny obraz.

- A ty ich nie masz? - Zostawił w spokoju widok za oknem i spojrzał w jej stronę. -
Zawsze jesteś zrównoważona i opanowana?

- Myślę, że tak.

- Lano, powiedz mi, na miłość boską, co nas do siebie ciągnie? - zapytał bezradnie.

- Czy ja wiem? - Uciekła przed jego natarczywym wzrokiem i wzruszyła ramionami. -
Sama tysiące razy zadawałam sobie to pytanie. Zresztą, zdaje się, że już to ustaliliśmy. Jest między nami silna, ale czysto fizyczna więź. Nagi instynkt, tak to się chyba nazywa.

- I tylko to? Nic więcej?

- Chyba tak... jak ten obraz - dodała, wskazując nagle jedno z płócien. - Poplątane emocje, pasja. Uczucia proste, surowe, ale jednocześnie bardzo niebezpieczne. I nie do końca przyjemne.

Podążył wzrokiem za jej dłonią. Obraz, o którym mówiła, był tym samym płótnem, które skończył dosłownie kilka godzin wcześniej, zanim ją poznał i zanim wszystko w jego życiu uległo gwałtownej przemianie.

- Nazwałem go Żądza.

- Żądza - powtórzyła cicho. - Żądza ma to do siebie, że trzeba ją szybko zaspokoić. A potem znika. Zastępuje ją inna.

- Nawet jeśli się tego nie chce?

- Tak.

- Chodź do mnie - wyciągnął rękę. - Pokażę ci coś, a ty powiesz mi, co o tym myślisz.

Podeszła do niego, lecz nie przyjęła jego dłoni. Wiedziała, że nawet tak niewinna forma fizycznej bliskości jest bardzo niebezpieczna. Kiedy jednak położył rękę na jej ramieniu, nie zaprotestowała i pozwoliła zaprowadzić się do sztalug.

- Powiedz mi, co widzisz - poprosił, z zaciekawieniem obserwując jej reakcję.

Reakcją Lany było zdumienie. Bezwiednie podniosła rękę i przyglądała włosy, jak zawsze, kiedy była zdenerwowana albo stremowana. Po chwili skrzyżowała ręce na piersiach, zupełnie jak kobieta na portrecie.

- To wyszło mi zupełnie przypadkiem - wyjaśnił Daniel. - Kiedy brałem się do roboty, myślałem o czymś innym. Co innego widziałem, co innego czułem. A efekt jest taki, jak widać. Skończyłem ten obraz teraz, dzisiaj, dosłownie moment przed twoim przyjściem.

- Ale... na tym portrecie jestem bardzo piękna.

- Bo taka jesteś w rzeczywistości.

Wpatrywała się w twarz kobiety, która miała być jej sobowtórem, a raczej artystyczną wizją jej postaci, i czuła coraz większe zmieszanie. Miała nieprzyjemne wrażenie, że została obnażona, że ktoś bez jej wiedzy odkrył najintymniejszą tajemnicę, której nawet ona sama nie знаła. Zdawało jej się, że Daniel zdarł z niej maskę, w której czuła się dobrze i bezpiecznie, pokazał coś, czego istnienia ledwie się domyślała. Odkrył jej drugą naturę, wydobył ją na światło dzienne, w swojej wizji uchwycił i pokazał to, czego Lana wołała nie widzieć.

- Ja taka nie jestem. To nie ja - szepnęła.

- Taką cię wtedy zobaczyłem. Zaspokojoną i pełną wewnętrznej siły. Zresztą mówiłem już, że nie to chciałem malować. Jednak właśnie ten obraz prześladował mnie i nie dawał mi spokoju. - Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej policzka, a potem ujął jej twarz w obie dłonie i uniósł leciutko, by spojrzeć mu prosto w oczy. - Nie wiesz nawet, jak mnie to dręczy - powiedział cicho. - Powiedz mi, dlaczego to się jeszcze nie wypaliło? Dlaczego nie mam jeszcze dość i muszę ciągle do ciebie wracać? Dlaczego nie mogę pójść dalej swoją drogą?

- Tego pragnąłeś? Zaspokoić pożądanie i pójść dalej swoją drogą?

- Żebyś wiedziała! Właśnie tak wyobrażałem sobie naszą znajomość. Niestety, stało się inaczej, więc zaczynam się ciebie obawiać. - Przysunął twarz do jej twarzy i delikatnie musnął ustami jej wargi. - Och, Lano...

- Powinniśmy od siebie odpocząć. - Próbowała odsunąć się od mego, jak najszybciej opanować drżenie rąk i zamęt w głowie, ale nie była w stanie się poruszyć. Jego bliskość paraliżowała ją i obezwładniała. Nie miała w sobie dość siły, żeby walczyć z tą słabością. - Odpocznijmy od siebie - powtórzyła, lecz w jej głosie zabrakło stanowczości.

- Zgoda - wyszeptał, chwytając ustami pasma jej włosów.

- Widujemy się bez przerwy od kilku tygodni. Potrzebujemy trochę wytchnienia, trochę czasu, choćby po to, żeby zastanowić się, co z tym dalej robić.

- Tak, tak chyba będzie najlepiej. - Przytulił ją mocno, a ona objęła go i ukryła twarz w jego ramionach.

- Tylko że ja wcale tego nie chcę - powiedziała żałośnie.

- Ani ja!

- Nie chcę też zakochać się w tobie. Nie czuję się na siłach. Takie uczucie byłoby dla mnie katastrofą.

- Wiem. A czy myślisz, że się zakochałaś?

- Prawie. W każdym razie jestem tego bliska.

- Ja też!

- Daniel, nie możemy na to pozwolić! Zniszczymy wszystko i potem będziemy żałować...

Nie pozwolił jej dokończyć. Jego pocałunek nie był już tym delikatnym muśnięciem, które chwilę wcześniej wprawiło ją w drżenie. Tym razem była w nim pasja i namiętność, przed którą zupełnie nie umiała się obronić. Jeśli dotąd próbowała zachować resztki rozsądku, teraz nie mogła dłużej udawać, że przy nim uda jej się zachowywać racjonalnie. Ciało nie ulegało nakazom rozumu i samo szukało przyjemności, która kołysała je jak ciepła, pieszczotliwa fala.

- Zostań ze mną - poprosił Daniel.

Nie odpowiedziała. Nie skinęła głową ani nie pokręciła nią przecząco. Spokojnie pozwoliła wziąć się na ręce i zanieść prosto do łóżka, które kiedyś razem wybrali. Stało w plamie popołudniowego słońca, zupełnie jak rekwizyt na scenie zalanej światłem reflektorów, gotowe na rozpoczęcie spektaklu, w którym kolejny raz miał się spełnić odwieczny akt miłości i zaspokojenia.

Kochali się bez pośpiechu i gwałtowności, jakby czas należał do nich i miał się nigdy nie skończyć. Każdy dotyk, każda pieszczota była dokładnie przemyślana. Rozkosz wlewała się w ich rozgrzane ciała leniwą strugą, wypełniała je, pieściła tysiącem przyjemnych dreszczy. Mieli ochotę przedłużać to w nieskończoność, dawać i brać bez ograniczeń, wymyślać coraz to nowe pieszczoty. Ich powolne, leniwe ruchy przypominały zmysłowy taniec, w którym oboje partnerzy chcą zatracić się bez reszty. Ciała przylegały do siebie idealnie, ruchy były pełne harmonii. Wtapiali się w siebie, wsłuchiwali we własne szeptki i westchnienia. Posłuszni wewnętrznemu rytmowi, który kołysał ich ciała, zmierzali pewnie ku chwili, kiedy staną się jednością i wreszcie stali się jednością. Dwa ciała połączył jeden puls rozsadzający skronie i mącący wzrok. Mimo to usiłowali patrzeć sobie prosto w oczy, patrzeć do końca, dojrzeć w nich to, o czym bali się mówić. Przede wszystkim zaś znaleźć Odpowiedź na tysiące pytań, którymi zadreżczali się każdego dnia.

Lana obudziła się pierwsza. Za oknem zapadał późny wiosenny zmrok, niebo pyszniło się całą paletą wieczornych barw. Uniosła głowę i przez moment podziwiała ten obraz, lecz po chwili opadła z ciężkim westchnieniem na poduszki.

Odwróciła twarz i spojrzała na śpiącego Daniela. Pomyślała o tym, co przeżyli kilka godzin wcześniej. Na samo wspomnienie poczuła przyjemne ciepło. Jednak po chwili ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Miała sobie za złe, że kolejny raz uległa, że pozwoliła, żeby fizyczna przyjemność wzięła górę nad siłą woli.

Wiedziała przecież, że postępując w ten sposób, nigdy nie wyzwoli się z zauroczenia. A jednak zachowywała się płk ćma lecąca prosto w płomień świecy. Z jednej strony nie mogła pogodzić się z tym, że zmysły biorą górę nad rozsądkiem, z drugiej zaś wyjątkowo łatwo ulegała własnej słabości. Rozum podpowiadał, że będzie tego żałować. Zdawała sobie z tego sprawę, a mimo to nie umiała powstrzymać ani siebie, ani Daniela. Zamiast go odepchnąć, wołała kochać się z nim, a potem leżeć skulona u jego boku i wsłuchiwać się w głęboki, równy oddech i spokojne bicie serca tuż pod swoim policzkiem.

To się musi skończyć. I to jak najszybciej!

Ta myśl była jak sygnał ostrzegawczy, nie dała się odegnąć. Lana zrozumiała, że albo wstanie i wyjdzie, albo będzie musiała przyznać się do całkowitej klęski. Gwałtownie odrzuciła prześcieradło, którym byli nakryci, i sięgnęła po rozrzucone rzeczy. Ubierała się szybko, ponaglana przez własną niepewność i strach.

- Co robisz? - Daniel uniósł się na łokciu i walcząc z sennością, obserwował, jak Lana szarpie się z guzikami koszuli.

- Wracam do siebie.

- Dlaczego?

- Obydwoje potrzebujemy czasu, żeby wszystko przemyśleć.

- Proszę, zostań!

- Nie. To nam nie pomoże, a nawet zaszkodzi. Poza tym wszystko dzieje się za szybko.

Podniósł się i jednym ruchem wciągnął dzinsy, gotów zatrzymać ją siłą.

- Posłuchaj - lekko położył dłoń na jej ramieniu - naprawdę bardzo wiele dla mnie znaczysz.

Odwróciła gwałtownie głowę i spojrzała na niego, jakby nie do końca była pewna, czy dobrze go zrozumiała.

- Wiem - powiedziała w końcu, choć głos jej drżał i z trudem dobywała słowa ze ściśniętego gardła - ty też jesteś dla mnie ważny. Ale potrzebuję czasu, kilku dni, żeby wszystko sobie przemyśleć. Chcę wiedzieć, czy to, co przeżywamy, nie jest najzwyczajszym w świecie romanssem, który skończy się niedługo w jakiś banalny, głupi sposób. Być może zaangażowaliśmy się za bardzo.

- Przecież obydwójce wiemy, że tak. Nad czym tu się zastanawiać?

- Nie wiem. - Popatrzyła na niego wzrokiem, w którym bez trudu dostrzegł strach. Tak, bała się. Przy Danielu zapominała o własnych planach, ambicjach, o wszystkim, co do niedawna było dla niej najważniejsze.

- Czy przeraża cię to, że nie panujesz nad sytuacją i nie rozumiesz, o co ci chodzi? - zapytał.

- To też. Proszę cię, bądź rozsądny. Uwierz mi, że obydwójce musimy dobrze się zastanowić, zanim zdecydujemy bawić się w to dalej. Przecież wiesz o tym. Pozwól nam trochę ochłonąć.

- A jeśli to nie pomoże?

- Wtedy będziemy się martwić.

- Ale ja wiem już teraz, że bardzo cię pragnę!

- Gdyby tylko o to chodziło, nie byłoby problemu.

- Jakiego problemu? Co złego w tym, że się kogoś pragnie coraz bardziej?

- Nic. Jednak chcę się nad tym wszystkim zastanowić. Proszę cię, nie próbuj mnie zatrzymać, bo i tak nie jest mi łatwo.

Była już prawie przy drzwiach, kiedy znów ją zawołał. Nie powiedział nic poza jej imieniem, ale to wystarczyło, żeby wszystko zrozumiała. Poczowała, jak przenikają ją fala gorąca, niczym w chwili ogromnego niebezpieczeństwa albo silnego wzburzenia. Nie zatrzymała się jednak ani nie odwróciła, żeby na niego spojrzeć. Zabrakło jej odwagi. Potrząsnęła tylko głową i z całych sił naparła na drzwi. Po chwili Daniel usłyszał jej szybkie kroki, które odbijały się echem w pustej przestrzeni klatki schodowej. Bała się, że będzie próbował ją zatrzymać, wolała więc nie tracić czasu, czekając na windę.

W pierwszej chwili Daniel rzeczywiście miał ochotę wybiec za nią i zmusić ją do powrotu. Spróbowałby ją przekonać, by została, a jeśli by to nie pomogło, zaniósłby ją do mieszkania na rękach, jak pierwszego dnia. Zabrałby ją prosto do łóżka, bo tylko tam potrafili się dogadać.

Tylko co stałoby się z nimi potem? Nie był na tyle naiwny, żeby ludzić się, iż można przeżyć życie w łóżku, choćby seks był najcudowniejszym doświadczeniem. Wściekły, zaklął pod nosem i poszedł do pracowni.

Nie podszedł do okna. Nie chciał patrzeć, jak Lana odchodzi. Wybrał dwa obrazy i oparł je o ścianę jeden obok drugiego. Pierwszym było płótno, które zatytułował Żądza, drugim - dopiero co skończony portret, który nazwał Lana. Przyglądał im się długo, ale nie

oceniał ich artystycznej wartości. Próbował zrozumieć, kiedy te dwa słowa - Lana i Żądza - stały się jednym.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lana wybiegła na ulicę i bez zastanowienia ruszyła w stronę domu. Gdy było jej źle, gdy czuła się nieszczęśliwa albo zagubiona, zawsze szukała schronienia we własnych czterech ścianach. Jedynie pośród swoich wewnątrz, znanych sprzętów, w ciepłe własnego pokoju potrafiła wrócić do równowagi. Najbardziej kochała dom w Waszyngtonie, który, choć nie bardzo lubiany przez rodziców, dla niej był oazą bezpieczeństwa i spokoju.

Ponieważ mieszkanie Daniela znajdowało się zaledwie parę przecznic dalej, bardzo szybko stanęła przed furtką do swojego ogrodu. Zaczęła szukać w torbie kluczy, ale nagle zmieniła zdanie i postanowiła pójść na spacer. Ostatecznie powiedziała Danielowi, że chciałaby wszystko przemyśleć, nie było więc sensu odkładać tego na później. Najlepiej podjąć decyzję już teraz, na gorąco, gdy wciąż ma w pamięci smak ich miłości. Jeśli zdecyduje, że trzeba zerwać tę znajomość, przynajmniej będzie w pełni świadoma, co traci.

Ruszyła przed siebie wzdłuż rzędu ozdobnych, kutych ogrodzeń, za którymi widać był starannie utrzymane trawniki przed domami z czerwonej cegły. Choć szła wolno, nie zwracała uwagi na rozkwitające wokół wiosenne krzewy i kwiaty. Patrzyła na wszystko niewidzącym wzrokiem, pochłonięta wszystkimi „za i przeciw”.

Najpierw uświadomiła sobie, co musiałaby poświęcić, wiążąc się z Danielem. Po pierwsze pracę. Jeszcze tak niedawno snuła ambitne plany, wyobrażała sobie, jak to pod jej kierownictwem dom towarowy Drake'a staje się najelegantszym sklepem na całym Wschodnim Wybrzeżu. Ten sukces zawdzięczałaby oczywiście tylko i wyłącznie sobie, własnej ciężkiej pracy. Nikt nie mógłby jej zarzucić, że osiągnęła go tylko dlatego, że jest dziedziczką rodzinnej fortuny.

Z pracą wiązały się zresztą nie tylko osobiste ambicje, lecz także mnóstwo przyjemności. Na przykład podróże. Lana uwielbiała wyjazdy na pokazy mody, spotkania z ludźmi z branży, eleganckie hotele. Nie przeszkadzało jej, że wiele osób przyjeżdża do Paryża czy Mediolanu tylko ze snobizmu. Dla niej te wyjazdy nie miały nic wspólnego z bywaniem w tak zwanym „wielkim świecie”. Traktowała je jako okazję do zapoznania się z najnowszymi trendami w modzie, odkrycia jeszcze nie znanych, ale obiecujących młodych projektantów. Po powrocie decydowała, co kupić do najnowszej kolekcji, i rzadko kiedy zawodziła ją intuicja. Bezsprzecznie miała nie tylko znakomite wyczucie gustu swoich klientów, lecz także zmysł handlowy i smykałkę do interesów. Wszystko to wróżyło jej

błyskotliwą karierę, wydawało się więc oczywiste, że nie powinna poświęcać swoich talentów czy zawodowych sukcesów w imię uczuć, których nie była do końca pewna.

Jednak Lana nie była ich pewna, bo brak jej było odpowiedniego doświadczenia. Nie potrafiła nazwać tego, co przeżywa, bo było to dla niej czymś nieznanym. Do tej pory nigdy nie była zakochana. Miewała przelotne związki z mężczyznami, lecz najczęściej opierały się one na krótkotrwałej i niegroźnej fascynacji. Zwykle wybierała zresztą mężczyzn, którzy byli na tyle interesujący, żeby się z nimi nie nudzić, i na tyle bezpieczni, żeby w żaden sposób nie zagrozić jej wolności. Ani jeden nie poruszył jej serca, nie wprowadził jej w uniesienie, dlatego po kilku zaledwie spotkaniach rozstawała się z nimi bez żalu i spokojnie wracała do własnych spraw. Te zawsze były ważniejsze i żaden, nawet najbardziej interesujący facet, nie mógł z nimi konkurować.

Do tej pory wydawało jej się, że nikt nie jest w stanie zmusić jej do zmiany planów i porzucenia dotychczasowego stylu życia. Danielowi powtarzała zawsze, że chce żyć po swojemu, lecz od niedawna dręczyła ją myśl, że „żyć po swojemu” oznacza funkcjonować tak, jak robili to jej rodzice - niby razem, a jednak osobno, nie wchodząc sobie w drogę i nie komplikując spraw. Musiała przyznać, że choć z jednej strony potępiała takie postępowanie, z drugiej nie wyobrażała sobie, żeby mogło być inaczej. Właśnie w taki sposób wyobrażała sobie małżeństwo i nie była w stanie uwierzyć, że wspólne życie dwojga ludzi może być czymś więcej.

Nie, na pewno nie może. Żadnego ślubu, żadnego męża, żadnego stałego związku, powtórzyła w myślach kilkakrotnie, dopóki nie poczuła, że udało jej się przekonać samą siebie.

W swojej wędrówce dotarła aż do końca dzielnicy. Ruch uliczny stawał się tu coraz większy, coraz częściej słychać było klaksony samochodów. Właśnie one wyrwały ją z zamyślenia. Rozejrzała się półprzymtomnie dookoła i zdecydowała, że pora wracać do domu. Po drodze zaczęła planować „akcję ratunkową”, dzięki której raz na zawsze miała uwolnić się od fatalnego zauroczenia Danielem MacGregorem.

Po pierwsze będzie trzymała się od niego z daleka. Żeby ułatwić sobie to zadanie, postanowiła wziąć kilka dni urlopu i wyjechać z miasta. Pojedzie gdzieś, gdzie będzie mogła w spokoju odpocząć. A po powrocie rzuci się w wir pracy i zapomni o tych kilku tygodniach czystego szaleństwa, które całkowicie zburzyło jej wewnętrzny spokój. Gdyby Daniel próbował skontaktować się z nią, nie odpowie na żaden telefon ani list.

Snując te plany, stawała się coraz spokojniejsza. Czuła, jak z każdą chwilą wraca jej równowaga. Szła coraz szybciej, marząc w duchu o ciepłej kąpieli i kieliszku czerwonego

wina - remedium na kiepski nastrój - lecz gdy była już zaledwie parę kroków od domu, usłyszała dobiegający z boku radosny okrzyk:

- Ach, jesteś! Przerazona, rozejrzała się na wszystkie strony i ku swemu zdumieniu ujrzała ciotkę Martę, dziarsko przechodzącą przez ulicę obok niej.

- Witaj, moja kochana! - Starsza pani uściskała ją mocno i wyczołowała w oba policzki.

- Co ciocia tu robi?

- Wieczór taki piękny, że nie mogłam odmówić sobie małego spaceru. Pomyślałam, że przy okazji wpadnę i zobaczę, co u ciebie słychać. Mam nadzieję, że nie jesteś bardzo zajęta.

- Marta przyjrzała się uważnie swojej chrześnicy, a jej bystry wzrok natychmiast dostrzegł większą niż zwykle bladość i podkrążone oczy dziewczyny. - A może sprawiam ci kłopot? - zapytała. - Kochanie, powiedz mi szczerze, czy aby nie masz ostatnio jakichś kłopotów?

- Nie, ciociu. Nie mam żadnych.

- Więc co ci dolega?

- Nic, naprawdę! - Lana skłamała zdecydowanym tonem. - Zapraszam na herbatę. Chodźmy do mnie.

Weszły po schodach, objęte jak przyjaciółki, pomimo znacznej różnicy wieku.

- Mam nadzieję, że jak sobie spokojnie usiądziemy, to jednak mi powiesz, dlaczego się martwisz. Albo może raczej powinnam powiedzieć: z czyjego powodu! - dodała ciotka, idąc za Laną do kuchni.

- Nie jestem nieszczęśliwa, ciociu. Po prostu miałam kilka ważnych spraw, nad którymi musiałam dobrze się zastanowić. Może ciocia usiądzie sobie w salonie, a ja tymczasem przygotuję herbatę?

- Nie, skarbie, pójdę z tobą. Przy kuchennym stole będzie nam najwygodniej. Kuchnia to najprzytulniejsze miejsce w każdym domu, prawda? - zagadnęła, sadowiąc się przy masywnym stole. Przez chwilę zabawiała dziewczynę nowinkami dotyczącymi ich wspólnych znajomych, szybko Jednak uznała, że pora wreszcie przejść do rzeczy. - A na ten spacer wybrałaś się sama? - zapytała niewinnie.

- Nie... to znaczy tak. Jakoś tak się złożyło. - Lana nie miała najmniejszej ochoty wtajemniczać ciotki w powody, które kazały jej snuć się samotnie po cichych uliczkach.

- Warto było wyjść z domu. Wieczór jest naprawdę przepiękny - westchnęła Marta, spoglądając w stronę okna.

Jeszcze parę tygodni i wszyscy zaczną narzekać na upały. Ale póki co mamy maj, najpiękniejszą porę roku, do tego miesiąc zakochanych. A właśnie, jak tam sprawy sercowe, Lano? Nie zakochałaś się czasem? Nie spotykasz się z nikim?

- Sama nie wiem. Coś się chyba wydarzyło. Ale ja naprawdę nie mam ochoty na żadne romanse.

- Bój się Boga, dziewczyno! Dlaczego?!

- Bo nie wiem, jak sobie z tym radzić. Drake'owie znają się na interesach, nie na miłości.

- Jak możesz tak mówić?

- Jak to, jak! - Odwróciła się zirytowana do ciotki. - Przecież zna ciocia moich rodziców, ba, nawet moich dziadków. Chyba nie powie mi ciocia, że ich małżeństwa były udane.

- Nie były. - Marta rozsiała się wygodnie, jakby przygotowując się do odparcia ataku. - Nie były i wiesz o tym tak samo dobrze, jak ja. W przypadku twoich rodziców, wina leżała po stronie matki. Muszę powiedzieć, że ta kobieta bardzo mnie rozczarowała. Wyszła za twojego ojca tylko dlatego, że należeli do tej samej sfery, uznała więc, że będą do siebie pasowali. Myślała, że to wystarczy, by stworzyć rodzinę. Poza tym imponowało jej, że stanie się panią Drake. Nie chcę jej krytykować. Ma to, czego chciała, i pewnie jest na swój sposób szczęśliwa.

- Ja także nie chcę jej krytykować. Ani tym bardziej żyć jak ona. - W głosie Lany dało się wyczuć złośliwość. - Dlatego mam zamiar żyć samodzielnie. Żadnych dzieci, żadnego męża. Chcę w pełni odpowiadać za to, co robię, i nie tłumaczyć się przed nikim z moich planów.

- To brzmi poważnie. - Marta przyjrzała się z uwagą swojej chrześnicy. - Skoro tak doskonale wiesz, czego ci trzeba, to dlaczego nie jesteś szczęśliwa?

- Mówiłam już, że nie jestem nieszczęśliwa. Po prostu trochę się to wszystko skomplikowało. Ale będzie dobrze, niech się ciocia nie martwi.

- Co to znaczy, że się skomplikowało? Zakochałaś się?

- Nie wiem. Nie znam się na miłości.

- I nic dziwnego. To nie mechanika. Miłość trzeba czuć, cieszyć się nią, dzielić ją z bliską osobą. A nie się na niej znać.

- W porządku. Tylko że ja nie chcę odczuwać podobnych rzeczy.

- Nie chcesz miłości, bo się jej boisz. Mam rację? - spytała Marta i popatrzyła na Lanę ze współczuciem.

- Być może. Powiedz mi lepiej, ciociu, czy można nazwać miłością to, co czuła moja matka, kiedy miała romans ze swoim instruktorem tenisa. Albo ojciec, kiedy wyjeżdżał w te swoje delegacje, zawsze w towarzystwie swojej asystentki.

Marta milczała długo, potem westchnęła głęboko i ze smutkiem pokręciła głową.

- A więc wiedziałas o wszystkim.

- Oczywiście! Nie było dla mnie tajemnicą ani to, ani wiele innych rzeczy. Dzieci nie są nawet w połowie tak naiwne, jak sądzą dorośli. W każdym razie jedno jest pewne: nie zamierzam wychodzić za mąż tylko po to, żeby zdradzać albo być zdradzaną.

- Lano! - Marta w końcu zaczęła tracić cierpliwość. - Nie bądź dzieckiem! Wiesz przecież, że nie wszystkie małżeństwa wyglądają tak, jak związek twoich rodziców. Pomyśl o mnie i Herbercie. Przez ponad pięćdziesiąt lat wspólnego życia byliśmy sobie wierni, a przy tym bardzo oddani i szczęśliwi. Nie ma dnia, żebym o nim nie myślała i za nim nie tęskniła.

- Wiem, ciociu - przyznała ze wzruszeniem Lana. Instynktownie wyciągnęła rękę i pogładziła dłoń Marty. - Ale ty i wujek Herbert byliście wyjątkiem, który niestety potwierdza regułę. Podczas każdego z moich wyjazdów widzę, co wyprawiają ludzie, którym uda się wyrwać z domu. Te przelotne romanse, przygody, niby niewinne flirty... Ohyda! Nieraz widziałam, jak mądre, pewne siebie kobiety tracą głowę dla jakiegoś idioty, który traktuje je jak zdobycz.

- To, że inni postępują głupio, wcale nie znaczy, że musisz robić to samo. Nigdy nie uczono cię, że strach przed porażką uniemożliwia osiągnięcie sukcesu?

- Uczono. Podobnie jak tego, że o sukcesie decyduje rozsądek oraz właściwe planowanie.

- Dajmy temu spokój. - Drobną dłoń Marty wykonała w powietrzu niecierpliwy gest. - Jesteś taka młoda, a mówisz jak osoba ciężko doświadczona przez los.

- To, że jestem młoda, nie znaczy, że nie mam świadomości własnych ograniczeń.

- Boże, nie mów tak! - jęknęła Marta, myśląc w duchu, że za jej czasów młodość była zupełnie inna. - Nie mogę tego słuchać.

- Dobrze - Lana uśmiechnęła się pojednawczo - jako osoba praktyczna mam zamiar jak najszybciej uporządkować swoje sprawy. Dlatego postanowiłam wyjechać na kilka dni, zmienić otoczenie, uspokoić się. A potem zobaczymy. Oboje z Danielem pozwoliliśmy, by sprawy zaszły trochę za daleko. Trzeba będzie to naprawić.

To się jeszcze zobaczy, skomentowała Marta w myślach. Przez chwilę wpatrywała się we wzór na swojej filiżance, rozważając jednocześnie, czy nadeszła odpowiednia pora na decydujący ruch.

- Wiesz, moja droga - odezwała się w końcu, ważąc każde słowo - to się nawet dobrze składa. Szczerze mówiąc, przyszedłam do ciebie w konkretnej sprawie. Otóż wybieram się na północ, a jak wiesz, osobie w moim wieku ciężko podróżować samej...

To zuchwałe kłamstwo przyszło jej wyjątkowo gładko. Połowa Waszyngtonu wiedziała, że Marta Dittmeyer nie zawaha się przed najdalszą wyprawą, bo jeździć lubi, robi to często i zwykle nie potrzebuje żadnego towarzystwa.

- Cóż, jeśli mam być szczerą, to myślałam o wyjeździe... - zaczęła Lana, ale Marta nie dała jej skończyć.

- Tak, tak, rozumiem. To żadna przyjemność tłuc się gdzieś ze starszą panią. Za nic w świecie nie chciałabym ci się narzucać. Dobrze, poszukam kogoś innego. Wybacz mi, ale sama wiesz, jak to jest - westchnęła i jak na zawołanie przybrała pozę steranej życiem staruszki - człowiek w pewnym wieku robi się jak dziecko. Te lotniska, to całe zamieszanie, wszystko jest takie męczące. Chyba wynajmę samochód z szoferem. Mój Boże, kiedy człowiek jest młody, nie ma dla niego trudnych spraw - znów westchnęła - ale potem...

- Ciociu! - Lana nakryła delikatną dłonią dłoń Marty.

- Oczywiście, że z ciocią pojedę. Choćby na koniec świata - dodała z łagodnym uśmiechem.

- Doprawdy, nie rób sobie kłopotu.

- To żaden kłopot. Jutro powiem w biurze, że nie będzie mnie przez parę dni, a pojutrze możemy jechać.

- Mój ty skarbie! Co ja bym bez ciebie zrobiła? - zawołała rozpromieniona Marta. - Daniel i Anna na pewno bardzo się ucieszą. Zawsze dopytują się o ciebie.

- Kto taki?

- Daniel i Anna. Nie mówiłam ci jeszcze, że jedziemy do Bostonu?

- Do MacGregorów?

- Oczywiście!

- O nie, ciociu! - Lana aż zakrztusiła się herbatą. - Naprawdę nie wiem... Chyba nie powinnam im się narzucać.

- Narzucać się? Przecież to nonsens. O nic się na martw. Zarezerwuję dla nas bilety.

Po tych słowach Marta zaczęła zbierać się do wyjścia, upominając się w duchu, żeby nie poruszać się zbyt energicznie. Pozwoliła odprowadzić się do drzwi, a szła wolno i majestatycznie, jak na damę w jej wieku przystało. Co chwila też zapewniała Lanę o swojej ogromnej wdzięczności i dopiero kiedy wyszła na ulicę i znalazła się poza zasięgiem wzroku chrześnicy, ruszyła swoim normalnym krokiem. Błyskawicznie pokonała dystans, który dzielił ją od samochodu, przywitała się z szoferem, po czym wygodnie rozparta na skórzanym siedzeniu limuzyny, zaczęła obmyślać dalszy plan działania.

Po pierwsze, musi natychmiast skontaktować się z Danielem. Potem wspólnie zastanowią się, jak najlepiej wykorzystać czas, który mieli do dyspozycji. Dwadzieścia cztery godziny powinny w zupełności wystarczyć na dopracowanie wszystkich szczegółów.

Marta uśmiechnęła się do swoich myśli i spojrzała przez okno na pełne wieczornego gwaru ulice. Wzrok miała błyszcząca, policzki zaróżowione i w ogóle wyglądała tak, jakby w mgnieniu oka ubyło jej lat.

Daniel MacGregor senior krążył po swym gabinecie jak lew po wybiegu. Co chwila wyglądał przez okno, wychodzące prosto na zwirowany podjazd, i klął w duchu na czym świat stoi, zły, że goście się spóźniają. Tak bardzo się starał, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik, a teraz nie mógł zacząć przedstawienia, bo nie było najważniejszych aktorów.

Mimo przejściowych kłopotów stary wyga nie miał jednak najmniejszych wątpliwości, że wszystko pójdzie po jego myśli. Tym bardziej że znalazł niespodziewanie niczego nieświadomego pomocnika w osobie swojego wnuka, Duncana. Chłopak, który zjawił się w Hyannis Port z niezapowiedzianą wizytą, miał stać się w rękach starego spryciarza wygodnym narzędziem, dzięki któremu Daniel junior i Lana Drake padną sobie w ramiona. Oczywiście wszystko musiało odbyć się bardzo dyskretnie, z zachowaniem wszelkich pozorów naturalności. Po doświadczeniach ze swymi wnuczkami, stary stał się bardziej ostrożny. Wiedział już, że członkowie klanu czasami dziwnie reagują na fakt, że ktoś Stara się wyświadczyć im przysługę. Nie wątpił wszakże, że tym razem obejdzie się bez komplikacji.

- Dziadku? Jesteś tam? - z korytarza dobiegł głos Duncana.

- Jestem, jestem! Wchodź śmiało, chłopcze! - zawołał i uśmiechnięty ruszył do drzwi. Szerokim gestem otworzył je na oścież, po czym wciągnął wnuka do środka. Uściskał go z całych sił, posadził w wielkim fotelu i co chwila spoglądał na niego rozpromieniony i dumny, że jego córka ma tak udanego syna.

Bo też rzeczywiście Duncan Blade był bardzo przystojnym młodym człowiekiem. Po ojcu odziedziczył słuszny wzrost i gęstą czuprynę ciemnych włosów. Brązowe oczy chłopaka przypominały staremu oczy jego ukochanej Anny, a niedbały urok i wrodzony szyk kojarzyły się z jego córką, a matką Duncana. Oczywiście Daniel nie byłby sobą, gdyby nie pomyślał o tym, co wnuk odziedziczył po nim. Tu nie miał najmniejszych wątpliwości, że żyłka do hazardu wzięła się w prostej linii z dziadkowych genów.

Naprawdę byłaby wielka szkoda, gdyby taki wspaniały okaz miał mi się zmarnować, pomyślał Daniel. Rzecz jasna, w jego głowie dawno już dojrzał plan związany z przyszłością

Duncana, jednak z jego realizacją trzeba było jeszcze trochę poczekać. Ale to nic, pocieszył się szybko, co się odwlecze, to nie uciecze.

Z zamyślenia wyrwał go rozbawiony głos wnuka. Duncan najpierw węszył niczym ogar na polowaniu, a potem uśmiechnął się chytrze i zapytał, nie kryjąc wesołości:

- Dziadku, nie kurzył tu dziadek czasem cygaro? No, jak to było?

- Nie wiem, synu, o czym mówisz - odpowiedział stary głosem pełnym godności.

- Naprawdę? - Duncan wyciągnął długie nogi na sam środek pokoju, po czym niedbałym gestem sięgnął do kieszeni marynarki. Wyjął z niej ciemne, mocne cygaro i przesuwając nim pod nosem, przez chwilę delectował się zapachem. - No jak, dziadku? Nadal dziadek nie wie, o czym mówię? - zapytał.

- A, teraz to co innego! - Stary rozpromienił się jak dziecko na widok lizaka. - Zawsze wiedziałem, że porządny z ciebie chłopak.

- Zaraz, zaraz, to cygaro jest moje - powiedział Duncan, wkładając gruby koniec do ust. - Ale chętnie się z dziadkiem podzielę. Pod jednym warunkiem - dodał. - Powie mi dziadek, co tam dziadek znowu knuje, zgoda?

- Nic nie knuję. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Jak to skąd? Cały dzień czatuje dziadek przy oknie. Chyba nie bez powodu?

- A, o to ci chodzi. - Daniel uśmiechnął się chytrze. - Po prostu czekam na moją starą przyjaciółkę i jej chrześnicę.

- Chrześnicę? Niech no zgadnę... - Duncan wyjął z ust cygaro i wycelował jego koniec prosto w dziadka. - Z pewnością dziewczyna jest wolna, a do tego w wieku przedmałżeńskim. Mam rację? Dobra krew? Porządna rodzina?

- A nawet jeśli tak jest, to co z tego?

- Nic. Chciałbym cię tylko uprzedzić, że ja nie jestem zainteresowany.

Słyszac to, Daniel nie posiadał się z radości. Wszystko szło dokładnie tak, jak sobie tego życzył. A nawet lepiej!

- Żebyś potem nie żałował - powiedział, wydymając wargi. - Mówię ci, dziewczyna jest śliczna jak obrazek. Urodziłyby ci cudne dzieciaki. Pora, mój chłopcze, zacząć o tym myśleć. Mężczyzna w twoim wieku...

- Dobra, dobra... - Duncan nie miał najmniejszej ochoty wysłuchiwać po raz setny, co mężczyzna w jego wieku powinien. - Niech dziadek nawet nie myśli, że uda mu się zagnać mnie do ołtarza. Na świecie jest tyle pięknych i uległych kobiet, że jeszcze trochę potrwa, zanim się nimi nacieszę - powiedział, chowając cygaro do kieszeni.

- Obawiam się, że jest ich nawet za dużo. I w tym cały problem. Wiem, że wokół tego twojego pływającego kasyna kręcą się całe stada. Zamierzasz tak do końca życia kursować po rzece? Bez żadnego celu?

- A widział dziadek moje ostatnie rozliczenia? Niezła sumka, co? „Indiańska Księżniczka” to całkiem dochodowa dama. I jedyna, która rządzi moim sercem.

- Widziałem, widziałem. Rzeczywiście, jest się czym pochwalić, ale o to byłem zawsze spokojny. Wiem, że nie zginiesz w życiu, chłopcze. Pieniądze już masz, więc do szczęścia brakuje ci tylko żony i dzieciaków.

- Oj, dziadku! Dziadek znowu swoje!

- Słuchaj lepiej, co ci powiem. Ta dziewczyna, która tu zaraz przyjedzie, też ma głowę do interesów. Nie gorszą niż ty. A do tego jest naprawdę piękna. Zresztą sam za chwilę zobaczysz, bo zdaje się, że właśnie przyjechały - dodał stary i chyżo podbiegł do okna, zza którego dobiegał chrzęst opon na kamykach podjazdu. - Tak, to one! No, mój mały, leć na dół i ładnie się przywitaj! - zakomenderował. - Sam zobacz, jaką piękną sztukę dla ciebie wybrałem!

- Już lecę - odpowiedział Duncan z właściwą sobie ironią. - Ale niech dziadek jeszcze nie zamawia kwiatów weselnych. A to cygarko - przez chwilę obracał je w dłoni - zachowam jednak dla siebie.

- A niech cię! - zawołał za nim Daniel, lecz tak był pochłonięty swoimi intrygami, że nawet nie było mu bardzo żal przysmaku, który przeszedł mu koło nosa. Gdy zaś za Duncanem zamknęły się drzwi, klasnął w dłonie z uciechy.

- Tego mi było trzeba! Już widzę, jak nasz artysta zielenieje z zazdrości, widząc swoją Lanę adorowaną przez obrotnego kuzynka!

Szczęście sprzyjało staremu swatowi. Nim minęła godzina, Duncan połknął haczyk i nie odstępował Lany na krok. Flirtował z nią zawzięcie, a ona najwyraźniej nie miała nic przeciwko temu. Śmiała się, słuchając jego dowcipów, zadowolona, że wreszcie znalazła się w miłym towarzystwie. Przez pewien czas wszyscy razem siedzieli w salonie, popijając herbatę i wymieniając uwagi na temat wyjątkowo pięknej wiosny. Daniel miał jednak do pogadania ze swoją przyjaciółką Martą, namówił więc Duncana, żeby zabrał Lanę do ogrodu, a kiedy młodzi zniknęli pośród świeżej zieleni wiekowych drzew, natychmiast przysiadł się do Marty.

Już miał zacząć swoje wywody, gdy nagle przeszkodziła mu Anna. Od pewnego czasu obserwowała męża bardzo uważnie i kiedy miała już pewność, że ten znowu zamierza bawić się w swata, postanowiła powiedzieć mu, co o tym myśli.

- Danielu! Bardzo proszę, daj sobie spokój! - powiedziała kategorycznie.

- Ależ o co ci chodzi, kobieto? - spytał niewinnym tonem, choć wiedział doskonale, co Anna ma na myśli.

- Przestań wreszcie zerkać na nich tym swoim lisim wzrokiem. Nie widzisz, że ani Lana, ani Duncan nie są sobą zainteresowani? W ogóle do siebie nie pasują - mówiła, wyraźnie zniecierpliwiona.

Daniel i Marta szybko wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- A mnie się zdaje, że jest wręcz odwrotnie. Tak ładnie razem wyglądają - westchnęła Marta i mrugnęła okiem do swojego współnika.

- Oczywiście, że wyglądają ładnie. - Anna popatrzyła wymownie na sufit. - Są młodzi, piękni, więc nie może być inaczej. Ale tym razem Daniel trafił kulą w płot. Dlatego uprzedzam - powiedziała ostro i pogroziła mężowi palcem - że jeśli będziesz próbował kojarzyć ich ze sobą na siłę, nie będę patrzyła na to obojętnie i przeszkodzę ci! Jeszcze raz powtarzam, że tych dwoje absolutnie do siebie nie pasuje. Od razu widać, że ta biedna dziewczyna nie jest szczęśliwa.

- Cóż, każdy jest kowalem swojego losu - wtrącił Daniel sentencjonalnie. - Możesz mi wierzyć, kochana, że gdyby ta panna nie była uparta jak osioł, wyszłaby na tym dużo lepiej. A jak ktoś zapomina, że od czasu do czasu trzeba słuchać serca, a nie tylko rozumu, to nic dziwnego, że mu źle na świecie.

Anna nie bardzo wiedziała, jak ma rozumieć ten nagły wykład mądrości życiowej, jednak sześćdziesiąt lat spędzonych z upartym Szkotem nauczyło ją, że czasem nie warto z nim dyskutować. Kiedy wbił sobie coś do głowy, nie było na niego rady. Dlatego zwróciła się wprost do Marty:

- Powiedz mi, kochana, co ty sądzisz. W końcu znasz Lanę najlepiej. Nie wydaje ci się, że nie powinna zwracać sobie głowy Duncanem?

- Nie wiem, Anno. Bardzo bym chciała, żeby ta dziewczyna była szczęśliwa. Problem polega jednak na tym, że ona bardzo niechętnie otwiera swoje serce. Być może warto, żeby spróbowała.

- Zgoda, ale nie z Duncanem! To byłoby jedno wielkie nieporozumienie!

- Dlaczego tak myślisz? - Marta i Daniel spytali niemal jednocześnie.

- Bo pamiętam, jak ona patrzyła na Daniela juniora, kiedy widziałam ich razem w Waszyngtonie. Mogłabym przysiąc, że albo już wtedy była w nim zakochana, albo niewiele jej brakowało. Zresztą doskonale wiem, że wy dwoje zaaranżowaliście ich pierwsze

spotkanie. Nie rozumiem więc, jak możecie teraz popychać ją w stronę Duncana. Wiadomo, jaki z niego czaruś i bawidamek. Chcecie unieszczęśliwić tę biedną dziewczynę?

Marta nie wytrzymała i widząc śmiertelną powagę, z jaką przyjaciółka traktuje los Lany, zaczęła śmiać się głośno i szczerze.

- Nie wiem, moja droga, co cię tak bawi - zdenerwowała się Anna, ale tknięta nagłym przecuciem, rzuciła szybkie spojrzenie Danielowi, a potem błyskawicznie przeniosła pytający wzrok na Martę. - Zaraz, zaraz. Powiedźcie mi natychmiast, co to za spisek uknuliście tym razem!

- My? Skąd! - zaprzeczył Daniel.

- Przestań kręcić. Wiesz, że ze mną nie pójdziesz ci tak łatwo.

- No dobrze. - Daniel znał żonę na wylot, więc doskonale wiedział, kiedy nie należy nadużywać jej cierpliwości. - Możesz być spokojna, nie zrobiliśmy nic złego. Po prostu przygotowaliśmy, że się tak wyrażę, scenę do spektaklu. Bohaterkę już mamy, a najpóźniej jutro pojawi się na niej główny aktor.

- Kto znowu?

- Daniel junior, nasz ukochany wnuczek.

- Daniel przyjeżdża? - ucieszyła się Anna. - To doskonale!

- Doskonale? - Senior rodu, który bał się, że żona dopiero teraz zmyje mu porządnie głowę, poczuł się zbity z tropu. - Mówisz „doskonale”?

- Tak. Ale nie myśl sobie, mój drogi, że pochwalam te twoje gierki.

- Co więc tak cię cieszy?

- To, że w najbliższych dniach nie będziemy skarżyć się na nudę - odparła z tajemniczym uśmiechem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W pierwszej chwili Daniel miał wrażenie, że śni mu się jakiś głupi sen. Wsiadł z samochodu przed kwaterą główną starego MacGregora, jak nazywał dom dziadków w Hyannis i Port, i już miał wejść do środka, gdy nagle dostrzegł parę i młodych ludzi, nadchodzących od strony wybrzeża. Dziewczyna była wysoka i wiotka, a jej towarzysz już z daleka wyglądał na wyjątkowo przystojnego mężczyznę. Otaczał ramieniem talię dziewczyny i co chwila nachylał się do niej, szepcząc jej do ucha coś zabawnego, ta bowiem śmiała się serdecznie. Obydwoje wydali się Danielowi dziwnie znajomi, więc poczekał, aż podejną bliżej. Gdy zaś miał już pewność, że to, co widzi, nie jest wybrykiem jego udręczonej wyobraźni, poczuł, jak ogarnia go dzika furia.

Lana i Duncan schodzili ze wzgórz, rozgadani jak para najlepszych przyjaciół! Tak byli sobą zajęci, że dostrzegli go dopiero wtedy, gdy był już bardzo blisko!

Za to on widział ich doskonale. Wściekły i rozżalony, patrzył na rozwiane włosy Lany, na jej zaróżowione policzki i błyszczące oczy. Kiedy go wreszcie spostrzegła, uśmiech natychmiast zniknął z jej ust, a twarz stała się kredowobiała. Natomiast Duncan ucieszył się serdecznie na widok kuzyna.

- Cześć, chłopie! Kupę lat! - zawołał, otwierając ramiona na powitanie. - Nie wiedziałem, że przyjeżdżasz.

- Widzę właśnie. Co tu się, do cholery, dzieje? - Daniel nie zamierzał bawić się w uprzejmości. Zignorował powitalny gest Duncana i spojrzał na Lanę morderczym wzrokiem. - Pytam, co się tu dzieje! - powtórzył. - Skąd się tu wzięłaś?

- Przyjechałam z ciotką Martą. Nie wiedziałam, że i ty tu będziesz.

- Wyjechałaś bez słowa. Dlaczego?

- Przecież mówiłam ci, że potrzebuję czasu.

- Ale dlaczego mnie nie uprzedziłaś? Nie miałem pojęcia, gdzie się podziewasz.

Wiesz, co czułem?

- Nie wiem. A zdecydowałam się na ten wyjazd z dnia na dzień.

- Zdaje się, że nie muszę was sobie przedstawiać - wtrącił Duncan, kiedy nieco ochłonął.

- Zamknij się! - huknął na niego Daniel. - I zostaw na samych, bo mamy z Laną parę spraw do wyjaśnienia.

- Nie mamy sobie czego wyjaśniać - zaprzeczyła Lana. - Przepraszam cię bardzo - zwróciła się do Duncana i ominąwszy go, szybko wbiegła po schodach. Daniel chciał biec za nią, ale Duncan błyskawicznie zagroził mu drogę.

- Zaczekaj. Spokojnie. Nie widzisz, że pani nie ma ochoty na twoje towarzystwo? - zapytał, kładąc dłonie na ramionach kuzyna.

- Spadaj!

Daniel oswobodził się jednym ruchem i machinalnie zwinął dłonie w pięści, gotów ruszyć do ataku. Duncan nie miał wprawdzie zamiaru szarpać się z kuzynem na podjeździe, tuż pod oknami salonu, ale poczuł się na tyle zaintrygowany całą sytuacją, że postanowił podrażnić się z Danielem. Szybko domyślił się, że wszystko jest skutkiem szatańskiego planu starego MacGregora, doszedł więc do wniosku, że może sprawić dziadkowi przyjemność i do końca odegrać rolę rywala, którą ten mu wyznaczył.

- Zejdz mi z drogi! - Daniel wyciągnął ramię, żeby go odsunąć. - I dla własnego dobra trzymaj się z daleka od Lany! Albo przetrączę ci kark!

- Oho! Już się boję!

- Ostrzegam.

- Nie ma sprawy. Możemy stoczyć małą rundkę. Już to nieraz robiliśmy, więc służę uprzejmie. Chciałbym tylko wiedzieć, o co mam się bić.

- Jeszcze pytasz? Ona jest moja! Tylko moja! - Daniel z całej siły dźgnął kuzyna palcem. - To powinno ci wystarczyć.

Nagle cofnął się o krok, bo własne słowa podziały na niego jak kubeł zimnej wody. Pojął nagle, że Lana rzeczywiście jest jego, tylko jego. Ta prosta prawda objawiła mu się w całej pełni.

- Mówisz, że jest tylko twoja? To ciekawe - głos Duncana natychmiast otrzeźwił Daniela i wyrwał z chwilowego odrętwienia. - Jakoś tego nie zauważyłem. Najwyraźniej nie wie o tym ani Lana, ani dziadek, który wybrał ją na żonę dla mnie. I co ty na to?

- Żeby się przypadkiem nie zdziwił!

- Czego chcesz? W końcu niezła ze mnie partia. Stary uznał, że ja i Lana będziemy do siebie idealnie pasować, i chyba się nie pomylił. Powiem ci, że niezła laska z tej Lany. Do tego niegłupia, dowcipna, fajnie się z nią gada. A ten jej seksowny śmiech... - cmoknął z uznaniem, mrużąc czarne oczy, których ani na moment nie spuszczał z Daniela. Dlatego nie był zaskoczony, gdy ten z całych sił chwycił go za klapy marynarki i przyciągnął tak blisko, że ich oczy dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Duncan nie stracił wprawdzie równowagi,

ale na razie nie zamierzał się szarpać. W porę przypomniał sobie, że przeciwnik jest cięższy od niego o parę ładnych kilogramów.

- No, mów, gnojku! - syczał Daniel przez zaciśnięte zęby. - Co jeszcze o niej powiesz? Dobierałeś się do niej? Tknąłeś ją choć palcem? Mów!

- Za kogo mnie masz? Nie dobieram się do kobiet, których nie znam dłużej niż dwadzieścia cztery godziny. Ale uprzedzam, że jeśli chcesz zdobyć tę twierdzę, lepiej się pośpiesz, bo nie mam najmniejszej ochoty dawać ci forów. Chcesz się do niej dostać, twoja sprawa, ale... - nie dokończył, bo Daniel potrząsnął nim tak mocno, że aż pociemniało mu w oczach. Po raz pierwszy Duncan zastanowił się, czy ta gra jest warta świeczki i czy dla przyjemności starego MacGregora warto ryzykować pobyt w szpitalu.

Tymczasem Daniel wrzeszczał mu prosto do ucha:

- Ty kretynie! Ani mi się śni dobierać do niej! Ja ją kocham, idioto! Nie rozumiesz tego?

- Mnie to mówisz? Idź i jej to powiedz. I wreszcie przestań mnie szarpać, bo stracę cierpliwość i tak ci przyłożę, że cię rodzona matka nie pozna! - Duncan poczuł, że puszczają mu nerwy. Uznał, że znosi tę zabawę dostatecznie długo i że pora skończyć, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. - Dlaczego nie powiedziałeś od razu, że ją kochasz? - zapytał, gdy tylko udało mu się oswobodzić z żelaznego uścisku Daniela.

Jego kuzyn najwyraźniej cierpiał na jakieś zaburzenia emocjonalne, bo zamiast odpowiedzieć, przez chwilę patrzył na niego półprzytomnie, całkiem jak człowiek, który otrzymał potężny cios w szczękę.

- No i co się tak gapisz? Mowę ci odjęło?

- Bo sam nie wiedziałem, że ją kocham. Aż do tej chwili - wyjąkał w końcu Daniel.

- Aha. Skoro więc już wiesz, przestań skakać jak kogut i poszukaj tej swojej Lany. - Duncan przyglądał się pomięte poły marynarki. - I zapamiętaj sobie, że jestem jedynie niewinną ofiarą waszych szczeniackich nieporozumień.

- Wiesz, stary, co jest w tym wszystkim najgorsze? - Daniel, wyraźnie spokojniejszy, przeczesał dłonią włosy i niechętnie spojrział w stronę domu. - Najgorsze jest to, że dużo łatwiej bić się z tobą niż pogadać szczerze z Laną.

- No to masz problem. - Duncan obojętnie wzruszył ramionami.

- Żebyś wiedział - westchnął Daniel, po czym wolno schylił się po swój bagaż i ruszył do drzwi wejściowych.

Zatrzymał się w olbrzymim holu i uśmiechnął mimo kiepskiego nastroju. Tubalny głos Daniela seniora podpowiedział mu, gdzie należy szukać domowników. Cisnął bagaż w kąt i

ruszył prosto do wielkiego pokoju, który rodzina nazywała Salą Tronową, od masywnego rzeźbionego krzesła, w którym senior rodu zwykł był zasiadać podczas rodzinnych zebrań. Został tam wszystkich w komplecie przy popołudniowej herbacie, roześmianych i rozbawionych. Kiedy wszedł do pokoju, na moment zapadła absolutna cisza, a cztery pary ciekawskich oczu zwróciły się natychmiast w jego stronę.

- Daniel! - Anna zareagowała pierwsza. Zerwała się z krzesła i pobięła witać wnuka.

- Co za niespodzianka! Jak dobrze, że przyjechałeś!

- Dlaczego niespodzianka? Przecież mówiłem dziadkowi, że wpadnę na parę dni. Mam zamiar popracować w plenerze.

- Prawda, prawda. Mówiłeś - mruknął Daniel senior ze swego miejsca u szczytu stołu.

- Ale ja z tego wszystkiego zapomniałem powiedzieć o tym twojej babci. Wybacz mi, moja droga, ale niestety, pamięć już nie ta, co dawniej. Wchodź dalej, chłopcze. Dlaczego nie siadasz?

- Nie mam ochoty. Nasiedziałem się w samochodzie - odpowiedział Daniel, kątem oka cały czas obserwując Lanę.

- Ależ usiądź, na miłość boską. Może przy tobie ta kobieta pozwoli mi wreszcie wypić parę kropelek whisky. A gdzie Duncan?

- Na dworze. Lano, chciałbym z tobą porozmawiać - Daniel postanowił od razu przejść do rzeczy.

- Oczywiście - odparła, lecz nawet nie podniosła wzroku znad filiżanki.

- Teraz, Lano. W cztery oczy.

- Obawiam się, że musisz trochę poczekać. Pyszne są te rogaliki, pani Anno! W życiu nie jadłam lepszych - Lana gładko zmieniła temat, konsekwentnie unikając jego spojrzenia.

On jednak nie zamierzał ustąpić.

- Jeśli natychmiast ze mną nie wyjdiesz, zrobię to, co już kiedyś zrobiłem - podniósł lekko głos. - Albo wyjdiesz ze mną dobrowolnie, albo wyniosę cię stąd siłą. Wybieraj.

Zabrzmiało to groźnie, lecz Lana wcale nie wyglądała na przestraszoną. Spojrzała mu prosto w oczy, a w jej spojrzeniu był upór i wyzwanie - wszystko to, co tak bardzo mu się w niej podobało.

- Danielu, proszę cię, usiądź - powiedziała swoim zwykłym, opanowanym głosem. - Napij się z nami herbaty. Kiedy skończymy, będziesz mógł mi powiedzieć, co masz do powiedzenia. Chętnie posłucham.

- Mam usiąść i napić się herbaty? Ot tak, po prostu, jak gdyby nigdy nic? Chcesz, żebym pił spokojnie herbatę, choć przed chwilą widziałem cię uwieszoną na szyi mojego kuzyna?

Lana odstawiła swoją filiżankę tak gwałtownie, że delikatna porcelana brzęknęła ostrzegawczo, a srebrna łyżeczka podskoczyła na stole.

- Nie wieszalam się na niczyjej szyi!

- Niestety, to prawda - odezwał się naraz Duncan, który właśnie wszedł do pokoju. - Ale jeszcze nic straconego. Możemy to nadrobić. O, co widzę! Najlepsze na świecie rogaliki! - uśmiechnął się szeroko i od razu podszedł do tacy.

- Prosiłem cię, żebyś się nie wtrącał. Chyba nie chcesz, żebym poprawił ci urodę - warknął Daniel.

Lana, widząc, na co się zanosi, szybko wstała ze swego miejsca.

- Jak ty się zachowujesz! - zawołała wzburzona. - Przychodzisz tu, urządzasz sceny, grozisz Duncanowi, robisz mi wstyd przed swoją rodziną! Co ty w ogóle sobie wyobrazasz!

- Dobrze mu tak! Zuch dziewczyna! - entuzjasmował się Daniel senior, waląc z całych sił pięścią w poręcz swojego krzesła.

- Nie byłoby tego wszystkiego, gdybyś wyszła ze mną na zewnątrz, kiedy cię o to grzecznie prosiłem! Ten twój ośli upór...

- Aha! Więc będziesz mnie jeszcze obrażał! Mam tego dość! - Lana wyszła zza stołu, dłonie zacisnęła w pięści, jej zielone oczy zaśniły niebezpiecznym blaskiem. - Nie będę tego słuchać, jasne? Gdybym wiedziała, że tu przyjedziesz, moja noga nie powstałaby w tym domu! A że jesteś u siebie, to ja wyjadę!

- Nigdzie nie wyjedziesz, dopóki nie porozmawiamy!

- Może masz rację, porozmawiajmy. Przepraszamy bardzo - odwróciła się do oniemiałych świadków tej burzliwej sceny, po czym szybko wyszła z pokoju.

Daniel chciał ją złapać za rękę, lecz wyrwała się i niczym burza pomknęła przez hol prosto w stronę drzwi wejściowych, które pchnęła z taką siłą, że aż trzasnęły o ścianę. Zdumiony Daniel z trudem dotrzymywał jej kroku. A ona pędziła prosto przed siebie, przez trawnik i grządki wiosennych kwiatów, obojętna na to, że z okien patrzą na nich ciekawskie oczy. Kiedy wreszcie udało mu się ją dogonić, jej złość osiągnęła punkt szczytowy. Widząc Daniela obok siebie, odwróciła się gwałtownie i wymierzyła palec prosto w jego szeroką pierś:

- Poniżyłeś mnie! Nikt nigdy dotąd nie poniżył mnie w taki sposób!

- Ja cię poniżyłem?

- I to jak!

- A jak myślisz, co czułem, kiedy mizdrzyłaś się do mojego kuzyna?

- Do nikogo się nie mizdrzyłam! Po prostu poszłam na spacer w towarzystwie miłego, kulturalnego chłopaka. A tobie nic do tego z kim i dokąd chodzę! Zrozumiałeś?

- Jesteś pewna? - spytał cichym głosem.

- Tak. Dużo o tym myślałam i podjęłam decyzję. Cokolwiek między nami było, musi się natychmiast skończyć.

- Po moim trupie! - powiedział już normalnym, podniesionym głosem. Nie zamierzał czekać, aż Lana zacznie protestować. Najspokojniej w świecie chwycił ją mocno za włosy na karku, owinał długie pasma wokół pięści, a potem pociągnął w dół, zmuszając ją, by uniosła głowę. Potem zaś zamknął jej usta długim, pełnym pożądania pocałunkiem.

W Sali Tronowej cztery nosy przykleiły się do szyby, cztery pary oczu mrugnęły z wrażenia, a z piersi kobiet wyrwało się głębokie westchnienie.

- Chyba nie powinniśmy teraz patrzeć - zreflektowała się Anna, ale jednocześnie przesunęła się, żeby widzieć lepiej, gdyż ciekawość okazała się silniejsza.

- Nie patrzeć? Co ty mówisz, kobieto! Waśnie zaczyna się najciekawsza część przedstawienia, a ty każesz nam zamykać oczy? - fuknął Daniel senior, musiał być jednak bardzo wzruszony, bo otoczył żonę ramieniem.

- Zdaje się, że biedak wkopał się po uszy. Szkoda go, fajny był z niego gość - skomentował Duncan.

- Ty się tak nad nim nie użalaj. Teraz pora na ciebie. - Dziadek pogroził wnukowi sękatym palcem.

- Dobrze, dobrze, dziadku. Pożyjemy, zobaczymy - Duncan nie tracił dobrego samopoczucia. Ani na chwilę nie odrywając oczu od romantycznej sceny w ogrodzie, cofnął się do stołu i zaczął po omacku przebierać wśród rogalików.

Pocałunek, choć niewiarygodnie długi, w końcu stracił nieco swój żar. Namiętna pasja ustąpiła miejsca czułości, która podziałała na Lanę jak magiczna mikstura. Jej złość osłabła, stopiła się w ciepłe tego pocałunku niczym lód w promieniach wiosennego słońca. Ciepła fala spłynęła prosto do jej serca, ogrzała je i napelniła uczuciem ogromnej tkliwości. Prosiła szeptem Daniela, żeby jej nie całował, ale jednocześnie otoczyła jego szyję ramionami i coraz mocniej tuliła się do niego. Ujęła jego twarz w obie dłonie i patrząc głęboko w oczy, powtórzyła:

- Nie rób tego, proszę. To nie jest odpowiedź na nasze wątpliwości.

- Jest. Włożyłem w tę odpowiedź całe serce. Dałem ci je przed chwilą. Nie czujesz tego?

Czuła. Widziała to w jego oczach, rozpoznawała w oszalałym biciu własnego serca. Ono również odebrało sygnał. Lecz strach, który żył w niej przez całe lata, nie chciał jeszcze ustąpić.

- Proszę cię, pozwól mi odejść. Nie wiem, jak sobie radzić z takim uczuciem. Nie wiem, czy potrafię być dla ciebie tym, kim chciałbyś, żebym była.

- Myślisz, że ja nie chciałem się wyzwolić, zapomnieć o tej miłości? Chciałem, ale wiem już, że to niemożliwe. Próbowałem i nie udało się. - Wypuścił ją z objęć i stali teraz naprzeciw siebie, bez żadnego przymusu, pewni, że każde z nich może po prostu odwrócić się i odejść. - Myślisz, że ja nie miałem żadnych planów, żadnych ambicji? - zapytał ponownie Daniel. - Że nie czuję potrzeby bezgranicznej wolności? Zaręczam ci, że podobnie jak ty nie chciałem się zakochać. Ale stało się. Co mam zrobić, skoro teraz Uczysz się dla mnie tylko ty?

- Ale to się nie może udać! - zaprotestowała Lana, choć teraz nie była już pewna, czy do końca wierzy w to, co mówi. - Było nam ze sobą dobrze, dopóki mieliśmy ochotę na seks. Co będzie, kiedy minie pożądanie?

- Nie mów tak. Nie upraszczaj spraw. Nie chcę być z tobą tylko dlatego, że jest nam dobrze w łóżku. Lano, dlaczego płaczesz? - Wyciągnął dłoń i delikatnie otarł łzę z jej policzka.

- Nie wiem - szepnęła.

- Nie płakałabyś, gdyby to wszystko było rzeczywiście tak proste, jak mówisz. Nie bój się tego, co czujesz, co obudziło się w twoim sercu. Jeśli nie ufasz sobie, spróbuj mi zaufać. Przysięgam, że nie zawiedziesz się na mnie.

- Łatwo ci mówić. W twojej rodzinie nikt nie wstydzi się uczuć, nie boi się ich okazywać. W moim domu nigdy tak nie było. Moi rodzice nie umieli, albo nie chcieli...

- Wiem, Lano, ale nie musisz postępować jak twoi rodzice. Dlaczego nie chcesz spróbować żyć inaczej, po swojemu?

- Chcę, tylko...

- Więc nie odrzucaj tego, co jest między nami. Wiesz równie dobrze jak ja, że żadne z nas nie jest już tym, kim było, zanim się spotkaliśmy.

- To prawda - westchnęła i instynktownie skrzyżowała ręce na piersiach, jak zawsze, kiedy czuła się zagrożona bądź niepewna. Daniel nie chciał, żeby zamykała się przed nim w ten sposób, więc ujął jej dłonie i zmusił, żeby je opuściła.

- Posłuchaj mnie uważnie - mówił do niej tak, jak czasem dorośli mówią do upartego dziecka. - Przez parę tygodni, które spędziliśmy razem, udało nam się jakoś żyć pod jednym dachem. Każde z nas poszło na pewne kompromisy, a mimo to korona nikomu z głowy nie spadła. Nauczyliśmy się już trochę być razem i teraz chcesz się wycofać? Teraz, kiedy mówię ci, że cię kocham? - Jego ciepłe, czułe dłonie otoczyły jej pobladłą twarz. - Spójrz mi prosto w oczy i powiedz: czy widzisz w nich miłość?

- Tak.

- Więc co na to odpowiesz?

- Że też jesteś dla mnie bardzo ważny i że pragnę cię tak samo mocno, jak ty pragniesz mnie. Ale nie mogę ukrywać, że się boję. Boję się, że się nam nie uda. A właściwie, że to mnie się nie uda.

- I naprawdę myślisz, że będzie lepiej, jeśli teraz odejdziesz, jeśli nie dasz nam żadnej szansy? Co się wtedy stanie?

- Wrócę do świata, który znam i rozumiem, w którym czuję się bezpieczna. - Zawahała się nagle, jakby nie miała pewności, że jej słowa w pełni oddają to, co chciała powiedzieć. Zacerpnęła głęboko powietrza i po chwili odetchnęła jak człowiek, który wreszcie zdecydował się na pierwszy w życiu skok ze spadochronem. - Wrócę do mojego świata - powtórzyła - i będę tam okropnie nieszczęśliwa. Dlatego nie chcę tam wracać. Nie chcę zostawiać ciebie... nas.

- Więc nie wracaj. Przecież wiesz, że wystarczy jedno twoje słowo, a w dalszą drogę ruszymy razem - powiedział i znowu sięgnął po jej dłonie. - Możemy pójść razem, choć pewnie nieraz każde z nas będzie ciągnęło w swoją stronę. Ale i tak dotrzemy do celu. Obiecuję ci to.

Wciąż nie miał pewności, czy udało mu się ją przekonać. Lana stała w milczeniu i spoglądała na ich splecione dłonie. Zastanawiała się, jak bardzo są różne - jej były długie, smukłe, bardzo delikatne, jego zaś twarde i mocne. Mimo to idealnie pasowały do siebie.

- Nigdy nikogo nie kochałam - powiedziała. Podniosła wzrok i znowu spojrzała mu w oczy. - Zawsze udawało mi się uciec, zanim uczucie zdołało się rozwinąć. Myślałam, że tak będzie dla mnie najlepiej. Jednak z tobą się nie udało, mój system obronny zawiódł. Dlatego tak bardzo się zmagalam, dlatego byłam zła, że nie potrafię zapanować nad sobą. Ale w głębi serca wiedziałam, że nie jestem zdolna wycofać się i powiedzieć, że między nami wszystko skończone.

- Nic nie jest skończone. - Daniel podniósł jej dłonie do ust.

- Nie jest. Chcę z tobą pójść jeszcze dalej.

- Ja też. Po raz pierwszy w życiu jestem tego pewien. Wyjdiesz za mnie, Lano?

- Wiesz co? Czuję się tak, jakbym właśnie przed chwilą to zrobiła.

- Tak czy nie?

- Jasne, że tak!

W porywie szczęścia chwycił ją w ramiona, uniósł do góry i kilka razy obrócił dookoła, zupełnie jak dzieciak, który bawi się w karuzelę. Postawił ją dopiero wtedy, gdy zakręciło mu się w głowie. Przewrócili się razem na trawnik i mocno objęci, turlali się po gęstym dywanie młodej, soczystej trawy. Kiedy zaś wreszcie stracili oddech od długich, namiętych pocałunków, Daniel przyciągnął Lanę na siebie i zaproponował, żeby poszli powiedzieć o wszystkim rodzinie.

- Już widzę minę tego starego spryciarza! - śmiał się, pomagając jej wstać z ziemi. - Wreszcie przekona się, że nie wszystkie wnuki pozwolą narzucić sobie jego wolę. Twierdzi, że nie jesteś w moim typie! Dobrze sobie! - znów parsknął śmiechem i żeby nie było najmniejszych wątpliwości, jak bardzo senior rodu się myli, jeszcze raz pocałował swoją przyszłą żonę.

A w Sali Tronowej cichy sprawca całego zamieszania ukradkiem otarł łzę wzruszenia, która potoczyła się na jego białą brodę.